



XVII Spotkanie Polsko-Ukraińskie w Jaremczu



„25 lat w NATO – 20 lat w UE: doświadczenia Polski, lekcje dla Ukrainy” – pod takim hasłem w dniach 19–22 września w karpackim miasteczku Jaremcze odbyło się XVII Spotkanie Polsko-Ukraińskie.

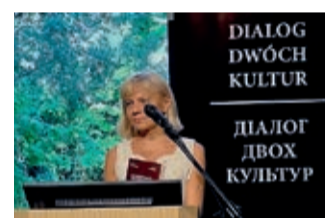
> strona 5

104. Spotkanie Ossolińskie we Lwowie



> strona 7

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



> strona 16

Od szmaty do ruskiej onucy



> strona 19

Rozmowa z Markiem Skulimowskim



> strona 20

Klątwa Teutonów na tle ruin zamku

> strona 20

Upamiętnienie 85. rocznicy Września 1939

17 września 1939 roku Armia Czerwona, łamiąc polsko-sowiecki pakt o nieagresji, wkroczyła na wschodnie tereny Rzeczypospolitej Polskiej, realizując ustalenia tajnego protokołu paktu Ribbentrop – Mołotow, zawartego między ZSRR a III Rzeszą. Było to kluczowe działanie w ramach współpracy między Hitlerem a Stalinem, które doprowadziło do rozbioru Polski.

TEKST I ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ



Garnizon oraz wojska zgromadzone wokół miasta dzielnie broniły Lwowa najpierw przed siłami niemieckimi, a od 17 września także przed Armią Czerwoną. Pod Lwowem walki toczyły się od 12 do 22 września 1939 roku. Do dziś nie znamy dokładnej liczby poległych żołnierzy w wyniku tych wydarzeń.

Według różnych źródeł, podczas tych zmagania zginęło około 1,5 tysiąca żołnierzy Wojska Polskiego.

W 85. rocznicę Września 1939 uczczono poległych żołnierzy polskich na cmentarzach w Malechowie, na Zboiskach i Hołosku, również w Jańskich, Lelechowce, Rzęsnej i w lasach jaworowskich przy

trzech Kopcach. Wyjazd zainicjowali opiekunowie tych miejsc pamięci z Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, udział wzięli również uczniowie polskich szkół we Lwowie, przedstawiciele Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, przedstawiciele Konsulatu RP we Lwowie z konsulem Bartoszem

Szeligą na czele, zaś ojciec Sławomir Bystry poprowadził modlitwę za poległych.

O miejscach związanych z Wrześniem 1939, jakimi opiekuje się Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, rozmawialiśmy z prezesem towarzystwa Januszem Balickim.

> strona 3

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844

Minister spraw zagranicznych RP oskarża Rosję o zbrodnie wojenne na forum ONZ

24 września, minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski zabrał głos podczas debaty Rady Bezpieczeństwa ONZ, koncentrując się na działaniach Rosji w Ukrainie. W swoim wystąpieniu zdecydowanie potępił rosyjskie ataki na cele cywilne oraz uprowadzanie ukraińskich dzieci, co określił mianem zbrodni wojennych.

Minister zaczął od odniesienia się do wypowiedzi ambasadora Rosji, który stwierdził, że debata będzie składała się z „oklepanych oświadczeń podyktowanych przez Brukselę”. Radosław Sikorski stanowczo zaprzeczył temu twierdzeniu, określając je jako kłamstwo i podkreślając, że jego słowa są wynikiem osobistych doświadczeń.

W trakcie przemówienia minister Sikorski nawiązał do swojej wizyty we Lwowie, gdzie dwa tygodnie wcześniej rosyjski pocisk Kalibr uderzył w budynek mieszkalny, zabijając cywilów. Opisał dramatyczną sytuację, w której mężczyzna stracił swoją żonę i trzy córki w wyniku tego ataku. Minister przypomniał, że te ofiary nie były związane z działaniami wojennymi, mieszkały daleko od frontu, a mimo to zostały brutalnie zamordowane.

Szef polskiej dyplomacji oskarżył Rosję nie tylko o bombardowania, ale także o uprowadzenie ukraińskich dzieci. Tysiące z nich zostały wywiezione w głąb Rosji, gdzie – jak ujawniają niezależne raporty – są poddawane procesowi „prania mózgu”

i mają nadawane rosyjskie obywatelstwo. Dzieci te są wykorzystywane w propagandzie, a część z nich trafia do rosyjskich rodzin zastępczych. Minister przytoczył cytaty z jednego z raportów, który mówił o deportowaniu ukraińskich dzieci bez zgody oraz ich wykorzystywaniu do celów politycznych.

Polityk zaznaczył, że działania te nie są przypadkowe i stanowią część szerszego planu Rosji, który istniał jeszcze przed wojną. Podkreślił, że ONZ uznała te działania za zbrodnie wojenne, a Międzynarodowy Trybunał Karny wydał nakaz aresztowania Władimira Putina już w październiku 2022 roku.

Minister Sikorski przywołał również historyczne analogie, wskazując na podobieństwa między działaniami Rosji wobec ukraińskich dzieci a zbrodniami niemieckich nazistów w czasie II wojny światowej. Przypomniał, że w Polsce, niedaleko jego miejsca zamieszkania, znajdował się nazistowski obóz filtracyjny, w którym więziono tysiące dzieci – w tym także z terenów dzisiejszej Rosji.

W konkluzji swojego przemówienia, minister spraw zagranicznych RP zadał rosyjskim władzom kilka pytań dotyczących uprowadzonych dzieci, pytając m.in., ile z nich zostało zaadoptowanych przez rosyjskich urzędników oraz kiedy planują zwrócić je Ukrainie. Radosław Sikorski podkreślił, że kradzież dzieci jest formą ludobójstwa, co potwierdziło Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy.

Na zakończenie, minister odniósł się do słów ambasadora Nebenzji, który zaprzeczył współpracy Związku Radzieckiego z nazistowskimi Niemcami w 1939 roku, przypominając o wspólnej defiladzie obu armii po napaści na Polskę.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE MSZ.GOV.PL

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

4 października, piątek godz. 18:00	opera „STRASZNA ZEMSTA” E. Stankowicz
5 października, sobota godz. 17:00	opera „TOSCA” G. Puccini
6 października, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „KORSARZ”, A. Adam
10 października, czwartek godz. 18:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
11 października, piątek godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
12 października, sobota godz. 17:00	opera „AIDA” G. Verdi
13 października, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „BAJADERA”, L. Minkus
17 października, czwartek godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
18 października, piątek godz. 18:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
19 października, sobota godz. 17:00	opera „MADAME BUTTERFLY” G. Puccini
20 października, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „LIS MYKYTA” I. Nebesnyj balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, P. Hertel
25 października, piątek godz. 18:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesnyj
27 października, niedziela godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesnyj

Senat RP powołał członków Polonijnej Rady Konsultacyjnej



POLONIJNA RADA KONSULTACYJNA



Senat Rzeczypospolitej Polskiej powołał nowych członków Polonijnej Rady Konsultacyjnej, wśród których znalazła się Lesia Jermak, prezes Związku Polaków Ukrainy, reprezentująca Polaków z Ukrainy.

Podczas uroczystości wręczenia aktów powołania, która miała miejsce 25 września, marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska podkreśliła znaczenie wsparcia dla Polonii i Polaków żyjących poza granicami kraju. Zaznaczyła, że obok opieki kluczowe jest także budowanie mądrego partnerstwa z polskimi społecznościami za granicą.

Do Polonijnej Rady Konsultacyjnej weszło 16 członków reprezentujących społeczności polonijne z różnych zakątków świata, m.in. z Kanady, Białorusi, Brazylii, Szkocji, Wielkiej Brytanii, Ukrainy, Litwy, Australii, Czech, Niemiec, Rumunii, Szwecji oraz Stanów Zjednoczonych. Na liście znalazły się także osoby jak Małgorzata Bonikowska (Kanada), Andżelika Borys (Białoruś), Lourival de Araujo Filho (Brazylia), Maciej Dokurno (Szkocja), Alicja Donimirska (Wielka

Brytania) i wielu innych. Akt powołania za Andrzeja Poczobuta, więzionego przez reżim białoruski, odebrał Marek Zaniewski.

Marszałek Senatu podkreśliła, że Polacy mieszkający poza krajem mają ogromny wpływ na sprawy narodowe, przywołując m.in. ich wsparcie w czasie tworzenia „Solidarności” oraz starań Polski o członkostwo w NATO i Unii Europejskiej. Dodała również, że Polonia i Polacy za granicą są ambasadorami Polski, a bez ich pomocy nie udałoby się osiągnąć wielu celów.

Małgorzata Kidawa-Błońska zwróciła uwagę na znaczenie wspierania dostępu Polonii do polskiej kultury, edukacji oraz języka. Szczególny nacisk położono na młode pokolenie Polaków za granicą, które powinno czuć więź z Polską i być dumne ze swojego dziedzictwa. Wspomniała również o trudnych czasach, w których toczy się wojna za granicami Polski, podkreślając, jak istotne jest wsparcie młodej Polonii.

Marszałek Senatu RP zaznaczyła, że Senat nie tylko opiekuje się Polonią, ale również dąży do budowania partnerstwa. „Potrzebujemy mądrego partnerstwa, wspólnych działań i inicjatyw” – stwierdziła.

Szczególną uwagę poświęcono Andrzejowi Poczobutowi, więźniowi politycznemu na Białorusi, którego powołano na członka Rady. Marszałek Senatu wyraziła nadzieję, że Andrzej Poczobut wkrótce zostanie uwolniony i będzie mógł uczestniczyć w posiedzeniach Rady. „Jesteśmy solidarni z Andrzejem Poczobutem i chcemy, aby świat wiedział, że upominamy się o niego” – podkreśliła.

W uroczystości wzięli udział wicemarszałkowie Senatu Magdalena Biejat, Rafał Grupiński, Maciej Żywno, a także Szef Kancelarii Senatu Ewa Polkowska i przedstawiciele Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, w tym jej przewodniczący Bogdan Borsewicz.

Polonijna Rada Konsultacyjna jest organem doradczym przy Marszałku Senatu RP. Do jej głównych zadań należy wyrażanie opinii na temat projektów ustaw i uchwał dotyczących Polonii. Członków Rady powołuje i odwołuje Marszałek Senatu RP.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE SENAT.GOV.PL
FOT. ŁUKASZ KAMIŃSKI
KANCELARIA SENATU RP

Komunikat Konferencji Biskupów Ukrainy w sprawie pomocy ofiarom powodzi w Europie

Drodzy Bracia Kapłani, osoby konsekrowane, umiłowany Ludu Boży!

Św. Jan Paweł II w homilii podczas Mszy Świętej dnia 5 czerwca 1999 r. w Sopcie z okazji tysiąclecia kanonizacji św. Wojciecha powiedział: „Nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości, bez tej miłości, która przebacza, choć nie zapomina, która jest wrażliwa na niedolę innych, która nie szuka swego, ale pragnie dobra dla drugich, tej miłości, która służy, zapomina o sobie i gotowa jest do wspaniałomyślnego dawania”.

W miniony weekend przez kraje Europy Środkowo-Wschodniej przeszła nawałnica „Borys”, która spowodowała ulewne deszcze i powódzie. Największe szkody z powodu złej pogody poniosły Austria, Czechy, Polska, Rumunia, Słowacja i Węgry. Niektóre obszary są pod wodą, są ofiary śmiertelne i osoby zaginione. Składamy najszczersze kondolencje tym, którzy stracili bliskich i przyjaciół, a także wszystkim, których ta katastrofa bezpośrednio dotknęła. Zapewniamy także o naszej modlitewnej pamięci.

My jak nikt inny doskonale rozumiemy wartość ludzkiego życia, rozumiemy czym jest strata bliskich i jak ważna jest w takiej sytuacji braterska pomoc. Podczas

masowej inwazji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę z pomocą przyszło nam wiele krajów europejskich. Otworzyli serca i otworzyli swoje domy, do niedawna organizując pomoc humanitarną i dostarczając czasowo przemieszonym i ofiarom na Ukrainie wszystko, czego potrzebują: żywność, środki higieny osobistej, ubrania i leki. Można powiedzieć, że podzieliли się wszystkim, co mieli. Patrząc na nie, mimowolnie przywołuje się na myśl biblijny obraz biednej wdowy (por. Łk 21,1-4). Ta kobieta nie zamknęła się w swoim żalu, nie obraziła się na Boga i na cały świat – przyszła do świątyni jerozolimskiej i oddała wszystko, całe swoje utrzymanie Bogu. Ktoś mógłby powiedzieć, że takie zachowanie jest nieodpowiedzialne i krótkowzroczne – z czego ona będzie żyła? Jednak ta uboga wdowa była bogata duchowo. Wiedziała, że Bóg jest godny jedynie postawy szczerej, ufnej – na poziomie serca. Przykład tej kobiety skłania nas już teraz do ukazywania naszej chrześcijańskiej dojrzałości poprzez konkretne działania: wsparcie, pomoc, współczucie, pełne miłości, wrażliwe na trudną sytuację innych, która nie szuka własnego, ale pragnie dobra dla innych.

Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie, solidaryzując się z Kościołem

rzymskokatolickim w dotkniętych krajach Europy, nie pozostaje obojętny wobec tej katastrofy i włącza się w organizację pomocy finansowej dla osób dotkniętych deszczami i powodziami. Konferencja Biskupów Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie we współpracy z organizacją charytatywną Caritas-Spes Ukraina ogłasza zbiórkę pieniędzy w niedzielę 29 września 2024 r. Pamiętając o tych, którzy wspierali nas w trudnych chwilach, zapraszamy do włączenia się w tę zbiórkę charytatywną. Razem będziemy mogli zrobić dobry uczynek i pomóc tym, którzy tego najbardziej potrzebują. Jednocześnie niech to będzie nasze szczególne podziękowanie Bogu za rok poświęcony Archaniołowi Michałowi, który właśnie w tym dniu kończymy.

A dobry Bóg w swojej nieskończonej dobroci hojnie wynagrodzi wszystkich darczyńców, napełniając ich serca radością, pokojem i łaską!

Z PASTERSKIM BŁOGOSŁAWIENSTWEM
+ WITALIJ SKOMAROWSKI
PRZEWODNICZĄCY KONFERENCJI
BISKUPÓW KOŚCIOŁA
RZYMSKOKATOLICKIEGO
NA UKRAINIE

Upamiętnienie 85. rocznicy Września 1939

dokończenie ze strony 1

– Jak wiemy z historii – oczywiście świadków tych wydarzeń praktycznie nie ma w naszym otoczeniu – walki już trwały wtedy na terenie Polski, gdy Niemcy nacierali. Właśnie tutaj, zaczynając od dwunastego września trwały walki w okolicznych lasach, gdy oddziały Wojska Polskiego broniły się przed niemieckim najeźdźcą. Sytuacja została utrudniona natarciem armii radzieckiej z innej strony miasta Lwowa, czyli wojsko polskie miało bardzo trudne zadanie i oczywiście poniosło wtedy klęskę, o czym świadczą mogiły wojskowych, którymi się teraz opiekujemy. Dzisiaj odbył się tradycyjny objazd miejsc pamięci, związanych z bohaterami Września 1939 roku, żołnierzami Wojska Polskiego. Oddaliśmy hołd tym poległym, pomodliliśmy się za nich. Bardzo nas cieszy, że w tym objeździe uczestniczą uczniowie szkół, czyli młode pokolenie, które przekazuje wiedzę o tych miejscach następnym pokoleniom. Bardzo nam na tym zależy. Co roku staramy się dojechać do tych grobów i je uporządkować, co nas jako opiekunów miejsc pamięci narodowej, podbudowuje. Nie wiemy oczywiście o wszystkich pochówkach i zostawiamy to badaczom.



Przypadkowo dziś mogą być gdzieś odnalezione mogiły, o których rodziny wiedzą, że ktoś z nich w tym miejscu zginął i bardzo ich to męczy, że nie mogą pochować swych zamordowanych bliskich, bo nie mają pewności, którą mogliby uzyskać podczas ekshumacji. Rząd Polski od lat stara się o to, by można było odzyskać nazwiska ofiar i o ich godny chrześcijański pochówek – powiedział dla KG Janusz Bałlicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Wrażeniami z wyjazdu podzieliła się także Wiera

Szerszniowa, dyrektor Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

– Wrzesień 1939 r. jest bardzo ważną datą w historii Polski, która w tym samym czasie musiała stanąć do nierównej walki z Niemcami Hitlera i sowiecką Rosją. Trzeba, aby dzieci wiedziały i pamiętały, co działo się wtedy dookoła Lwowa i w samym Lwowie. Te groby obrońców Lwowa są namacalnym znakiem historii miasta i Polski. Wiele z nich pozostaje nieznanymi lub zapomnianymi, ale jeśli nasza młodzież będzie o nich pamiętać

i tu przychodzić, pamięć będzie trwała.

W każdym odwiedzionym miejscu zabrzmiała modlitwa prowadzona przez proboszcza parafii św. Antoniego we Lwowie, ojca Sławomira Bystrego, OFM Conv.

– Pełnimy dziś jeden z siedmiu uczynków miłosierdzia, czyli modlimy się za zmarłych, za tych, którzy polegli w obronie Ojczyzny. Modlitwa jest czymś najważniejszym, co możemy im jako żyjący ofiarować. Ale ważne są również zewnętrzne znaki pamięci czyli kwiaty i znicze. Wielokrotnie Pismo Święte

wspomina o potrzebie modlitwy za zmarłych i zachęca do niej. Nasza dzisiejsza modlitwa jest też wyrazem naszej wdzięczności dla poległych również w obecnej wojnie obrońców, którzy dla niepodległości Ukrainy oddali swe życie. A modląc się za naszych poległych bohaterów, równocześnie prosimy gorąco Boga o upragniony pokój, aby nikt już nie tracił życia z powodu wrogich działań, jak to niestety trwa do dziś – powiedział o. Sławomir Bystro, OFM Conv, proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie.

Fundacja Wolność i Demokracja koordynowała i finansowała działania mające na celu odnalezienie, ekshumację oraz godny pochówek żołnierzy poległych w 1939 roku. W latach 2014–2016, podczas prac poszukiwawczych, odkryto wiele nieoznaczonych mogił żołnierskich. Dzięki współpracy z ukraińskimi archeologami, a także przy dużym zaangażowaniu polskich wolontariuszy, harcerzy ze Lwowa oraz lokalnej społeczności polskiej Ziemi Lwowskiej, udało się ekshumować szczątki i uroczystie pochować je na Cmentarzu w Mościskach, gdzie obecnie spoczywa 139 żołnierzy poległych we wrześniu 1939 roku.

Polsko-Ukraiński Projekt Artystyczny – Indeks im. Mariusza Kazany

W imieniu organizatorów serdecznie zapraszamy na XI edycję Polsko-Ukraińskiego Projektu Artystycznego „Indeks imienia Mariusza Kazany”, która odbędzie się we Lwowie od 4 do 19 października 2024 roku.

W ramach projektu zostaną zaprezentowane wystawy:

Krzysztof Tomalski: „Stan Nieważkości” – wernisaż odbędzie się 4 października 2024 r. o godz. 16:30 w Muzeum Narodowym im. Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie (Aleja Wolności 20).

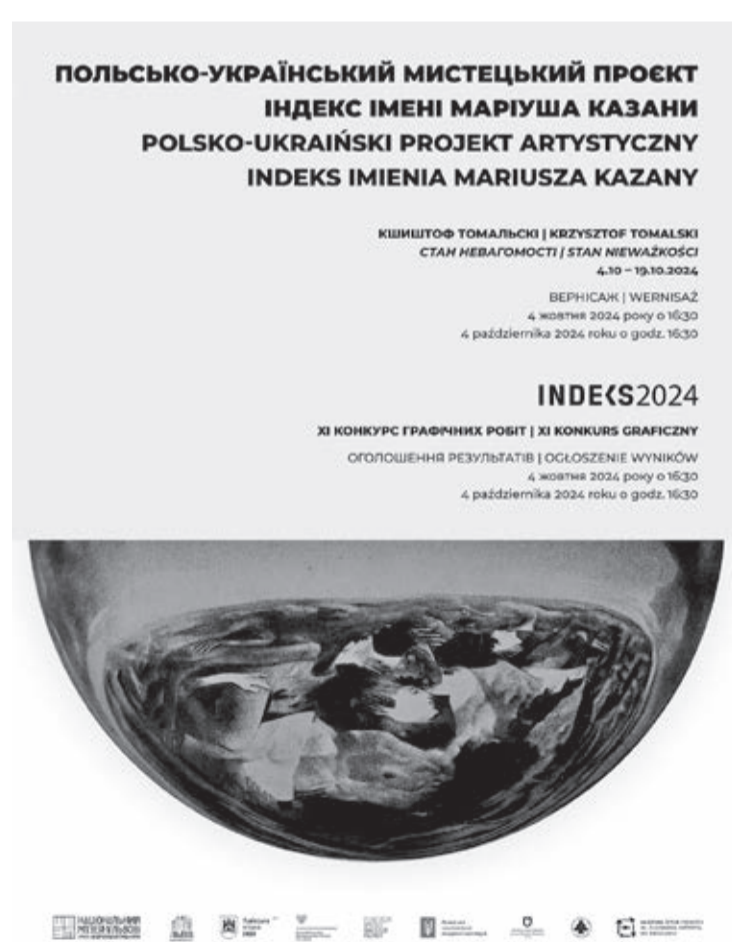
XI Konkurs Graficzny – ogłoszenie wyników nastąpi 4 października 2024 r. o godz. 16:30.

Projekt wspiera współpracę między polskimi i ukraińskimi artystami, a uroczystość wręczenia nagród dla laureatów konkursu odbędzie się podczas otwarcia wystawy w muzeum.

Wydarzenie jest organizowane przez Fundację imienia Mariusza Kazany we współpracy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie oraz Lwowską Narodową Akademią Sztuki.

Tytuł wystawy Stan nieważkości nawiązuje do ostatniego cyklu grafik z 2024 roku, choć wystawa gromadzi kilka innych serii tworzonych po 2020 roku. Pojmowałem w tym czasie różne tematy ale najczęściej powraca wyobrażenie życia (istnienia) jako nie do końca kontrolowanego dryfowania między przeszkodami

obowiązków lub przypadków; między uczuciami przyjemności a spełnianiem niechcianych powinności; od marzeń do rozczarowań. Taki niby dryfo-lot ze snów lub surrealistycznych konstruktów, pewien rodzaj nadludzkiej inicjacji. Rozpręża i ujmuje, budzi nadzieje, przywołując pierwotne zasady i cele egzystencji; odczuwanie, zaciekawienie i wyobrażanie, a w nim logiczne i intuicyjne próby zrozumienia mechanizmów i zasad znanego nam konstruktowi istnienia, który działa tak fenomenalnie, a przede wszystkim poddaje się prawom logicznych i metaforycznych wyobrażeń, niesłabnących zadziwień. W jakimś stopniu zaspokaja filozoficzne. „W rozmyślności o sensie, porządku i początku nie tylko tajemnicze fizyczne i materialne intrygują, nie te tylko, które skupia malownicze hasło Big Bang, jako naukowa alternatywa dla metafizycznego Genesis, przynajmniej jego pierwszych czterech dni stwarzania (Księga Rodzaju). Również wszelkie koncepcje mitologiczne i kosmogonie kultur. Nie tylko chaos, Babel, wiszące ogrody Semiramidy, a dziś wojny światów (Wellsa), myśląca Solaris, koncepcje wieloświatów, choć wszystkie inicjują jakieś równoległe wizje zaistnienia, logikę naszego trwania. Takie swoiste linitium może również, w węższym ale istotniejszym dla nas wymiarze, dotyczyć tajemnic powstawania materii ożywionej w majestacie homeostazy – mechanizmu trwania i kategorycznego imperatywu przetrwania, jako decydującego o rozwoju wszelkiego biologicznego życia, organizmów, ciał unerwionych, inteligentnych: fenomenu odczuwania, myślenia, konstruowania idei, gdzie zaistniała inicjacja umysłu; uczuć, świadomości, potem zespołów zachowań społecznych i potężnych kultur, jako alternatywa



dla boskiego tchnienia w szóstym dniu stwarzania.

We wszystkich tych koncepcjach było i zawsze będzie miejsce na sztukę ze szczególnym imperatywem opisywania i tłumaczenia świata niepojmowanego. Czerpię zatem tyle samo z tajemnic rozwijającej się nauki i technologii, ile z metafizycznych koncepcji dawnego świata, utrwalonych w archetypach, mitach, religiach, filozofiach. To mnie pociąga i wiele tłumaczy,

w dodatku koi, dodaje godności, poczucia sensu wypowiedzi. Tocząc swoisty dialog światopoglądowy sam z sobą, próbuję jakoś intuicyjnie docierać do uniwersalnych kwestii.” Tak mi się zdaje, taki jest cel...

„Indeks imienia Mariusza Kazany” to Konkurs graficzny, ustanowiony w 2012 roku dla uczczenia pamięci polskiego dyplomaty, miłośnika sztuki, tragicznie zmarłego 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem.

Ideą Konkursu, która wobec toczonej się w Ukrainie wojny nabrała nowego znaczenia, jest rozwijanie polsko-ukraińskiej współpracy pomiędzy uczelniami artystycznymi, wspieranie i promowanie utalentowanych młodych twórców ukraińskich oraz popularyzowanie polskiej grafiki.

W realizacji Konkursu biorą udział przedstawiciele: Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki, Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu oraz

Fundacji imienia Mariusza Kazany. Uczestnikami Konkursu są studenci i absolwenci Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki. Główną nagrodą, poza gratyfikacją finansową, przyznaną przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, jest miesięczny staż artystyczny w Polsce.

„Indeks imienia Mariusza Kazany” to polsko-ukraiński projekt artystyczny, w ramach którego, poza wystawą Konkursową i indywidualną prezentacją prac ubiegłorocznego laureata, odbywają się ekspozycje współczesnej grafiki polskiej. Podczas tegorocznej edycji w Galerii LNAM wystawie Konkursowej będzie towarzyszył pokaz projektu Lidii Holosko. Szczególnym wydarzeniem XI edycji Konkursu będzie ekspozycja prac Krzysztofa Tomalskiego zatytułowana „Stan nieważkości”. Wernisaż wystawy wybitnego polskiego grafika, profesora Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, który odbędzie się w Muzeum Narodowym im. Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie, będzie jednocześnie okazją do wręczenia nagród tegorocznym laureatom Konkursu.

Dni Dziedzictwa Europejskiego we Lwowie

W dniach 13 sierpnia – 5 września br. we Lwowie odbyło się wielkie wydarzenie kulturalne na skalę europejską. Były to European Heritage Days, czyli Dni Dziedzictwa Europejskiego, które zostały zorganizowane przez wydział promocji turystyki lwowskiej Rady Miejskiej. Można zaakcentować kilka wątków tego wydarzenia. Po pierwsze, nasze miasto już tradycyjnie od czternastu lat uczestniczy w tej inicjatywie Rady Europy, do której dołączyło ponad 50 krajów europejskich. Po drugie, Lwów po raz kolejny zademonstrował swój niezwykle wysoki potencjał kulturalny, głęboką warstwę dziedzictwa historycznego i intelektualnego, zademonstrował swoją przynależność do tradycji europejskiej, swoje ogromne bogactwo duchowego i materialnego dziedzictwa historycznego oraz troskę naszego pokolenia o jego zachowanie. Po trzecie, dni dziedzictwa europejskiego już po raz trzeci udało się zorganizować i z sukcesem przeprowadzić w warunkach wojny i agresji rosyjskiej, ograniczeń stanu wojennego.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Dni Dziedzictwa Europejskiego wprowadzono w panoramę życia kulturalnego Europy w 1991 roku, według inicjatywy Rady Europy. Od tego czasu w krajach europejskich (również w Ukrainie), które dołączyły do Europejskiej Konwencji Kulturalnej, organizowano każdego roku ekskluzywne wycieczki, spotkania, odczyty, konferencje w miejscach mało znanych, w magazynach muzealnych, na obiektach zamkniętych i na co dzień niedostępnych dla szerszej publiczności. W 2024 roku hasłem lwowskich Dni Dziedzictwa Europejskiego było podkreślenie wielonarodowego i wieloobrazkowego charakteru kulturalnego dziedzictwa lwowskiego.

Organizatorzy zaplanowali, by spojrzeć na historyczne lokalne dziedzictwo lwowskie jako na współdziałanie różnych kultur, narodów i wyznań. Wśród tematów i obiektów są zabytkowe świątynie, ale też na przykład, kuchnia narodowa Ukraińców, Polaków, Żydów, Niemców i nie tylko. Podkreślono, że lokalne dziedzictwo Lwowa było i jest integralną częścią dziedzictwa europejskiego. Tematycznie Dni Dziedzictwa Europejskiego 2024 są ściśle powiązane z zagadnieniem stosunków międzynarodowych, międzyetnicznych w samym społeczeństwie Lwowa na całej przestrzeni jego istnienia od czasu założenia do dnia dzisiejszego. Dlatego dziedzictwo Lwowa jest dziedzictwem Ormian, Żydów, Włochów czy Francuzów, którzy w różnych czasach i epokach mieszkali w naszym mieście. Organizatorzy zwrócili uwagę na techniczne wyznaczniki lwowian takie, jak lampa naftowa, tzw. „lampa Łukasiewicza”, czy też pierwszy tramwaj elektryczny w roku 1894, lub na historię licharzy lwowskich. Również w tym roku, tak rok wcześniej jesteśmy zmuszeni ratować nasze zabytkowe zbiory muzealne, nasze pamiątki architektury, rzeźby, malarstwo od zniszczenia z powodu obstrzałów rakietowych armii rosyjskiej.



MYROSŁAW POBEREŻNY



ULANA ŻYWYLAK PRZY
PORTRECIE PAWŁA VETORINIEGO

W programie Dni Dziedzictwa Europejskiego nie małą uwagę udzielono nie tylko historycznemu średniowiecznemu centrum miasta, ale również dzielnicom poza jego granicami, nie wpisanym na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Są to np. dzielnice Kastellówka, Podzamcze, Zniesienie. W każdej z nich są ciekawe i cenne zabytkowe pamiątki historii i architektury. Na przykład, obok trasy historycznej centralną ulicą Akademicką (ob. aleja T. Szewczenki), można było zobaczyć słynną „Fabrykę Powidła” na Podzamczu. W każdej kamienicy przy Akademickiej mieszkali lub pracowali znani ludzie, którzy na zawsze zostali wpisani złotymi literami do historii naszego miasta. Można było odwiedzić dawne Kasyno Miejskie i posłuchać niezwykle ciekawą opowieść o ludziach i imprezach, które odbywały się w tym miejscu jeszcze w dalekim XIX wieku. Wykład przygotował Iwan Swarnyk, znany lwowski historyk i archiwista. Ale można było zawitać również do Biblioteki Naukowej Uniwersytetu Lwowskiego



WYKŁAD O BALSAMIE VETORINI

i obejrzeć wystawę komputerów z lat 80-90. XX wieku. Obecnie to też już historia.

Nie zabrakło spotkań z przyrodą lwowską. W uniwersyteckim ogrodzie botanicznym prezentowano jedyny w Ukrainie ogród roślin lekárskich, zaś na Pohulance można było posłuchać śpiewu ptaków lwowskich. O zabytkowych drzewach i krzewach rozmawiano w parku im. Iwana Franki (d. Kościuszki). W obserwatorium uniwersyteckim można było obejrzeć przez teleskop dalekie gwiazdy i posłuchać niezwykle ciekawego wykładu profesora Bohdana Nowosiadłego.

Od pierwszych lat swego istnienia Lwów rozwijał się jako miasto wielonarodowe, wielokulturalne, wieloobrazkowe, miasto różnorodnych kultur i tradycji. Dlatego w programie Dni Dziedzictwa Europejskiego nie zabrakło akcentów działalności kulturalnej na jego terenie przedstawicieli różnych narodów. Otóż przewodniczką lwowska Weronika Mazur opowiadała o „Lwowie z akcentem litewskim”, zaś Amet Bekirow o krymskotatarskich ornamentach narodowych. Spotkanie z nim odbyło się w Krymskotatarskim Centrum Kulturalnym przy ulicy Saksagańskiego. Amet Bekirow wygłosił też wykład o „Niematerialnym dziedzictwie krymskich Tatarów”. Aktywistka Żydowskiego Towarzystwa Natalia Tołok zorganizowała koncert piosenki i tańca żydowskiego pod tytułem „Żydowski Lemberik”. Dla uczestników zaproponowano ciekawe trasy w dzielnicy żydowskiej, do lwowskiej synagogi „Bejs Aron we-Israel”, czynnej lwowskiej bożnicy, która przetrwała II wojnę światową. Chętnych poznać żydowskie dziedzictwo Lwowa oprowadziła po świątyni Olga Lidowska, kierownik Muzeum Żydowskiego. Ona też opowiadała o losach Żydów

Lwowskich w Muzeum Żydowskim „Ślady Żydów Galicyjskich”.

Niektóre z organizowanych lekcji i spotkań były bezpośrednio poświęcone wyłączenie życia i działalności zasłużonych dla historii Lwowa postaci, tych szeroko znanych, jak i niesłusznie zapomnianych. Do realizacji programu Dni Dziedzictwa Europejskiego dołączyły lwowskie muzea. Z powodu ograniczeń wojennych, niektóre z nich nie są czynne, i niestety nie dostępne dla zwiedzających.

We Lwowie są również muzea nieznane nawet rdzennym lwowiakom. Na przykład – muzeum podków przy Akademii Weterynarii, czy muzeum zoologiczne Uniwersytetu im. Iwana Franki. Kilka ciekawych spotkań zorganizowali naukowcy Muzeum Historycznego miasta Lwowa. Wśród nich wykład „Lwowski balsam Vettori” w Kamienicy Królewskiej, w Rynku 6. Wykład przygotowała Ulana Żywylak i Mirosław Pobereżny. Sensacją było odnalezienie przez nich portretu tegoż Pawła Vettori w mundurze lwowskiego Bractwa Kurkowego.

Trzy wycieczki po starych uliczkach lwowskich przygotował Jarosław Byszkievicz, naukowiec z działu „Czarna Kamienica” Muzeum Historycznego. Opowiadał m.in. o średniowiecznych kupcach lwowskich, o lwowskich rzemieślnikach i cechach rzemieślniczych starego Lwowa. Znany lwowski historyk dr Wasyl Kmieć przygotował nostalgiczną wycieczkę pod tytułem „Maleńki Paryż śródmieścia lwowskiego”. Była to przechadzka po miejscach związanych z emigrantami francuskimi, francuskimi wydmużkami i wydarzeniami kulturalnymi lwowsko-francuskimi w dalekim już przedwojennym Lwowie (przed rokiem 1939).

Organizatorzy Dni Dziedzictwa Europejskiego zaprosili również, by odwiedzić Stryjski Park, Kajzerwald, dendrarium Uniwersytetu Leśnictwa, park Żelazna Woda. Zostały zaproponowane oryginalne trasy zwiedzania Cmentarza Janowskiego, które opracował i opowiadał o nich Igor Monczuk, przewodnik turystyczny i wielki entuzjasta badania cmentarzy lwowskich. Miejsca te przechowują pamięć o pokoleniach lwowian, które wybitnie dołożyły się do rozwoju naszego miasta, jego kultury i sztuki. W realizacji tak ambitnego programu wzięło udział kilkudziesięciu lwowskich przewodników, muzealników, krajoznawców, historyków, konserwatorów, miłośników Lwowa.

Program Dni Dziedzictwa Europejskiego obejmował w ciągu trzech dni ponad sto unikatowych spotkań, wycieczek, lekcji. Andrij Mysak, profesor Lwowskiej Akademii Weterynarii (Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycyny Weterynaryjnej), oprowadził grupę uczestników Dni Dziedzictwa Europejskiego po unikatowym Muzeum Podków, opowiedział wiele ciekawych faktów z historii hipodromu lwowskiego, rozwoju transportu we Lwowie, również kawalerii. O historii Politechniki Lwowskiej opowiadała dr Ulana Uška, pracownik Naukowej Biblioteki Politechniki. Tetiana Kazancewa, znana lwowska historyk architektury, oprowadziła sporą grupę lwowian po gmachu dawnego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, zbudowanym w stylu późnej secesji według projektu polskich architektów Władysława Derdackiego i Witolda Minkiewicza.

Niezwykle interesujące było już tradycyjne dla Dni Dziedzictwa Europejskiego zwiedzanie ogrodu botanicznego Uniwersytetu Lwowskiego, który został założony 170 lat temu, w 1852 roku na miejscu dawnego ogrodu i parku klasztoru ojców Trynitarzy. Na terenie ogrodu botanicznego rośnie ponad 300-letni cis, według pracowników ogrodu najstarsze drzewo we Lwowie. Tymczasem Jurij Gudyma, dyrektor Muzeum Historii Uniwersytetu im. Iwana Franki, oprowadził zebranych po głównym gmachu Uniwersytetu (dawnego Sejmu Galicyjskiego). Roman Patyk, dyrektor Muzeum Kolei Lwowskiej oprowadził ponad 20 osób po muzeum, ulokowanym w znanym gmachu pod potoczną nazwą „Roxa”. R. Patyk opowiadał o historii kolei żelaznych we Lwowie i Galicji, między innymi o budownictwie kolei w Karpatach. W muzeum zebrano ponad 925 artefaktów, niektóre z nich są po prostu unikatowe.

Lwowscy konserwatorzy prezentowali dwie bardzo ciekawe swoje prace, dotyczące konserwacji zabytkowych lwowskich kamienic w historycznej części miasta. Ołeh Rubczyński, profesor Politechniki Lwowskiej oprowadził chętnych po kamienicy przy ulicy Ormiańskiej 17, zaś Włodko Kostyrko, znany lwowski artysta malarz, historyk sztuki i projektant wnętrz, oprowadził po pokojach kamienicy w Rynku 42, w którym właśnie są prowadzone prace konserwatorskie. O renesansowej XVII-wiecznej polichromii kościoła Matki Boskiej Gromnicznej opowiadała Iryna Hirna, konserwator dzieł sztuki, zaś o polichromii dawnego kościoła oo. jezuitów opowiadał Ołeh Druzdiew.

Według obliczeń organizatorów, wszystkie lokalizacje, wszystkie wycieczki i spotkania odwiedziło ponad 1500 osób.

Na zakończenie można wnioskować, że w trudnych warunkach 2024 roku, w warunkach wojny i agresji Rosji, Dni Dziedzictwa Europejskiego we Lwowie nie tylko się udały, ale były najbardziej udane, najbardziej efektowne, najbardziej masowe ze wszystkich lat organizacji tego wydarzenia.



WŁODKO KOSTYRKO OPROWADZA WYCIECZKĘ W RYNKU 42

XVII Spotkanie Polsko-Ukraińskie w Jaremczu

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Wydarzenie współorganizowali Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyła Stefanyka w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie), Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Fundacja Wolność i Demokracja, Instytut Badań Politycznych i Etnonarodowych im. Iwana Kurasa NAN Ukrainy, Przedstawicielstwo PAN w Kijowie, Instytut Polski w Kijowie oraz Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Projekt „XVII Spotkania Klubu Galicyjskiego. Jaremczu 2024” finansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w konkursie „Polonia i Polacy za granicą 2024 – wydarzenia i inicjatywy Polonijne”.

Pomimo wojny w tegorocznym spotkaniu wzięło udział prawie 150 uczestników z Ukrainy i z Polski, którzy mieli okazję wymienić się pomysłami. W ośmiu panelach uczestniczyli politycy, naukowcy, eksperci ds. stosunków polsko-ukraińskich, dyplomaci, samorządowcy i dziennikarze. Również odbyło się sześć prezentacji nowych publikacji związanych ze stosunkami ukraińsko-polskimi.

Uroczyste otwarcie spotkań odbyło się z udziałem pełniącego obowiązki rektora Uniwersytetu Przykarpackiego Igora Cependy, dyrektora Studiów Wschodnioeuropejskich UW Jana Malickiego, dyrektora Przedstawicielstwa PAN w Kijowie Mateusza Białasa, wicemarszałka Województwa Podkarpackiego Piotra Pilcha.

Redaktor Konstanty Czawaga ze Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski” przypomniał, że jednym z pomysłodawców i głównych współorganizatorów Spotkań Jaremczańskich był śp. Mirosław Rowicki, założyciel i długoletni redaktor naczelny dwutygodnika „Kurier Galicyjski”.

Forum odbywa się w niezwykle trudnej atmosferze, w warunkach walki Ukrainy z rosyjską



MODERATOR TADEUSZ KRZĄSTEK

agresją – zaznaczył w swoim słowie prof. Ihor Cependa.

– Lata te pokazały, jak ważną rolę w tej walce odgrywa Polska. Wiemy, że dziś w Polsce istnieje wiele inicjatyw mających na celu wsparcie Ukrainy, w szczególności inicjatyw bezpieczeństwa, o którym będziemy wiedzieć, kiedy wojna się skończy. Pamięamy stanowisko zwykłych obywateli Polski, którzy od pierwszych dni wojny przyjmowali ukraińskich uchodźców. W ciągu ostatnich dziesięcioleci udało nam się zbudować, co jest bardzo ważne, relacje międzyludzkie pomiędzy Ukraińcami i Polakami. Jednocześnie wszyscy rozumiemy, że w stosunkach dwustronnych trzeba cały czas trzymać rękę na pulsie. Widzimy, jak trudna pozostaje pamięć historyczna w stosunkach ukraińsko-polskich. Wydarzenia, których byliśmy świadkami w ostatnich miesiącach, po raz kolejny potwierdziły, że deklaracje historycznego pojednania nie wystarczą. Konieczna jest ciągła, zmuszona praca na wszystkich poziomach, od historyków po polityków, aby pamięć historyczna nie była w stosunkach dwustronnych niezwykle trudnym argumentem, który je spowalnia. Dziś deklarujemy, że Przykarpacki Uniwersytet Narodowy jest gotowy stać się platformą, na której powrócimy do autentyczności dokumentów, z których korzystają dziś historycy polscy i ukraińscy. Dziś do każdego słowa musimy podchodzić z wielką odpowiedzialnością. Nie tylko politycy, ale także historycy, którzy faktycznie kształtują dziś opinię naszych obywateli.



PRZY MIKROFONIE SWIATOSŁAW SZEREMETA

Spotkanie rozpoczęło panelem „Europejskie i euroatlantyckie projekty wobec rosyjskiej agresji”, podczas którego dyskutowano również o reformach politycznych, procesie przystąpienia do UE i NATO, a także o doświadczeniach Polski i wnioskach dla Ukrainy. Byli Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy (2014–2019) Pawło Klimkin, ambasador RP na Ukrainie (2001–2005) Marek Ziółkowski, ambasador Ukrainy w RP (2010–2014) Markijan Malski i konsul generalny RP w Łucku (2020–2024) Sławomir Misiak podzielili się swoimi opiniami na temat na temat perspektywy euroatlantyckich Ukrainy. Moderatorem był ukraiński politolog, ekspert ds. konfliktów międzynarodowych, dyrektor Instytutu Studiów nad Polityką

Zagraniczną w Kijowie prof. Hryhorij Pe-repetycia. Adam Eberghardt, zastępca dyrektora Studium Studiów nad Europą Wschodnią UW moderował kolejny panel dyskusyjny – „Reformy polityczne i akcesja do UE i NATO: doświadczenia Polski, wnioski dla Ukrainy”.

Adam Eberghardt poprowadził też rozmowę na temat planów powojennej odbudowy Ukrainy z przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP Pawłem Kowalem, szefem Rady Współpracy z Ukrainą. Rada jest organem premiera RP.

Odbyła się prezentacja wystawy fotograficznej „Bracia Głowscy – artyści i żołnierze z Jaremczu”.

Drugi dzień obrad rozpoczął się panelem dyskusyjnym „Pomarańczowa rewolucja

jako punkt zwrotny w polityce wewnętrznej i zagranicznej niepodległej Ukrainy”. Rozmowę moderował ambasador RP na Ukrainie (2005–2010) Jacek Kluczkowski. Swoimi wspomnieniami i refleksjami podzielili się m.in. Bogusława Berdychowska, publicystka, specjalistka od Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich oraz Grażyna Staniszevska, ówczesna europarlamentarzystka, które były w tym czasie obecne na Majdanie w Kijowie.

Zorganizowano też spotkanie on-line z prezydentem RP (1995–2005) Aleksandrem Kwaśniewskim na temat „Ukraina – Polska – Europa wobec wyzwań przyszłości”. Zdaniem Aleksandra Kwaśniewskiego stosunki między Ukrainą a Polską będą wymagały jak największej liczby szczerych dyskusji w środowiskach eksperckich oraz komunikacji w kręgach akademickich, intelektualnych i dyplomatycznych. Podkreślił też, że ważnym jest wzajemne słuchanie Polaków i Ukraińców.

Prof. Bohdan Hud, który prezentował swoją książkę „Od Unii lubelskiej do rzezi wołyńskich. Cztery eseje o historii polsko-ukraińskiej” poprowadził też panel pod tytułem „Jak kształtować relacje polsko-ukraińskie”. Przede wszystkim poruszono tam sprawę ekshumacji szczątków Polaków pomordowanych na Wołyniu. Ekspert modelował też relacje polsko-ukraińskie w niedalekiej przyszłości.

W kolejnym panelu samorządowcy i działacze społeczni podzielili się doświadczeniami ukraińsko-polskiej współpracy transgranicznej oraz swoimi wizjami.

Podczas tegorocznych Spotkań Jaremczańskich w osobnym panelu zwrócono uwagę ma oświatę i życie społeczne Polaków na Ukrainie w warunkach rosyjskiej agresji.

Uczestnicy XVII Spotkania Polsko-Ukraińskiego w Jaremczu dokonali też wspinaczki do obserwatorium na szczycie góry Pop Iwan, które powitało gości nie tylko zmodernizowanymi pomieszczeniami na praktyki studenckie, ale także niedawno otwartą biblioteką, najwyżej położoną w Ukrainie.

Więcej o przebiegu tegorocznych spotkań w Jaremczu w kolejnych numerach „Kuriera Galicyjskiego”.

Pogrzeb Rafała Kocota

20 września br. w kościele św. Józefa w Sulejówku pod Warszawą odbyły się uroczystości pogrzebowe Rafała Kocota – konsula Rzeczypospolitej Polskiej w Lwowie w latach 2016–2022 oraz kierownika Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

Za wieloletnią działalność na rzecz Polaków na Ukrainie prezydent RP Andrzej Duda uhonorował śp. Rafała Kocota pośmiertnie Złotym Krzyżem Zasługi. Podczas uroczystości pogrzebowych odznaczenie na ręce żony zmarłego Joanny Kocot przekazał doradca prezydenta RP Marek Rymsza.

W uznaniu zasług Rafała Kocota, byłego pracownika Urzędu Marszałkowskiego

Województwa Małopolskiego, Sejmik Województwa Małopolskiego przyznał mu pośmiertnie Złotą Odznakę Honorową Województwa Małopolskiego – Krzyż Małopolski.

Na uroczystościach pogrzebowych obecni byli żona zmarłego, Joanna wraz z dziećmi, a także rodzina, przyjaciele

i współpracownicy z Polski i Ukrainy. Wśród zgromadzonych znaleźli się zarówno byli, jak i obecni konsulowie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, Fundacji Wolność i Demokracja, Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, Centrum Kultury



Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, LKS Pogoni Lwów, Lwowskiej Strefy Młodości oraz wielu innych instytucji. W czasie mszy św. obecny był także poczet harcerzy, którzy oddali hołd zmarłemu.

Po mszy świętej kondukt żałobny udał się na cmentarz parafii NMP Matki Kościoła

w Sulejówku, gdzie złożono prochy Rafała Kocota na wieczny odpoczynek. Zebrani mieli możliwość wpisania się do książki pamięci, aby uczcić jego życie i działalność.

Rafał Kocot zmarł 15 września 2024 roku w Sulejówku. Pozostawił w żałobie żonę Joannę oraz czworo dzieci.

104. Spotkanie Ossolińskie we Lwowie

11 września br. w głównym gmachu Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka (LNNB im. W. Stefanyka) odbyło się kolejne 104. Spotkanie Ossolińskie. Tradycyjnie zostało zorganizowane wspólnym wysiłkiem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (ZN im. Ossolińskich) we Wrocławiu i LNNB im. W. Stefanyka we Lwowie.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Jak zawsze Spotkanie zebrało pełną salę przyjaciół i zainteresowanych osób. Wśród obecnych – przedstawiciele lwowskich środowisk kulturalnych, muzealnicy, profesorowie lwowskich uniwersytetów, bibliotekarze, członkowie polskich organizacji działających we Lwowie. Obecna też była znaczna grupa pracowników Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Tradycyjnie od pierwszego Spotkania Ossolińskiego, tak znaczące dla polsko-ukraińskich relacji kulturalnych imprezy, odbywają się pod patronatem konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Niestety, trwająca agresja Rosji nie pozwala na organizację Spotkań Ossolińskich co miesiąc, jak to było planowane w dalekim już 2007 roku (właśnie wtedy odbyło się I Spotkanie Ossolińskie). Otóż 104. Spotkanie było na razie tylko drugim w 2024 roku.

Temat niniejszego Spotkania Ossolińskiego dotyczył problemów organizacji i funkcjonowania nowych muzeów, oczywiście tak w Ukrainie, jak w Polsce. Ktoś może powie, że w Ukrainie jest ta kwestia nie na czasie, lecz Spotkanie udowodniło, że odwrotnie, jest jak najbardziej na czasie i całkiem słusznie, że na czasie jest organizacja muzeów, w których byłaby przedstawiona najnowsza historia Ukrainy, także skutki agresji Rosji. Właśnie hasło 104. Spotkania Ossolińskiego brzmiało: „Dlaczego warto budować nowe muzea?”.

Do wygłoszenia odpowiednich referatów organizatorzy zaprosili kierowników dwóch nowych muzeów, które powstały już w XXI wieku, mianowicie Lesię Hasydżak, dyrektor generalną Narodowego Muzeum Hołodomoru-Ludobójstwa w Kijowie i Roberta Kostro, dyrektora Muzeum Historii Polski w Warszawie. Jak zawsze organizacją Spotkania Ossolińskiego zaopiekowała się dr Wiktoria Malicka, pełnomocnik ZN im. Ossolińskich ds. współpracy z zagranicą, która przez wielu lat pracowała we Lwowie jako przedstawiciel ZN im. Ossolińskich przy LNNB im.



LESIA HASYDŻAK

W. Stefanyka. W 104. Spotkaniu Ossolińskim wzięli udział dyrektor generalny LNNB im. W. Stefanyka dr Wasyl Fersztej i dyrektor ZN im. Ossolińskich dr Łukasz Kamiński.

Tradycyjnie Wiktoria Malicka przedstawiła zebranym krótkie życiorysy prelegentów. Dr Lesia Hasydżak, muzeolog, z wykształcenia – historyk i etnolog. W latach 2007–2015 pracowała w organizacji pozarządowej Ukrainie Centrum Rozwoju Muzeów, była redaktorem portalu Przestrzeń Muzealna, koordynatorem odcinka ogólnoukraińskiej kompanii ratingowej „Wydarzenie Muzealne Roku”. W 2015 roku rozpoczęła pracę w Narodowym Muzeum Hołodomoru – Ludobójstwa. W czerwcu 2024 roku została mianowana dyrektorem generalnym. W latach 2019–2021 kierowała Międzynarodową Fundacją Charytatywną Muzeum Hołodomoru – Ludobójstwa. W latach 2016–2019 była zastępcą przewodniczącego Rady ds. Muzeów, organu doradczego ukraińskiego Ministerstwa Kultury i Polityki Informacyjnej.

Dyrektor Robert Kostro jest znanym w Polsce historykiem i publicystą. Właśnie on był współtwórcą Muzeum Historii Polski, zaś od 2006 roku – dyrektorem tegoż muzeum. Wcześniej zrobił karierę polityczną, pracował w latach 1997–2000 na stanowisku dyrektora Departamentu Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, a od 2001 roku był szefem gabinetu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W tym samym czasie pełnił funkcję dyrektora



ROBERT KOSTRO

programowego Instytutu Adama Mickiewicza. Publikował m.in. w „Kwartalniku Konserwatywnym”, „Nowej Książce”, „Rzeczpospolitej”, „Teologii Politycznej” i innych periodykach. Jest przewodniczącym Rady Doradczej Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność, członkiem m.in. Rady Naukowej Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i Rady Ochrony Zabytków.

W słowie wstępnym dyrektor generalny LNNB im. W. Stefanyka dr Wasyl Fersztej m.in. powiedział, że w XXI wieku współpraca kulturalna polsko-ukraińska rozwija się bardzo prężnie i Spotkania Ossolińskie są wynikiem i jednym z kierunków owej współpracy. Na tym forum obydwie strony znalazły miejsce aby z szacunkiem do kolegów omówić pytania wspólnej historii, dnia dzisiejszego i przyszłości. Trzeba szukać i rozwijać nowe formy w działalności istniejących muzeów i innych instytucji kulturalnych, ale też i Polsce, i Ukrainie potrzebne są nowe nowoczesne muzea.

Nasi prelegenci są przedstawicielami właśnie takich muzeów, które powstały i prężnie rozwijają się już w XXI wieku. Ich doświadczenia mogą być niezwykle cenne dla przyszłych organizatorów nowych muzeów, dla generacji idei powstania nowoczesnych instytucji kulturalnych. Dyrektor Wasyl Fersztej podzielił się też z obecnymi na spotkaniu swoją ideą, swoim marzeniem organizacji nowego muzeum w strukturze Biblioteki im. W. Stefanyka. Byłoby to muzeum historii wszystkich instytucji, bibliotek, zbiorów prywatnych, których zbiory są obecnie zgromadzone w LNNB im. W. Stefanyka. Takie muzeum



WASYL FERSZTEJ I ŁUKASZ KAMIŃSKI

wskrzesiłoby pamięć o tych instytucjach lwowskich, które istniały przez dziesiątki lat i zostały znaczący ślad we lwowskiej historii i kulturze. Chodzi o to, że współczesna LNNB im. W. Stefanyka to nie tylko zbiory przedwojennego Ossolineum, ale też zbiory ponad dziesięciu innych zasłużonych bibliotek, fundacji, prywatnych kolekcji, jak to Muzeum i biblioteki im. T. Szewczenki, Biblioteki Baworowskich, Biblioteki Poturzyckiej hrabiów Dzieduszyckich i innych. Obecnie w LNNB im. W. Stefanyka są przechowywane unikatowe materiały, które opowiadają o historii tych instytucji, zlikwidowanych w latach 1939–1940 przez okupacyjne władze sowieckie. Takie muzeum pozwoli lepiej zrozumieć co mieliśmy we Lwowie przed II wojną światową, co zniszczono i kto zniszczył.

Dyrektor ZN im. Ossolińskich we Wrocławiu dr Łukasz Kamiński powiedział, że muzea nie tylko prezentują rozwój historii, czy też twórczość tego czy innego malarza, pisarza itd., lecz są bardzo ważnym czynnikiem rozumienia kim jesteśmy, pomagają w kształtowaniu tożsamości narodowej. Dlatego praca z dziećmi, z młodzieżą jest niezwykle ważnym zadaniem każdego muzeum. Prelegenci – dr Lesia Hasydżak i Robert Kostro bardzo dokładnie opowiadali o organizacji i powstaniu swoich muzeów, o ich pracy codziennej, o planach ich rozwoju. Zwłaszcza Lesia Hasydżak, która pracuje w Kijowie, w warunkach wojny i ostrzałów rakietowych, z entuzjazmem powiedziała, że „nie możemy czekać na zakończenie wojny, na nowe lepsze czasy. Nowe muzea trzeba budować obecnie i na co dzień pracować w tym kierunku”.

Po zakończeniu wykładów skierowano sporo pytań do prelegentów, również on-line, które ogłaszała Wiktoria Malicka. Zawiązała się ciekawa dyskusja, w której wzięli udział również dyrektorowie W. Fersztej i Ł. Kamiński. Nie wszystkie pytania dotyczyły działalności muzeów. Były również pytania dotyczące stosunków polsko-ukraińskich, tragedii wołyńskiej.

Dokładnie widać, że to pytanie nadal nurtuje opinię publiczną, tak w Ukrainie, tak i w Polsce, jest aktualne nie tylko na forum politycznym, lecz w sercach ludzi. Lwowski profesor Mykoła Łytwyn wyraził pogląd, że większość nierozstrzygniętych kwestii historycznych trzeba zostawić wspólnemu opracowaniu fachowców historyków, którzy w sposób wyważony mają skoncentrować swój wysiłek w tym trudnym pytaniu. Inne pytanie dotyczyło komercjalizacji działalności muzeów i przestrzeni muzealnej. Osobiście mnie denerwuje działalność restauracji w przestrzeni zabytkowej Kamienicy Królewskiej we Lwowie, w Rynku 6, która należy do Muzeum Historycznego miasta Lwowa. Dyrektor Robert Kostro powiedział, że jego zdaniem w sprawach działalności komercyjnej nie ma jakiejś ogólnej recepty i należy kierować się przede wszystkim rozsądkiem i że działalność komercyjna nie powinna wchodzić w konflikt z działalnością muzeum jako instytucji kulturalnej.

Na zakończenie 104. Spotkania Ossolińskiego dyrektor Wasyl Fersztej podziękował wszystkim prelegentom i obecnym za aktywny i konstruktywny udział w spotkaniu i dyskusji i podkreślił, że wspólna polsko-ukraińska działalność umocni siły każdej strony we wspólnej walce z wspólnym wrogiem. Wiktoria Malicka, pełnomocnik ZN im. Ossolińskich do spraw współpracy z zagranicą, ogłosiła, że w toku są przygotowania do kolejnego 105. Spotkania Ossolińskiego i że konkrety będą ogłoszone w najbliższym czasie.

W tym samym dniu 11 września dyrektor Robert Kostro, w ramach współpracy ZN im. Ossolińskich i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie ze Lwowskim Uniwersytetem im. Iwana Franki, spotkał się ze studentami Wydziału Historii Uniwersytetu. Zebrani mieli możliwość wysłuchać wykładu dyrektora R. Kostro na temat „Muzeum Historii Polski-wyzwanie i realizacja”. Spotkanie odbyło się w ramach cyklu spotkań uniwersyteckich pt. „Wspólnie do wspólnej Europy”.

Między Lwowem a Argentyną

Z MONIKĄ
WAWRZYŃCZAK
z Biblioteki Polskiej
im. Ignacego Domejki
w Buenos Aires
rozmawiała ANNA
GORDIJEWSKA.

Witam serdecznie we Lwowie. Jesteś warszawianką. Od ilu lat mieszkasz w Buenos Aires?

Pochodzę z Warszawy, a od 20 lat mieszkam w Argentynie. Obecnie w Buenos Aires, a wcześniej mieszkałam w różnych innych miejscowościach. Obecnie pracuję w Bibliotece Polskiej im. Ignacego Domejki, który był zasłużonym polskim naukowcem i działaczem w XIX w. w Chile, a jest naszym patronem, bo uznaliśmy go za najwybitniejszego Polaka na kontynencie Południowo-Amerykańskim. Mamy kontakty z rodziną Domejków, która nadal mieszka w Chile.

Biblioteka niedawno obchodziła 60-lecie. Została ufundowana w 1960 r. jako pomnik kultury polskiej w Argentynie. Na wkopanie kamienia węgielnego pod przyszłą bibliotekę przyjechała wnuczka Ignacego Domejki. Mamy przepiękne zdjęcia, na których jest cała społeczność polska z Argentyny i Chile. Biblioteka już wcześniej istniała, ale księgozbiór był w rozproszeniu i nie miał własnej siedziby. Inicjatywa powstała z okazji zbliżającego się tysiąclecia chrztu Polski.

To nie tylko biblioteka, ale też bardzo cenne archiwum.

Na ogół społeczność polska pozostawiła po sobie ogromną spuściznę. Każda rodzina ma zdjęcia rodzinne, niedotyczące specjalnie wielkich wydarzeń historycznych, ale często są to też zdjęcia przedwojenne. I ostatnio biblioteka zainicjowała akcję aby zwykli ludzie dzielili się z nami swoimi domowymi zbiorami – albumami fotograficznymi czy dokumentami. Są to ludzie o różnym statusie, są też tacy, którzy w Polsce lub ich przodkowie w Polsce byli ludźmi wykształconymi. W tym projekcie

chodzi o to by dotrzeć do ludzi, do których najczęściej naukowcy nie docierają. Do polskich rodzin rozsiadanych po całym terytorium Argentyny, które jest ogromne. Są to rolnicy, którzy uprawiali ziemię i w Argentynie zyskali sobie opinię ludzi bardzo pracowitych, którzy zdołali przetworzyć tę dziewiczą puszcę subtropikalną w żyzne pola, wpłynęli na rozwój Argentyny. Mamy nawet w Argentynie Dzień osadnika polskiego. Najczęściej to byli ludzie z dawnych polskich Kresów czy też Galicji jeśli mówimy o emigrantach sprzed pierwszej wojny światowej. Ci ludzie wykazali nadzwyczajną dzielność. Przenosili się często całymi miejscowościami, rodzinami. Po około miesiącu podróży statkiem, a wielu po raz pierwszy podróżowało tak daleko, wysiadali w porcie w Buenos Aires, kolejną byli przewożeni w głąb kraju setki, a nawet tysiące kilometrów. Dalej byli spławiani na łodziach w głąb nieprzebytej puszczy. Tam im nadawano ziemię, a ziemia ta była niełatwa w uprawie. Karczowali puszcę, stawiali domy, budowali kościoły, organizowali się w polskie organizacje – dążyli do utrzymania stosunków ze swoją społecznością.

Przyjechałaś do Polski na krótki pobyt, masz rodzinę w Warszawie, ale postanowiłaś zwiedzić również Lwów. Nie każdy teraz odważy się na taki wyjazd, trwa wojna.

Kiedy byłam po raz pierwszy we Lwowie, nie udało mi się zobaczyć wszystkiego tego co chciałam, ale poczułam jakąś niezwykłą energię. I bardzo pragnęłam wrócić, tylko nie wiedziałam, że taka okazja mi ponownie się pojawi. Tym razem byłam w Polsce przez dłuższy czas i postanowiłam, że jeżeli nie teraz, to nie wiadomo kiedy. Szansę trzeba umieć wykorzystać. Poznanie, albo takie dotknięcie Lwowa to dla mnie jakby początek tej historii Polaków-kresowianków w Argentynie. Ja tę historię znam jakby od końca. Poznałam ludzi jeszcze urodzonych na Kresach – są to już bardzo starsze osoby. Ja teraz



MONIKA WAWRZYŃCZAK

jakby wracam do źródeł emigracji kresowej w Argentynie.

Masz przed sobą te zdjęcia, te dokumenty. Małe miejscowości niedaleko Lwowa poznajesz dzięki temu, że są one wpisane jako miejsce urodzenia tych ludzi. Czy mogą prosić o kilka przykładów?

Przypomina mi się Polak, leśnik z majątku Choroszczówka – tak jest wpisane w dokumentach – w ówczesnym woj. tarnopolskim. Lwów, Stanisławów. Zainicjowaliśmy w bibliotece projekt, który polega na tym, że ludzie dzielą się z nami oryginalnymi dokumentami. Niektóre rodziny przechowały dokumenty związane z wyjazdem już blisko 100 lat. Próbuje się po nitce do kłębka dotrzeć gdzie

sie urodzili. Te miejscowości teraz często inaczej się nazywają, a może już ich nie ma. Ten majątek w lesie to może była jakaś leśniczówka, która już nie istnieje. Zbieramy ślady polskości na Kresach, ale jakby z innego kontynentu. Przyjechało naprawdę tysiące emigrantów z tych okolic, ale co ważne – ci ludzie nadal kultywują tożsamość bycia stąd, z dawnych województw tarnopolskiego, stanisławowskiego, lwowskiego. To gdzie się urodzili ich dziadkowie definiuje ich. To jest część ich tożsamości, której nie mogą się wyzbyć. Czasami dociera ktoś z takim dokumentem i wspólnie poszukujemy na mapie tej miejscowości.

Ten temat Ciebie tak bardzo zainteresował, że postanowiłaś

pisać do miesięcznika „Głos Polski”

Od niedawna zaczęłam współpracować z miesięcznikiem „Głos Polski”, który jest organem Związku Polaków w Argentynie. Jest to dla mnie naprawdę wielki zaszczyt, dlatego że to czasopismo ukazuje się nieprzerwanie od 102 lat. W naszej bibliotece przechowujemy wszystkie egzemplarze. Są one świadectwem rozwoju, aktywności polskiej społeczności i również związków polsko-argentyńskich. Świadectwem tego, jak społeczeństwo polskie zaczyna wtapiać się w ten zupełnie inny świat. Na przykład, bardzo piękna korespondencja przychodziła do „Głosu Polskiego” z tego tak zwanego interioru – daleko od stolicy Argentyny ludzie pisali listy, opowiadali o sobie. Najciekawsze listy wyszły w formie książkowej. Staramy się utrzymać kontakt z naszymi ludźmi rozsiadymi po Argentynie. Chcemy też współpracować z Kurierem Galicyjskim. Może wydawać się dziwnym, że istnieją między nami więzy – bo taka ogromna odległość nas dzieli. Ale między Lwowem a Argentyną istnieje bezpośredni związek w ludziach, w ich potomkach, którzy też pragną poznać ziemię swoich przodków. Po mimo trwającej wojny będę zachęcała potomków Polaków w Argentynie przyjeżdżać do Lwowa, choćby na krótko, żeby dotknąć tego świata. Bo tu bardzo ten świat, który był jeszcze kilkadziesiąt lat temu, się odczuwa. Nie każde miasto zachowuje w sobie tego ducha. Jak krążyć po tym mieście, napawam się architekturą, przyglądam się.

Czy mogą zdradzić tytuł artykułu, który planujesz opublikować w Kurierze Galicyjskim? „Z Kresów do Argentyny”.

Myszę, że dużo się dowiemy i zapraszamy Ciebie do współpracy. Myszę, że dla naszych Czytelników będzie bardzo interesujące zapoznać się z miejscami związanymi z Polską w Argentynie.

Złe rozmowy psują dobre obyczaje

W dniu 3 września 2024 roku, po wakacyjnej przerwie, nasza grupa sympatyków kultury chrześcijańskiej wznowiła spotkania w domu księży i braci paulistów we Lwowie. Jak zwykle był czas na wspólną modlitwę, pozyskanie nowej, ciekawej wiedzy, wspólne dzielenie się, spotkanie przy kawie i kanapkach. Chętni mogli także wypożyczyć sobie różne katolickie czasopisma.

Motywy przewodnim spotkania była Ewangelia według św. Jana. Mogliśmy się jej przyrzyć oglądając fragment filmu pt. „Opowieść o Zbawicielu”. Chyba większość z nas już prawie całą Ewangelię słyszała we fragmentach w kościele podczas mszy świętych i nabożeństw. Co innego jednak słyszeć, a co innego zobaczyć, jak to wszystko



mogło wyglądać w rzeczywistości. Wielu z nas nie kryło zadowolenia z tej duchowej uczy. Pojawiły się też różne pytania i opinie na temat tego, cośmy widzieli. Szkoda, że w naszej telewizji, czy w kinach tak mało jest oferty czysto chrześcijańskiej. Z pewnością przyniosłoby to poprawę życia u wielu osób.

W dalszej części spotkania brat Adam Szczygieł SSP

wspomniał nam o dość ciekawej wypowiedzi papieża, która właśnie odnosi się do tej sprawy. Otóż 14 lipca 1945 roku w Rzymie Ojciec Święty Pius XII skierował do przedstawicieli wytwórni filmowej w Hollywood takie oto słowa:

„Czasem rodzi się pytanie, czy kierujący przemysłem kinematograficznym w wystarczającym stopniu zdają sobie sprawę, że jak

wielką siłą mogą wpływać na życie społeczne, tak w odniesieniu do rodzin, jak i całych społeczności państwowych. Wzrok, słuch są niczym szerokie drogi bezpośrednio prowadzące do duszy człowieka. Czym jest to, co z ekranu przenika do najbardziej ukrytych zakamarków umysłu; gdzie kształtuje się głębia postaw młodzieży i gdzie formowane są i wyostrzone normy oraz motywy działania, które kształtują ostateczny charakter?”

Czy jest to czymś, co przyczyni się do uczynienia obywateli lepszymi, bardziej zaradnymi, miłującymi prawo, bojącymi się Boga, którzy znajdują swoją radość i odpoczynek w zdrowych przyjemnościach i pociechach? Święty Paweł cenił Menandera, starożytnego poetę greckiego, kiedy pisał do wiernych Koryntu, że „złe rozmowy psują dobre obyczaje” (1 Kor 15, 33).

Współcześnie o ileż bardziej skuteczne są zepsute rozmowy,

gdy towarzyszy im przedstawione na żywo postępowanie, które naśmiewa się z Bożego prawa i przyzwoitości. O jak niezmierną wielość dobra może wytworzyć przemysł filmowy! Oto dlaczego zły duch... chce zdeprawować to narzędzie dla swoich bezbożnych celów”.

Po tych słowach Ojca Świętego, z dużą siłą nasuwa się pytanie, jakie media są wokół nas i jak daleko one nas zmieniły? Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że nasze myślenie, mentalność, postrzeganie świata w olbrzymiej części przeniknął duch obecny w środkach społecznego przekazu? I patrząc na to z drugiej strony, możemy powiedzieć również, jak wiele dobra mogłoby się dokonać za pomocą tych nowoczesnych mediów, gdyby był tam bardziej obecny tak wszystkim nam bliski duch chrześcijański?

MARIA BARANOWA

Najpiękniejsze wakacyjne wspomnienia 2024 z obozu w Mikoszewie



Wrzesień już idzie pełną parą. A my w Szkole Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju wspominamy o wakacjach. Dzięki Fundacji Wolność i Demokracja grupa uczestniczek z naszej szkoły uczestniczyła w fantastycznym obozie. Na ręce koordynatora Łazarza Kapaona składamy podziękowania dla całego zespołu organizatorów Fundacji Wolność i Demokracja.

Oto jak wspominają obóz uczennice klasy 3 Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju.

Ostatnio byłam na obozie w Mikoszewie. Było wspaniale. Świetni instruktorzy. Jedzenie też bardzo smaczne. Często byliśmy nad morzem, zwiedziliśmy Gdynię, Gdańsk, Malbork. Program obozu był niezwykle ciekawy. Dzieci i opiekunowie byli wszyscy bardzo mili. Uczestniczyliśmy w ciekawych zabawach i zachwycających igrzyskach sportowych. Dziękuję Szkole Polskiej Mniejszości Narodowej, organizatorom obozu, Fundacji WID za możliwość spotkania z Polską i pogłębienia wiedzy z polskiego.

Chciałabym raz jeszcze być uczestniczką tak wspaniałego obozu.

MARTA TERLECKA

Latem odwiedziłam Mikoszewo wraz z opiekunką i grupą uczniów Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju. Mieszkaliśmy 10 dni nad morzem i zwiedziliśmy wiele pięknych miast. Najbardziej podobała mi się wycieczka po Gdańsku. To miasto jest cudowne, jego historia, architektura zachowana z czasów, kiedy miasto było jednym z najbogatszych. A ponadto mieliśmy wspaniałą przewodniczkę Klaudię, która opowiadała historię miasta.

Podobała mi się też kadra obozu, wszyscy byli bardzo sympatyczni, zawsze pomagali, wspierali nas, jeździli z nami

na wycieczki, tworzyli super atmosferę.

To było niezapomniane przeżycie!!! Dziękujemy wszystkim organizatorom za możliwość obozowania oraz zdobycia nowej wiedzy.

JULIA STEPANIAK

Niedawno odwiedziłam obóz w Mikoszewie i były to najlepsze 10 dni.

Były plaża, Gdańsk, Elbląg, muzea, lody, igrzyska olimpijskie, park linowy, Malbork, poszukiwania bursztynu, Gdynia.

A do tego: morze, atmosfera, dobre jedzonko, wspaniali ludzie.

To był bardzo ciekawy obóz, który będę zawsze pamiętać.

Dziękuję wszystkim.

EWA BAŁABAŃSKA

Bardzo podobały mi się nasze wakacje w Mikoszewie. Najbardziej zapamiętałam Gdańsk, zamek w Malborku i Gdynię. Były bardzo ciekawe atrakcje, olimpiada sportowa,

talent show, park linowy i laserowy paintball. Pogoda dopisała i mogliśmy pływać w Bałtyku, opaść się i grać w siatkówkę plażową. Jedzenie również było urozmaicone i pyszne. Jestem wdzięczna organizatorom, Fundacji Wolność i Demokracja oraz Szkole Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju za wakacje i niesamowite wrażenia.

SOFIA MUL

Wycieczka do Polski pozostała dobre wrażenia. Pogoda dopisała!

Odwiedziliśmy wiele ciekawych miejsc, które zachwyciły nas swoim pięknem.

Obóz w Mikoszewie: piękny teren, pyszne dania, ciekawe gry. Najwspanialsze emocje, które na długo pozostaną w pamięci to: morze, czysta plaża i morskie powietrze. Najbardziej podobał mi się Gdańsk, Zamek w Malborku i Park Linowy. W niedzielę i czwartek chodziliśmy także do kościoła. Modlitwa jest ważna.



Serdecznie dziękuję Fundacji Wolność i Demokracja, Szkole Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju za możliwość obozowania, odnowy sił i ducha w tak trudnym czasie dla Ukrainy.

KRYSTYNA ŁEPESEWYCZ

Na wakacjach pojechałam z polską szkołą na obóz do Polski. Obóz miał bardzo ciekawy program. Zwiedziliśmy Gdańsk, Gdynię, Elbląg, Malbork. Byliśmy nad morzem. Najbardziej spodobał mi się Gdańsk, architektura miasta i jego zwiedzanie. Odbył się także „wieczór talentów”, podczas którego każdy mógł zaprezentować swój talent. Podczas obozu mogłam lepiej poznać polską kulturę. Poznałam też nowych przyjaciół.

Dziękuję wszystkim organizatorom za możliwość obozowania w pięknym cichym miejscu.

ILONA RYK

Obóz w Polsce na zaproszenie WID. To był bardzo ciekawy program, odwiedziliśmy bardzo piękne miasta: Gdańsk, Gdynię, Malbork i Elbląg. Byliśmy nad Morzem Bałtyckim i było tam wspaniale! P. Ola i p. Kuba od samego początku stworzyli cudowną atmosferę. Każdego wieczoru było coś

nowego i ciekawego, gry, pokazy talentów, olimpiady, dyskoteki. A w kuchni – bardzo miłe kucharki. Wielu nowych przyjaciół, mnóstwo pięknych wrażeń, pełno zachwyty!

Dziękuję wszystkim, Fundacji Wolność i Demokracja oraz Szkole Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju.

MARTA HLIŻAN

10 najlepszych dni w Mikoszewie. Morze. Zwiedzanie najpiękniejszych miast. Pyszne jedzenie. Wspaniała przewodniczka Klaudia. Ogromne muzeum. Sport. Atmosfera. Koleżanki. Nowa wiedza i umiejętności. Dużo szczęścia i radości.

Wdzięczność: opiekunom, WID, Szkole Polskiej Mniejszości Narodowej, wszystkim.

KATARZYNA SAMBORSKA

Lato, sierpień w Mikoszewie. (Polska). Ciepło. Piękne morze. Wycieczki. Dobre jedzenie. Basen. Obozowicze. Pozytywne emocje i najpiękniejsze wrażenia. Nowi przyjaciele. Wszystko mi się spodobalo.

Serdecznie dziękuję Fundacji „Wolność i Demokracja”. Dziękuję wszystkim, z którymi spędziłam ten wspaniały czas!

KATARZYNA ROMANIUK

Niedawno byłam na obozie wraz z przyjaciółmi z mojej Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju. Był bardzo ciekawy program, olimpiada, różne zabawy i konkursy.

Zobaczyliśmy wiele nowych miejsc, a nawet pływaliliśmy w Morzu Bałtyckim. Odwiedziliśmy wspaniałe miasta Polski: Gdańsk, Gdynię, Elbląg, a także Zamek Krzyżaków w Malborku.

Warunki na obozie idealne. Wycieczka do parku linowego niezapomniana.

Bardzo polubiłam naszych opiekunów, są radośni i energiczni, wspierali nas i pomagali we wszystkim. Poznałam nowych przyjaciół. Obóz w mej pamięci pozostanie na zawsze.

Dziękuję Fundacji Wolność i Demokracja i mojej Szkole Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju. Mam nadzieję, że zobaczymy się ponownie ze wszystkimi w przyszłym roku.

OŁENA PYRCZ

Wyróżnienie „Semper Fidelis”

EMILIA CHMIELOWA – prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

Emilia Chmielowa urodziła się 19 października 1948 r. we Lwowie, gdzie ukończyła studia w Akademii Wychowania Fizycznego. Była trenerką sportową i zawodniczką w pływaniu. Emilia Chmielowa znana była jako wybitny działacz polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie. Była współzałożycielką Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, która obejmuje zasięgiem teren całego państwa Ukraińskiego. Kadencje Emilii Chmielowej jako prezesa Federacji zaowocowały ogromnym rozwojem organizacyjnym, który mocnym akcentem zaznaczył żywą obecność Polaków na Ukrainie. Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie zrzesza około 18 tysięcy członków w 134 samodzielnym ośrodkach zarejestrowanych w urzędach administracji lokalnej Ukrainy. Zgodnie z założeniami Statutu organizacja obejmuje te dziedziny działalności, które sprzyjają koncentracji, konsolidacji i rozwojowi

duchowemu i kulturalnemu społeczeństwa polskiego mieszkającego na terytorium Ukrainy. W swych działaniach Emilia Chmielowa służyła z energią i uporem. Była inicjatorem oraz konsekwentnym wykonawcą wielu przedsięwzięć. Zapoczątkowana w 1993 r. praca na rzecz integracji szkolnictwa polskiego uwieńczona została powołaniem i zarejestrowaniem w 1996 r. w Ministerstwie Sprawiedliwości Zjednoczenia Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie. Bezpośrednio angażowała się w powstanie nowych szkół polskich: w Mościskach, Strzelczykach, Dowbyszu i Gródku Podolskim. Z roku na rok wzrastała ilość partnerów-oświatowców z Polski chętnych do współpracy z odradzającym się szkolnictwem polskim na Ukrainie. Wielką wagę Emilia Chmielowa przywiązywała do pracy z młodzieżą, dlatego współorganizowała liczne przedsięwzięcia w różnych regionach Ukrainy: konkursy recytatorskie,



spotkania młodzieżowych mitych form teatralnych, zawody sportowe, młodzieżowe rajdy turystyczne. Z jej inspiracji założono dwa polskie kluby piłkarskie w Mościskach i Żytomierzu. Stale promowała kulturę polską, organizowała i współorganizowała liczne międzynarodowe konferencje naukowe, inicjowała i realizowała wyprawy badawcze na Podole i Żytomierszczyznę (Wołyńskie Pole), na podstawie których został opracowany przez nią materiał

poznawczy. Z jej inspiracji odbyło się siedem edycji Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie (1996–2008), dzięki jej zaangażowaniu powstały Domy Polskie w Żytomierzu i Kijowie. Aktywnie uczestniczyła w wielu międzynarodowych projektach kulturalnych, naukowych, młodzieżowych. Była rzeczniczką dialogu polsko-ukraińskiego. Inicjatorka Polsko-Krymsko-tatarsko-Żydowsko-Ukraińskiego Międzyreligijnego Seminarium Młodzieży „Arka”. Współorganizowała Rajdy Pamięci. Jej inicjatywy i działalność znalazły poparcie i uznanie w Senacie RP. Była członkiem Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP, pełniła funkcję sekretarza Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. Kierowana przez Emilię Chmielową od 1992 r. organizacja odznaczona została „Srebrnym Polonusem”, odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, dyplomami Ministra Kultury i Sztuki Ukrainy. Emilia

Chmielowa odgrywała ogromną rolę w integracji środowisk polskich na Ukrainie.

W uznaniu zasług za swą działalność Emilia Chmielowa otrzymała wiele wyróżnień i odznaczeń. 2 maja 2011 r., z okazji Dnia Polonii, w polskiej ambasadzie w Rzymie prezydent Bronisław Komorowski odznaczył Emilię Chmielową Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. To zaszczytne odznaczenie pani Emilia otrzymała za promowanie Polski na świecie oraz za krzewienie polskiej tradycji i kultury.

Emilia Chmielowa była kilkakrotnie gościem naszego Oddziału, także podczas Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu. Za swe ogromne zasługi w 2012 r. otrzymała statuetkę Lwa „Semper Fidelis”.

Emilia Chmielowa zmarła 27 kwietnia 2021 r.

BIULETYN INFORMACYJNY
NR 1 (124) ROK 36 ODDZIAŁ
W POZNANIU,
STYCZEŃ – GRUDZIEŃ 2024

EWA I WŁADYSŁAW SIEMASZKO – badacze prawdy o tragedii na Wołyniu

Ewa Siemaszko urodziła się 27 października 1947 r. w Bielsku-Białej. Jest córką Władysława. Ukończyła Wydział Technologii Rolno-Spożywczej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i Podyplomowe Studium Pedagogiczne. Pracowała w szkolnictwie wyższym i średnim. Od 1990 r. rozpoczęła zbieranie oraz zajęła się opracowywaniem dokumentów dotyczących losów ludności polskiej zamieszkałej na Wołyniu w okresie II wojny światowej. Organizowała i była współautorką wystaw: „Zbrodnie NKWD na Kresach Wschodnich II RP: czerwiec – lipiec 1941” w Muzeum Niepodległości w Warszawie w 1992 r. i „Wołyń naszych przodków” w październiku 2002 r. w Domu Polonii w Warszawie. Od 2002 r. z Jarosławem Kosiatym prowadzi serwis internetowy „Wołyń naszych przodków”, na którym udostępnionych jest ponad pół tysiąca starych fotografii,

wspomnień i innych dokumentów, obrazujących życie Polaków na kresowym Wołyniu. Współpracuje z Towarzystwem Miłośników Wołynia i Polesia, Stowarzyszeniem Wspólnota Polska oraz z IPN.

Władysław Siemaszko, pseudonim „Wir”, ojciec Ewy, urodził się 8 czerwca 1919 r. w Kurytybie, jest prawnikiem, działaczem kresowym, badaczem tragedii polskiej ludności na Wołyniu w okresie II wojny światowej. Jest synem polskiego dyplomaty. W latach 1924–1944 mieszkał na Wołyniu. W 1940 r. został skazany przez sąd sowiecki na karę śmierci, później zamienioną na 10 lat łagru. Został osadzony w więzieniu w Łucku do czerwca 1941 r., gdzie uniknął masowej egzekucji przeprowadzonej przez NKWD. W latach 1942–1944 walczył w szeregach AK jako oficer 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty. W 1945 r. został ponownie aresztowany



przez władze radzieckie. Przekazany polskim władzom komunistycznym przebywał w więzieniu do 1948 r. Po wojnie ukończył Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Do chwili przejścia na emeryturę pracował jako radca prawny. W 1984 r., po opublikowaniu w czasopiśmie „Nurt” artykułu Jerzego Tomaszewskiego, oskarżającego Armie

Krajową o mordowanie ukraińskich cywilów, środowisko kombatanckie żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK przystąpiło do zbierania relacji świadków na temat wydarzeń z lat 1943–1944. Efektem były publikacje Władysława Siemaszki oraz jego córki Ewy dotyczące zbrodni popełnionych przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach na Wołyniu. Władysław Siemaszko osobiście organizował pomoc materialną dla Polaków zamieszkujących Wołyń.

Ewa i Władysław Siemaszko opublikowali wiele pozycji dotyczących martyrologii Polaków na Wołyniu w latach II wojny światowej. Do najważniejszych należą: „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945”, „Terror ukraiński i zbrodnie przeciwko ludzkości dokonane przez OUN – UPA na ludności polskiej na Wołyniu w latach 1939–1945”, „Wołyń naszych

przodków. Śladami życia – czas zagłady. Album z okazji 60. rocznicy ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich OUN – UPA na ludności polskiej Wołynia”, „Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu 1939–1945”, Władysław Siemaszko napisał wraz z J. Turowskim. Za swą działalność Ewa i Władysław Siemaszko otrzymali wiele nagród i odznaczeń. Władysław m.in. jest kawalerem Orderu Orła Białego.

Za ich ogromne zasługi Zarząd Poznańskiego Oddziału TMLiKPW przyznał w 2013 r. Ewie i Władysławowi Siemaszko wyróżnienie w postaci statuetki Lwa Semper Fidelis. Ich bezkompromisowe dążenie do ukazania prawdy o tragedii na Wołyniu zasługuje na uznanie i wielki szacunek.

BIULETYN INFORMACYJNY
NR 1 (124) ROK 36 ODDZIAŁ
W POZNANIU,
STYCZEŃ – GRUDZIEŃ 2024

Wojna skończy się, kiedy Putin uzna, że inwazja była błędem

– Ta wojna skończy się, kiedy Putin uzna, że inwazja była błędem – powiedział szef MSZ Radosław Sikorski w wywiadzie w programie Morning Joe w telewizji MSNBC. Oceniał, że możliwości kontynuowania walki przez Rosję nie są nieskończone, a Zachód musi pozostać na obecnym kursie, by Ukraina wygrała wojnę. – Jeśli utrzymamy kurs, tę

wojnę będziemy mogli zakończyć, przywracając prawo międzynarodowe i przywracając granice międzynarodowe – dodał.

Pytany o „plan zwycięstwa” prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo, który ma zaprezentować w tym tygodniu podczas spotkań z prezydentem Joe Bidem, wiceprezydentką Kamalą Harris i kandydatem Republikanów Donaldem Trumpem, Sikorski powiedział, że nie chce spekulować, co zawiera plan, lecz stwierdził, że kluczem do zwycięstwa jest m.in. udzielenie Kijowowi większej pomocy

finansowej na wsparcie własnego przemysłu obronnego.

– Musimy dać prezydentowi Zełenskiemu środki, aby zmienił kalkulację Putina, a środki, aby to zrobić, są finansowe. Ukraina ma rodzimy przemysł zbrojeniowy, któremu brakuje zasobów, który ma pewne wolne moce produkcyjne, a kilka miliardów dolarów w euro mogłoby im bardzo pomóc, aby Putin zrozumiał, że nie może wygrać – powiedział. Dodał, że rozwiązaniem konfliktu byłoby cofnięcie wojsk obydwu krajów za swoje granice.

– Ukraina przeniosła wojnę na terytorium Rosji. Więc jasne jest, że nawet rosyjscy propagandyści zaczynają zdawać

sobie sprawę, że to nie idzie zgodnie z planem. Ci, którzy chcą pokoju, powinni wezwać oba kraje do wycofania swoich sił za linię międzynarodową – podkreślił.

Podobnie jak w poprzednich wywiadach w amerykańskich mediach, szef MSZ zdecydowanie opowiedział się za rozwiązaniem restrykcji USA dotyczących użycia zachodnich rakiet do uderzeń w głąb rosyjskiego terytorium. Wspomniał swoją niedawną wizytę we Lwowie, gdzie widział dom zniszczony przez rosyjską raketę Kalibr wystrzeloną z bombowca, który startował z rosyjskiej bazy lotniczej.

– Ukraina ma pełne prawo się bronić przed rażeniem tych lotnisk i niszczeniem tych

bombowców nad rosyjskim terytorium – zaznaczył.

Sikorski, który przebywał w Waszyngtonie od piątku, w poniedziałek uda się do Nowego Jorku, gdzie odbędzie szereg spotkań z szefami dyplomacji innych krajów, m.in. swoim chińskim odpowiednikiem Wangiem Yi. Jak zapowiadał minister, zamierza on przekazać, że Polska liczy na to, iż Chiny wywrą na Rosję nacisk, by zakończyć wojnę. We wtorek wystąpi też na debacie Rady Bezpieczeństwa ONZ na temat wojny w Ukrainie.

WPOLITYCE.PL

Rafał Kocot – konsul „od gór i cmentarzy”

Z końcem sierpnia swoją misję dyplomatyczną we lwowskiej placówce konsularnej kończy konsul RAFAŁ KOCOT, kierownik Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Opowiedział o początkach swojej pracy, działaniach w czasie trwającej wojny oraz życiu prywatnym. Rozmawiał z nim EUGENIUSZ SAŁO.

Panie Konsulu, spędził Pan we Lwowie prawie 6 lat w Wydziale Polonii Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Jak Pan wspomina swoje pierwsze dni w konsulacie po przyjeździe do Lwowa?

Przyjeżdżając do Lwowa byłem w dość komfortowej sytuacji. Znałem miasto, język i wielu ludzi, w tym pracowników konsulatu. Bez wątplenia ułatwiło mi to start w nowym otoczeniu. Poprzednio pracując w Urzędzie Marszałkowskim w Krakowie opiekowałem się oraz wspierałem prace komisji ds. współpracy z Polonią i Polakami za granicą sejmiku Województwa Małopolskiego, która powstała, aby komplementarnie wspierać polskie środowiska poza Ojczyzną. Dzięki tej pracy miałem możliwość współpracować z polskimi organizacjami od Łatgalii po Mołdawię. Organizowaliśmy między innymi warsztaty metodyczne dla nauczycieli języka polskiego w podkrakowskich Myślenicach, kolonie dla dzieci, przekazywaliśmy pomoc rzeczową dla polskich szkół oraz ośrodków, a nawet wnieśliśmy skromną cegiełkę w odbudowę obserwatorium astronomicznego na Popie Iwanie. Bywaliśmy regularnie na Festiwalu Partnerstwa z prezentacją dorobku kulturalnego Małopolski. Szereg wcześniej poznanych osób stało się partnerami do wspólnych działań. To wszystko było moim wianem, które wniosłem rozpoczynając służbę we Lwowie.

Pierwsze dni pracy to była końcówka przygotowań do najważniejszego placówkowego wydarzenia w roku – 5. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”, który jest swoistym freskiem współczesnej polskiej kultury. Wielki rozmach organizacyjny, bogaty program, możliwość spotkania wybitnych postaci polskiego świata filmu czyni ten projekt wyjątkowy w skali całej Ukrainy, a nawet tej części Europy. A przecież Przegląd odbywał się również w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, a nawet w Užhorodzie na Zakarpaciu. Bez wątpienia pomysłodawcom należą się ogromne gratulacje i wielki szacunek za ogromny wkład pracy i energii. Moje pierwsze dwa tygodnie pracy odbywały się poniekąd filmowo, co pozwoliło na szybkie poznawanie nowych, a istotnych w codziennej współpracy ludzi. Przegląd był również bardzo dobrym formatem do nawiązywania współpracy z liderami polskich środowisk na Ziemi Lwowskiej i Stanisławowskiej i diagnozowania ich potrzeb. Innym aspektem było poznawanie młodego środowiska wolontariuszy



RAFAŁ KOCOT

współpracujących przy organizacji Przeglądu. Wówczas intuicyjnie wyczuwałem, że tej grupie powinienem poświęcić szczególną uwagę.

Jak przez te wszystkie lata zmieniała się praca i co Panu udało się w tym czasie zrobić?

Moji poprzednicy wypracowali intensywny i przekrojowy plan działań placówki skierowany do rozmaitych środowisk polskich. Obejmował on wspieranie polskiego szkolnictwa oraz wspieranie polskich organizacji społecznych. Bez wątpienia wyjątkowo ważnym wydarzeniem obok wspomnianego powyżej Przeglądu był konkurs wiedzy o języku i kulturze polskiej „Znasz-li ten kraj?” dla uczniów szkół sobotnio-niedzielnich, nie tylko weryfikujący język i wiedzę, ale formujący polskie środowisko oświatowe. Ma on unikatowy charakter w skali całej Ukrainy, a skierowany jest do bardzo istotnego szkolnictwa pozasystemowego. Warto przypomnieć inne cykliczne wydarzenia, które miały swoją kontynuację: Polska Wiosna Teatralna, Polsko-Ukraińsko-Żydowskie Seminarium Młodzieży Arka, konkurs o „Indeks im. Mariusza Kazany”, Festiwal Partnerstwa, Czarodziejska Noc w Bibliotece czy też Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego. Wszystkie te wydarzenia miały już swoją historię

i uznany dorobek oraz porządkowały pracę roczną całego wydziału. Warto wspomnieć o wydarzeniu 2018 roku, kiedy to polskie środowiska zmobilizowały się i z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości manifestowały wspólnie swoją obecność. Było to niezwykle budujące i krzepiące, widząc wielki pochód Polaków w Mościskach pod biało-czerwonymi flagami. Warto wspomnieć o projektach związanych z Janem Pawłem II. Razem z Instytutem Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II z Krakowa zaprezentowaliśmy w l. 2018 i 2020 we Lwowie wystawy przypominające papieża Polaka oraz jego wizytę apostołską na Ukrainę w 2001 roku. Również w tym roku we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej w Rzeszowie zainicjowaliśmy Przystanek Historia – Lwów, który przybliżał wybrane wydarzenia polskiej historii młodzieży również seniorom. I tu pozwolę sobie zakończyć wylizankę.

O jednej rzeczy jeszcze wspomnę. Bardzo ważnym wydarzeniem była wizyta Pierwszej Damy Pani Agaty Kornhauser-Dudy, która odbyła się z okazji V Polsko-Ukraińskiego Dnia Dziecka w 2019 roku. W Narodowym Akademickim Teatrze Dramatycznym im. Marii Żankowej wspólnie z ponad 750. dziećmi z opiekunami obejrzała spektakl urodzonego

w Stryju Kornela Makuszyńskiego „Przygody Koziołka Matołka” w wykonaniu Teatru im. W. Siemaszkowej z Rzeszowa, a także wystawę prac plastycznych „Makuszyński dzieciom”. Wśród widzów były dzieci polskie z okręgu konsularnego, dzieci z ukraińskich domów dziecka i z ukraińskich rodzin wielodzietnych, dzieci weteranów ATO oraz krymsko-tatarskich uchodźców. Było to duże wyzwanie organizacyjne, które zakończyło się sukcesem. Zresztą wizyt na najwyższym szczeblu odbyło się naprawdę sporo. W ubiegłym roku w ośrodku prezydenckim w Hucie w Gorganach odbył się szczyt Prezydentów Trójki Łubelskiego – Litwy, Polski i Białorusi. W kwietniu tego roku z pomocą humanitarną dla walczącej Ukrainy przybył do Lwowa Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki. Wicemarszałek Małgorzata Gosiewska regularnie uczestniczyła w obchodach bitwy pod Dytiatynem, a podczas wojny organizuje pomoc rzeczową dla Ukraińców. Nie można nie wspomnieć regularnych wizyt ministra Adama Kwiatkowskiego z Kancelarii Prezydenta, który nie tylko brał udział w uroczystościach w Hucie Pieniackiej, ale regularnie odwiedzał polskie środowiska w ramach prezydenckiej akcji pomocy Polakom na Wschodzie. Przybywał również do nas wielokrotnie minister Jan

Dziedzicak, pełnomocnik Rządu do Spraw Polonii i Polaków za Granicą z Rodakami na Ziemi Lwowskiej i Stanisławowskiej. Faktycznie odwiedziło nas w ostatnich latach sporo ważnych gości z Polski, którym mogliśmy przybliżyć problematykę mniejszości polskiej w naszym okręgu konsularnym.

Chcę jeszcze powrócić do wątku wolontariuszy. To w tych osobach widziałem dorastających przyszłych liderów polskiego środowiska. Z dużą radością przyjęliśmy ponowne uruchomienie programu stypendialnego dla studentów polskiego pochodzenia w kraju zamieszkania. Był to program zachęcający młodych Polaków do studiowania w swoich rodzinnych miastach, a nie przenoszenie się na studia do Polski. Poprzednie edycje wykreowały istotne dzisiaj osoby polskich instytucji, jak choćby Marka Horbania, prezesa LKS Pogoń czy też Marię Osadacz, dyrektora Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie czy redaktora Kuriera Galicyjskiego Eugeniusza Sała. Program stypendialny, teraz prowadzony przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie, stał się realnym instrumentem budowania młodego polskiego środowiska, która określa się mianem Lwowskiej Strefy Młodzieży. To wydawał się być rezerwuar przyszłych polskich elit. Ponadto w roku 2018 udało się zbudować most pomiędzy stypendystami ze Lwowa i Wilna, którzy mieli możliwość odwiedzenia tych miast. Komplementarnym działaniem było organizowane przez CKPiDE „Forum Młodych Polaków” czyli spotkania młodych liderów z różnych ośrodków na całej Ukrainie. Wtedy wydawało się, że w kilkuletniej perspektywie uda się odmłodzić i nadać nową dynamikę polskim organizacjom.

Oczywiście wszystkie te działania są sukcesem wszystkich moich koleżanek i kolegów z kierowanego przeze mnie wydziału, a i urzędu. Cały zespół pracował niezwykle ofiarnie mając świadomość, że sprawy polskie we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej mają szczególny wymiar. Bardzo serdecznie im wszystkim dziękuję.

Nazywano Pana konsulem „od gór i cmentarzy”. Czemu właśnie takie skojarzenia mają miejscowi Polacy?

To określenie poniekąd charakteryzuje profil mojej działalności, choć oczywiście nie oddaje całego spektrum mojej pracy. Jednym z moich pierwszych spostrzeżeń w kontakcie z naszymi Rodakami była ich niezbyt dobra znajomość Ziemi Lwowskiej i Stanisławowskiej. Oczywiście ma to swoje wytłumaczenie. Otóż rozpoczynając naukę w szkole z polskim językiem nauczania we Lwowie czy też w Mościskach w naturalny sposób spędzano wakacje w Polsce organizowane przez choćby Stowarzyszenie Wspólnota Polska, bądź Caritas Spes czy też liczne parafie. W takiej sytuacji niejako umyka możliwość poznawania w zorganizowany sposób swojej rodzinnej ziemi, dawnych wschodnich województw II Rzeczypospolitej. Dlatego jeszcze jesienią 2016 roku wymyślił się razem z Markiem Horbanem, prezesem Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” projekt „Przedwojenne tradycje turystyczne



– ścieżkami dawnego Głównego Szlaku Karpackiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego”. 1 czerwca 2017 roku ruszyliśmy jakże inaczej, w 70 osób na Przełęcz Rogodze Wielkie, którą na pamiątkę walk w Karpatach II Brygady Legionów podczas I wojny światowej nazwano Przełęczą Legionów. Podczas 6 sezonów turystycznych udało się zorganizować ponad 20 wypraw, podczas których zdobyto najważniejsze wierzchołki Karpat Wschodnich – Howerlę, Sywulę, Pikuję oraz kilka spływów Dniestrem i jego dopływami. W ubiegłym roku swoistą kulminacją tego projektu było zdobycie Stoła w Górach Czywczyńskich na którym kończył swój bieg przedwojenny czerwony szlak. Na samym wierzchołku do dzisiaj istnieje kamienny triplex – geodezyjny znak trójstoku dawnych granic II Rzeczypospolitej, Rumunii i Czechosłowacji, a później Węgier. Tutaj muszę wyrazić wielką wdzięczność Jerzemu Kapłonowi z centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej z Krakowa oraz Dariuszowi Dylągowi ze stowarzyszenia Res Carpathica, który jako przewodnik towarzyszył nam w wielu wyjazdach. Bez wątpienia projekt ten służył budowaniu i wzmocnieniu młodego polskiego lwowskiego i stanisławowskiego środowiska – przyszłych polskich elit tej części Ukrainy, a turystyczna formuła spotkań sprzyja przekazywaniu informacji o historii i dziedzictwie tych ziem. Istotnym jej elementem jest promocja osiągnięć cywilizacyjnych II RP, w dużej części niestety zaprzepaszczonych po 1939 roku. A podczas samych wypraw nie zabrakło wzruszeń, gdy staliśmy przy dawnych słupkach granicznych czy też ruinach przedwojennych schronisk. Powyższa formuła turystyki historycznej łączy się w pewien sposób z opieką nad miejscami pamięci narodowej w Lwowskim Okręgu Konsularnym. Nie brakuje na tych ziemiach grobów weteranów od powstania kościuszkowskiego, wojen napoleońskich, powstań listopadowego oraz styczniowego, czy też najbardziej znanych poległych w bratobójczych walce z Ukraińcami. Rok 2020 był dobrą okazją przypomnienia wojny polsko-bolszewickiej na tych ziemiach. Obok najbardziej znanych miejsc Ządworza i Dytiatyna znajduje się u nas szereg upamiętnień i mogił nie tylko żołnierzy Wojska Polskiego, ale również naszych sojuszników – żołnierzy Ukraińskiej Armii Ludowej. Udało się nam dwa lata temu wydać quasi przewodnik autorstwa goszczących również na łamach Kuriera Dmytro Antoniuca i Pawła Bobołowicza po blisko 40 miejscach związanych z wojną polską bolszewicką. Ale faktycznie mocno się zaangażowałem w instytucjonalne uporządkowanie opieki nad różnymi miejscami pamięci. Kiedy jest stabilny opiekun, mamy pewność, że miejsce nie zaginie i nie zostanie zniszczone. A dotyczy to szczególnie miejscowości, gdzie nie ma już Polaków albo też Polska społeczność jest bardzo nieliczna. W mojej ocenie zachowanie tych miejsc pamięci jest świadectwem przeszłości tych ziem i winno przetrwać dla następnych pokoleń. To poniekąd żartobliwe pytanie dotyka również bardzo poważnej i smutnej kwestii. Często przypadał mi smutny obowiązek odprowadzenia na ostatnią drogę naszych Rodaków. Wielu z nich było fundamentami polskiej społeczności, ofiarnymi działaczami, kombatantami. Te smutne okoliczności powodowały u mnie



refleksję o bezpowrotnym przemianowaniu polskiego żywiołu. Wraz z ich śmiercią odchodziły wspomnienia o przedwojennym Lwowie, o Polakach, którzy nie opuścili swojego miasta po 1944 roku, czy też początków samorganizacji polskiej mniejszości narodowej w czasach niepodległej Ukrainy. Naszą rolą jest, aby pamięć o tych osobach przetrwała, a ich nazwiska nie przepadły.

Jak trwająca wojna na Ukrainie zmieniła działalność konsultu? Jak dostosowywaliście się do nowych wyzwań?

Wybuch wojny z Rosją był bardzo trudnym doświadczeniem. Pojawiła się niepewność, musieliśmy się oswoić z wyciem syren, a i skutkami ataków rakietowych. Duże wrażenie wywarł na nas ostrzał rakietowy poligonu w Jaworowie niedaleko polskiej granicy, bowiem wybuchy można było usłyszeć nawet we Lwowie. W pierwszych tygodniach wojny pracowaliśmy niezwykle intensywnie. Było mało czasu na sen, a dodatkowo w tle pojawiała się troska o rodzinę, bliskich i przyjaciół. Od pierwszych dni ewakuowaliśmy obywateli polskich oraz posiadaczy Karty Polaka do kraju. Dla mnie osobiście były to bardzo trudne momenty, bowiem żegnałem się z osobami, które znałem od wielu lat, współpracowaliśmy, zbudowaliśmy zaufanie i dobre relacje. Miałem takie wrażenie, że cała praca poprzednich lat właśnie kończy wraz z wyjazdem tych osób. Na szczęście część wróciła, część pomaga z oddali. Jednak należy stwierdzić, że środowisko polskie uległo pewnej dekompozycji i wielkim wyzwaniem i zadaniem będzie

jego choć częściowa odbudowa. Ważnym aspektem w początkowym okresie była organizacja, transport i dostarczenie pomocy humanitarnej dla polskich środowisk. Tutaj dziękuję wszystkim partnerom z Polski, którzy włączyli się w tę akcję. Sytuacja po kilku miesiącach w pewnym sensie ustabilizowała się, choć trudno o tym mówić w kontekście stanu wojennego. Staramy się wspierać nasze placówki oświatowe mając nadzieję na terminowe rozpoczęcie roku szkolnego. Trzeba pamiętać, że tzw. „polskie szkoły” zostały zamienione na miejsca noclegowe dla uchodźców wewnętrznych i wymagają prac przed rozpoczęciem roku szkolnego.

W ciągu pobytu we Lwowie dużo się zmieniło również w Pana życiu prywatnym.

Faktycznie moja rodzina powiększyła się podczas pobytu we Lwowie. Przyjechaliśmy z córką i synem, a wyjeżdżamy z kolejnymi dwiema córkami, dla których Lwów to jedyne miasto, które znają. Zresztą ślady lwowskie na zawsze pozostaną w życiu naszych dzieci. Najstarsza córka rozpoczęła swoją edukację w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej. Poza tym wszystkie nasze dzieci są sakramentalnie związane ze Lwowem, a szczególnie z naszą parafią pw. św. Antoniego Padewskiego. Młodsze zostały tam ochrzczone, a starsze przyjęły Pierwszą Komunię świętą. Jesteśmy z żoną bardzo wdzięczni braciom franciszkanom za wszelką pomoc i życzliwość. Dzięki naszym decyzjom dzieci będą musiały przyjeżdżać do Lwowa wydobywać dokumenty i to na zawsze wiąże z tym miastem. (Śmiech).



Ale na poważnie, to dzieci uwrażliwiały mnie w szczególności na sprawy oświaty polskiej, której sytuacja z uwagi na wprowadzane prawo ukraińskie związane z nauczaniem mniejszości w ich ojczystych językach po prostu się pogarsza. Zatem można powiedzieć, że dzięki dzieciom byłem w niezwykle bliskich kontaktach z naszymi szkołami oraz ich bieżącymi potrzebami. To dawało również możliwość szybkiego reagowania na różnego rodzaju incydenty. A skoro już mowa o parafii św. Antoniego, to rodziny z dziećmi stały się pretekstem do organizacji plenerowego pikniku rodzinnego w dawnych ogrodach klasztornych, który stał się dobrym formatem spotkań polskich i nie tylko mieszkańców Łyczakowa. Skoro pytanie dotyczy życia prywatnego, to jestem winny głęboką wdzięczność mojej żonie Joannie. Dzięki jej wyrozumiałości i rozumieniu przez nią istoty mojej służby mogłem poświęcić się pracy.

Za czym najbardziej będzie Pan tęsknił?

Bez wątpienia za naszymi Rodakami, z którymi przez te wszystkie lata

bardzo się żyłem. I miejscami, i będą to nie tylko góry i cmentarze (śmiech). No i smaczną kuchnię we „Lwowskiej Premierze” czy też w „Kupole”. Na pewno również za dobrym klimatem pracy w konsulacie i kolegami, jak również za dobrymi przełożonymi, od których się wiele mogłem nauczyć.

Jak chciałby Pan, aby Pana zapamiętano tutaj?

Mam nadzieję, że zostanę zapamiętany jako życzliwy i wrażliwy na sprawy polskie nie tylko jako konsul, a po prostu człowiek. I na pewno sporo zdjęć, choćby w Kurierze będzie pretekstem do dobrych wspomnień.

W imieniu całej redakcji Nowego Kuriera Galicyjskiego życzymy Panu pomyślności i realizacji kolejnych celów i planów.

Wywiad ukazał się w nr 13-14 (401-402) 2022 r.

ZDJĘCIA ARCHIWUM KURIERA GALICYJSKIEGO I CENTRUM KULTURY POLSKIEJ I DIALOGU EUROPEJSKIEGO W IWANO-FRANKIWSKU



Ratowanie cmentarzy kresowych

Już 15. rok wolontariusze Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej pracują na Ukrainie, aby ratować przed zapomnieniem i zniszczeniem stare, zaniedbane, ginące cmentarze. Stałym, corocznym działaniem objęte są m.in. cmentarze w Starym Siole, Zimnej Wodzie i Kołomyi. Pomimo trwającej na Ukrainie wojny i związanych z nią zagrożeniami także w roku 2024 znalazła się grupa zdeterminowanych do kontynuacji działań wolontariuszy, którzy zdecydowali się poświęcić swój czas i wyjechać za wschodnią granicę Polski do kolejnych prac na cmentarzach.

Dzięki znaczącemu finansowemu wsparciu przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” – w ramach programu „Polskie dziedzictwo kulturowe za granicą – wolontariat. Edycja 2024”, a także uzupełnieniu otrzymanej od Instytutu dotacji przez kilka parafii rzymskokatolickich Dolnego Śląska oraz instytucji i osób prywatnych Towarzystwo podjęło się realizacji programu o nazwie własnej – „Kresowe cmentarze i miejsca pamięci 2024”.

Wszystkim życzliwym darczyńcom i współpracownikom bardzo serdecznie dziękujemy za wsparcie.

Na przełomie kwietnia i maja zorganizowany był dziewięciodniowy wyjazd wolontariuszy związany z pracami na cmentarzach w Starym, Siole i Zimnej Wodzie. W trakcie działań na cmentarzach dokonaliśmy kolejnych renowacji pomników i nagrobków, dzięki którym uzyskaliśmy nowe informacje związane z pochówkami, co pozwala na poszerzenie wykazu nazwisk osób spoczywających na tych cmentarzach.

W Starym Siole prowadzimy od wielu lat prace polegające na wydobywaniu z ziemi i zarośli elementów pomnikowych, które zostały tam związane z likwidowanego starego cmentarza i ustawianiu ich, po oczyszczeniu, w utworzonym tam lapidarium.

Obecny etap pozwolił na dodanie w lapidarium kolejnych krzyży kamiennych, które osadziliśmy w ustawionych tam wcześniej pomnikach, wzbogacenie zbioru pomników o kolejne duże elementy, a także odszyfrowanie i odmalowanie dalszych napisów pomnikowych.

Na cmentarzu tym, dzięki specjalistycznej pracy będącej w składzie wolontariuszy pani konserwator zabytków, została dokonana fachowa naprawa

kilkunastu pomników i elementów kamiennych.

Na cmentarzu w Zimnej Wodzie wykonane zostały prace związane z wycinką silnie rosnących chwastów, które co roku odradzają się z wielkim impetem (są to, głównie w starej części cmentarza, za kaplicą, rdestowce), a także z odczyszczeniem z zarośli i zanieczyszczeń wielu starych mogił.

Pobyt na Ukrainie często wiąże się (bo tak to planujemy) z ważnymi dla nas Polaków datami i wydarzeniami. Tak było i tym razem i w Święto Konstytucji 3 Maja mogliśmy uczestniczyć w zorganizowanych przez Konsulat RP we Lwowie obchodach tej uroczystości. Wzięliśmy udział w uroczystej mszy św. w katedrze lwowskiej oraz składaniu kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza.

Drugi etap prac wolontariuszy Towarzystwa na Ukrainie w 2024 r. miał miejsce w okresie 2–11 sierpnia i dotyczył ponad 200-letniego zabytkowego cmentarza w Kołomyi.

Cmentarz kołomyjski, mimo 15 lat pracy na nim, wciąż wymaga wielu dalszych działań. Jego wielkość, a także skala zastanych w 2010 roku zniszczeń sprawiają, że nie możemy nadal dotrzeć z pracami do jego końca. Dodatkowo, ostatnie lata przynosiły zniszczenia tego co już było zrobione, gdyż wichury i nawałnice, łamiąc stare i wielkie drzewa, powodowały bardzo dotkliwe uszkodzenia mogił.

W bieżącym roku sporo czasu zajęło wolontariuszom „odkrywanie” i wydobywanie pomników z zarastającego je bluszczu, który tak się rozpanoszył, że pozakrywał niekiedy całe mogiły. Po uporaniu się z zielenią mogliśmy wyszukiwać przewrócone elementy pomnikowe i ustawiać je, po odczyszczeniu, na właściwe miejsce, przywracając im również, tam gdzie się dało, pierwotne napisy. Część dawniej remontowanych grobów wymagała ponownej interwencji ze względu na porastanie płyt z napisami przez glony, mech, a także wpływ zanieczyszczeń atmosferycznych.



KOŁOMYJA, PO WYMYCIU PŁYT NA MOGIŁACH ODZYSKUJĄ NAPISY

Przy nich dokonaliśmy odczyszczenia i ponownego malowania inskrypcji.

Grobowce, które doznały szczególnego zniszczenia i stan ich grozi całkowitym zawaleniem się, wymagają większych prac remontowo-budowlanych i ratunkowe działania muszą być podjęte bardzo szybko. W tym roku w takim stanie zastaliśmy grobowiec Sydonii i Aleksandra Ottmanów. Wymyta została wiele lat temu płyta pomnikowa z pięknego białego marmuru, nanesione złotym kolorem napisy i wymyty ładny brązowy piaskowiec, w którym ta płyta jest osadzona na komorze grobowej. Wszystko (cała górna część) było dobrze zachowane. Natomiast powstało zagrożenie zapadnięcia się całości, gdyż ściany komory grobowej przy ziemi zaczęły się „rozszypać”.

Podjęliśmy decyzję o rozebraniu wszystkich bocznych elementów ceglanych, odsklepiających się od nieuszkodzonych jeszcze, stabilnych części ścian i ponownym „odmurowaniu” boków komory. Zadanie udało się zrealizować, jednak zabrakło już czasu na wykończenie odbudowanych ścian od góry. Może dokonamy prace przy tej mogile w przyszłych działaniach (?).

Nadal dużym problemem tego cmentarza są zanieczyszczenia przynieszone przez dzieci, młodzież i dorosłych. Te pierwsze urządzają sobie zabawy biegając wśród mogił i skacząc po nich. Młodzież organizuje sobie

szadзки i spotkania towarzyskie, a dorośli libacje. Wszyscy oni pozostawiają po sobie duże ilości śmieci (opakowań, butelek, igieł, strzykawek), bezczeszcząc jednocześnie miejsce wiecznego spoczynku pochowanych tam osób. Dodatkowo część tych „gości” powoduje celowe zniszczenia poprzez uszkodzenie elementów pomnikowych, rozbijanie o nie butelek i wypalonych zniczy oraz nanoszenie sprayowych napisów.

Co roku więc, aby zaprowadzić w obszarze cmentarza odrobiny porządku, prowadzone jest zbieranie takich zanieczyszczeń. W tej czynności wyręczają nas w dużej mierze miejscowi nasi współpracownicy. Tak było i tym razem. Władze miasta, dzięki staraniom prezesa Towarzystwa Kulturowego Polskiego im. Adama Mickiewicza pana Włodzimierza, zapewniają wykoszenie wiosenno-letnie chwastów oraz wywóz uzbieranych w trakcie akcji śmieci poza cmentarz. Dziękujemy panu Włodzimierzowi oraz władzom miasta, a także tegorocznym miejscowym wolontariuszom za te działania.

Podczas tegorocznych prac na kołomyjskim cmentarzu wolontariusze odbudowali i odnowili kilkadziesiąt pomników i uporządkowali kilkaset mogił z ich otoczeniem.

Zostały podniesione z ziemi i ustawione w całość kolejne elementy pomnikowe, na których możliwe było odczytanie

napisów. Po odnowieniu napisów nałożono na pomniki ochronę hydrofobową.

Z części obszaru zostały wyzbierane śmieci, suche gałęzie i chwasty i wywiezione poza cmentarz.

Na zakończenie działań ks. proboszcz parafii św. Ignacego Loyoli w Kołomyi Michał Machnio odmówił na cmentarzu modlitwę za pochowanych tam zmarłych i w intencji naszej bezpiecznej podróży powrotnej do kraju, dziękując za wieloletnią pracę na tej nekropolii i działania na rzecz poprawy jej stanu.

W trakcie pobytu w Kołomyi, w czasie wolnym od pracy, wolontariusze zwiedzali miasto i odpoczywali w gronie naszych miejscowych przyjaciół i wieloletnich współpracowników, podtrzymując zawarte przyjaźnie.

Jeśli pozwoli sytuacja „wojenna” na Ukrainie oraz uda się pozyskać jakieś fundusze, to postaramy się przyjechać na remontowane przez wolontariuszy TMKK cmentarze oraz inne miejsca pamięci narodowej w okresie listopadowym, aby przywieźć i zapalić na nich światełka pamięci.

Dziękuję wszystkim tegorocznym wolontariuszom, którzy zdeterminowani chęcią ratowania pamięci o naszych przodkach na terenie Kresów oraz kresowej historii Polski, zdecydowali się i odważyli przyjechać na Ukrainę i w mozole pracować przy remoncie i porządkowaniu cmentarzy w Starym Siole, Zimnej Wodzie i Kołomyi. Poświęcili swój wolny czas i siły na działania w ramach wolontariatu.

Dziękuję serdecznie wszystkim współpracownikom finansowym tegorocznej akcji, a także wspierającym nas w każdy inny sposób (dary rzeczowe, pomoc organizacyjna i merytoryczna, wspieranie duchowe i mentalne).

Dziękuję wszystkim partnerom i współpracownikom z terenu Ukrainy: Konsulatu Generalnemu RP we Lwowie, przedstawicielom lwowskiej Rodziny Rodzin, służbom celnym i granicznym Ukrainy i Polski, księżom proboszczom w Bóbrce, Zimnej Wodzie i Kołomyi, przedstawicielom władz Dawidowa, Kołomyi i Zimnej Wody, zarządowi i współpracującym z nami członkom Towarzystwa Kulturowego Polskiego im. A. Mickiewicza w Kołomyi, kierownictwu hotelu „Monarch”, naszej kołomyjskiej gospodyni Ulanie i wiele innym osobom i podmiotom, które trudno wymienić, a które przyczyniły się do pomysłnej realizacji projektu.

Dziękuję redakcji Kuriera Galicyjskiego i Radia Lwów za każdorazowe życzliwe zainteresowanie naszymi przyjazdami i działaniami.

Wszystkim serdecznie dziękuję.

OPRACOWAŁ:
ZBYSZEK SAGANOWSKI
(ORGANIZATOR AKCJI)



CMENTARZ W STARYM SIOLE – STAN LAPIDIARIUM NA ZAKOŃCZENIE PRAC W 2024 R.

O Dialogu Dwoch Kultur 2024

Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z MARIUSZEM
OLBROMSKIM, literatem
i muzealnikiem.
Przybliżmy dzisiaj
naszym Czytelnikom
ostatnie wydarzenia
związane z przebiegiem
tegorocznego Dialogu
Dwoch Kultur, który
przebiegał w Krzemieńcu
w dniach 4-6 września,
a w Polsce w wielu
miejscowościach w dniach
9-14 tego miesiąca.
Zanim jednak poproszę
o refleksje na ten temat,
proponuję aby może
jeszcze przypomnieć
nieco poprzednie edycje
tych spotkań, przede
wszystkim ideę jaka im
przyświeca.

Spotkania te zrodziły się na początku lat 90. i przebiegały właśnie w pięknie położonym i pełnym cennych zabytków mieście, gdzie urodził się i wzrastał Juliusz Słowacki, czyli w Krzemieńcu. Zrazu miały charakter skromny, były to nieliczne wykłady na tematy związane głównie z życiem i twórczością Juliusza Słowackiego, z dziejami romantyzmu na tym terenie, a także plenery malarskie organizowane przez moją żonę dla młodzieży polskiej z terenu Ukrainy. Ale także brali w tych plenerach udział artyści miejscowi z Krzemieńca, gdzie wtedy istniało ciekawe środowisko artystyczne skupione w dwóch grupach „Politra” i „Hładuszczyk”. Miejscem wszystkich spotkań o charakterze naukowym i literackim był gmach Akademii Humanistyczno-Pedagogicznej im. Tarasa Szewczenki, czyli dawnego Liceum Krzemienieckiego, a konkretnie piękna sala kolumnowa, gdzie obecnie mieści się czytelnia biblioteki uczelni. Także w tym gmachu dzięki stałej życzliwości dla naszej inicjatywy rektora tej uczelni prof. Afanasija Łomakowycza, miały miejsce wernisaże niezwykłych wystaw poplenerowych. Jeszcze wtedy nie istniało Muzeum Juliusza Słowackiego, toczyły się dwustronne rozmowy na temat jego utworzenia, w których zresztą brałem udział jako muzealnik i ekspert. I to właśnie w tej sali kolumnowej została podpisana umowa przez ministrów kultury Polski i Ukrainy o restauracji dawnego dworku Euzebiusza i Salomei Słowackich na potrzeby przyszłego muzeum i o zamiarze utworzenia tej instytucji. W organizację naszych spotkań włączała się już wtedy Tamara Sienina, która była wówczas kierownikiem małej ekspozycji poświęconej Juliuszowi Słowackiemu w tamtejszym, utworzonym jeszcze przed II wojną światową Muzeum Krajoznawczym. Nasze spotkania już wtedy dokumentowaliśmy starannie opracowanymi wydawnictwami, które redagowała społecznie przez wiele lat Maria Lehun-Kopycińska, a wydawało je Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, którego byłem wówczas dyrektorem. Sesje naukowe odbywały się co roku we wrześniu, brało w nich

udział coraz więcej osób z obu krajów i po latach przerodziły się one w ważne, interdyscyplinarne spotkania pisarzy, naukowców, muzealników oraz artystów polskich i ukraińskich. Z czasem przybrały one nazwę Dialog Dwoch Kultur, a biorą w nich udział osoby z terenu całej Ukrainy i Polski, z wielu ośrodków uniwersyteckich i naukowych, z wielu muzeów, z wielu ośrodków artystycznych. Głównym miejscem spotkań jest wciąż Krzemieniec i Muzeum Juliusza Słowackiego, uroczyste otwarte po remoncie dworku na koszt rządu polskiego przez wicepremiera Ukrainy i ministra kultury Polski w 2004 roku. W bieżącym roku przypadł więc jubileusz 20-lecia istnienia tej jakże cennej i zasłużonej dla kultur obu narodów instytucji. Spotkania nasze wyszły też z czasem niejako poza Krzemieniec. Na terenie Ukrainy – poza miastem Słowackiego – sesje naukowe i inne wydarzenia – odbywały się w ubiegłych latach, między innymi: we Lwowie, Drohobyczu, Tarnopolu, Wiśniowcu, Nakwaszy, Żurawnie, Samborze. W Polsce z kolei w: Przemyślu, Bolestraszcach, Jarosławiu, Stawisku, Łodzi, Nieborowie, Warszawie i w Sulejówku. Chodziło nam o to aby również uczestnicy spotkań mogli się zapoznać bezpośrednio z zabytkami, instytucjami kultury na terenie obu krajów. Sesje zabytkoznawcze obejmują na trasie naszych przejazdów oczywiście dużo więcej miejscowości niż je wymienię. Wspominałem tylko o tych najważniejszych. Także tegoroczna sesja zabytkoznawcza była niezwykle bogata i ciekawa. Celem tych spotkań na które – jeszcze raz to wspomnę – składają się sesje naukowe literaturoznawcze, historyczne, zabytkoznawcze, wieczory i biesiady literackie – od początku ich istnienia jest właśnie dialog, który zakłada budowanie wiedzy, zrozumienia i porozumienia wśród środowisk naukowych i artystycznych obu krajów. Tegoroczny Dialog Dwoch Kultur odbył się już po raz XXIV, a wszystkie zostały udokumentowane wydawnictwami, które z czasem zostały również nazwane rocznikami Dialogu Dwoch Kultur. To dzisiaj bardzo cenna biblioteka, kopalnia różnorodnych wiadomości, poszukiwana przez wiele osób interesujących się tymi zagadnieniami. W roczniku tym, publikowane są wszystkie wystąpienia i referaty wygłoszone na naszych spotkaniach zarówno polskie jak i ukraińskie. Rocznik redaguje obecnie zespół złożony z wielu osób obu narodowości, a wydawany jest on przez Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Dodać trzeba, że niezmiennie, od wielu lat, spotkania te cieszą się życzliwością i wsparciem władz lokalnych, wojewódzkich, jak i rządowych z obu stron granic. Ale też przedstawiane są bardzo życzliwie i pozytywnie w mediach polskich i ukraińskich: w prasie, radiu i telewizji. To może tyle wstępnych wiadomości, choć oczywiście, mam świadomość tego, że nie o wszystkim wspominałem, ale mamy mówić przede wszystkim o tegorocznej edycji Dialogu Dwoch Kultur.

No właśnie, gdzie przebiegał, jaki był jego program?

Jak zawsze rozpoczął się 4 września w Krzemieńcu w kościele parafialnym uroczystą Mszą świętą za duszę śp.



MAJA BOBROWSKA

pamięci Juliusza Słowackiego i zmarłych uczestników Dialogu Dwoch Kultur. Modlono się także za dusze żołnierzy poległych ostatnio w obronie Ukrainy. Zostały złożone również kwiaty pod pomnikiem Juliusza Słowackiego według projektu Wacława Szymanowskiego, we wspomnianym kościele, a także pod okazałym pomnikiem Tarasa Szewczenki usytuowanym w centrum miasta, jak również złożono kwiaty i zapalono znicze na grobie Salomei Słowackiej, matki Poety, znajdującym się na Cmentarzu Tunickim. Odbyło się także spotkanie władz miasta, przedstawicieli władz z Tarnopola, młodzieży akademickiej i szkolnej, połączone z prezentacjami artystycznymi i wykładami w muzeum Juliusza Słowackiego. Na spotkanie miała w tym roku dotrzeć duża grupa Ormian ze Lwowa, jako że matka Juliusza Słowackiego była pochodzenia ormiańskiego. Zamierzali zaprezentować swój program naukowy i artystyczny, ale nie dotarli na spotkanie w związku z ostatnim zbrodniczym ostrzeżeniem przez wojska rosyjskie Lwowa. Z tych względów także z Polski nie udało się na te spotkania grupa naukowców i pisarzy do Krzemieńca, tak jak co roku.

Ale odbyły się za to bardzo bogate w treści i różnorodne spotkania w Polsce, w późniejszym terminie...

Tak, XXIV Dialog Dwoch Kultur w naszym kraju przebiegał w dniach 9-14 września 2024 r., a przybyła nań



MAJA BOBROWSKA

grupa naukowców, muzealników, pisarzy, przedstawicieli władz Krzemieńca, licząca łącznie kilkadziesiąt osób. Z Polski przybyli na spotkania naukowcy z wielu ośrodków uniwersyteckich, jak również pisarze z wielu oddziałów Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Na trasie naszych spotkań znalazły się: Lublin, Nałęczów, Kazimierz Dolny, Sulejówkę, Warszawa. Wiodącymi tematami z zakresu historii były: Trzeci rok agresji Rosji na Ukrainę, 160. rocznica Powstania Styczniowego – „Za Waszą i naszą wolność”. Jeśli chodzi natomiast o tematy literackie, to, oprócz twórczości Juliusza Słowackiego, Tarasa Szewczenki i innych romantyków, staraliśmy się przypomnieć postaci i dzieła Zbigniewa Herberta, Melchiora Wańkowicza i Kazimierza Wierzyńskiego, jako że są oni w Polsce patronami Roku 2024 na mocy uchwały Sejmu RP ubiegłej kadencji. Są także jak wiadomo – wybitnymi twórcami, którzy przyszedli na świat, wzrastali i wychowywali się za dzisiejszymi granicami wschodnimi naszego kraju.

Rozpoczęcie spotkań i powitanie uczestników Dialogu Dwoch Kultur 2024 w Lublinie odbyło się w miejscu niezwykłym, bo na zamku, w sali przed obrazem Jana Matejki „Unia Lubelska”. Do gości słowa powitania skierowała wiceprezesa Muzeum Narodowego w Lublinie, a później zabrałem głos jako inicjator ze strony polskiej naszych spotkań, współorganizator, zaś prof. Grzegorz Nowik, zastępca dyrektora

Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku ds. naukowych, przedstawił swoją znakomitą interpretację wymowy dzieła Matejki w krótkim wykładzie „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”. Bardzo interesująco przedstawił osiągnięcia w dziedzinie współpracy środowiska lubelskiego z ukraińskim w ostatnich latach dr Jan Sęk, prezes Fundacji Willa Polona oraz zastępca redaktora naczelnego periodyku „Nasz Lublin”. W imieniu Krzemieńczan przyjazne słowa powitania skierował do zebranych mer miasta Andrij Smagluk, a w imieniu organizatorów naszych spotkań ze strony ukraińskiej głos zabrała Tamara Sienina, dyrektor Muzeum Juliusza Słowackiego. Zwiedziliśmy też na zamku kaplicę Trójcy Świętej z bizantyjsko-ruską polichromią, która oprócz treści religijnych przypomina nam pięknie o związkach obu naszych kultur w okresie I Rzeczypospolitej. Zwiedzanie tego unikalnego w skali europejskiej zabytku uzupełnił ciekawy komentarz historyczny oraz mój literacki, bo przypominałem fragment utworu Józefa Czechowicza, najwybitniejszego poety Lublina w XX wieku, odnoszący się właśnie do tej kaplicy. Chodzi o jego „Poezat o mieście Lublinie”, który powstał w 1934 roku. Wiersze zamieszczone w tym poemacie znajdujemy też w tomiku wierszy „Stare kamienie” z tego samego roku opublikowanym wspólnie z Franciszką Arsztajnową. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do położonego w pobliżu zamku na pięknej starówce lubelskiej Muzeum Józefa Czechowicza, gdzie zostaliśmy zapoznani z ekspozycją, biografią i twórczością pisarza, który zginął w pełni sił twórczych w czasie bombardowania Lublina przez hitlerowców w dniu 9 września 1939 roku. Dalsza nasza droga wiodła do położonego w pobliżu świetnego uzdrowiska Nałęczów, gdzie istnieje Muzeum Chata Stefana Żeromskiego i Muzeum Bolesława Prusa. Prof. Monika Gabrys-Sławińska zapoznała nas tam ze swymi refleksjami na temat: „Zmagania o niepodległość w twórczości Stefana Żeromskiego” a dr Joanna Wiśniewska-Krupa „Warszawa pod zaborem rosyjskim w twórczości Bolesława Prusa”. Dalsza wędrówka zawiodła nas do Kazimierza Dolnego, perły nadwiślańskiej architektury małomiasteczkowej, miasta artystów, szczególnie w okresie po II wojnie światowej, gdzie kontynuowano w jakimś sensie przedwojenne tradycje dawnych „ognisk wakacyjnych” w Krzemieńcu, współorganizowanych tam dla nauczycieli rysunków w okresie wakacyjnym między innymi przez Jana Cybisa, wybitnego kolorystę. Warto wspomnieć, że w Kazimierzu Dolnym istnieje Dom Kuncewiczów, zwany również willą „Pod wiewiórką”, który powstał 1936 roku według projektu Karola Sicińskiego i należał do wybitnej pisarki Marii Kuncewiczowej i jej męża Jerzego, prawnika, literata i polityka ruchu ludowego. Do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. była zamieszkała przez pisarkę wraz z mężem, która do niej powróciła z emigracji dopiero w latach 60. Przez wiele lat dom ten był nie tylko miejscem pracy twórczej, ale żywym ośrodkiem kultury, spotkań wielu pisarzy i intelektualistów. W Kazimierzu Dolnym, oprócz

cudownej zabudowy rynku, fary, istniejącej nad Wisłą cały ciąg zabytkowych spichlerzy, w których mieszczą się, między innymi, ciekawe muzea. W godzinach wieczornych jeszcze tego dnia dojechalibyśmy pełni wrażeń do Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, gdzie przez następne dni miała miejsce większość naszych spotkań. Jeszcze raz chcę podkreślić, że tegoroczne, bardzo bogate w treści i świetne wystąpienia, skupiały się na tematach historycznych, literackich, także muzealnych i o nich chciałbym może jeszcze choć lapidarnie wspomnieć.

Może więc zacznijmy od części historycznej...

Otóż następnego dnia, po przyjeździe, mogliśmy zwiedzić monumentalny, nowo zbudowany gmach Muzeum Historii Polski w Cytadeli Warszawskiej. Tam dr Wojciech Kalwat, pełnomocnik Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego ds. organizacji wydarzeń kulturalnych związanych z 160. rocznicą Powstania Styczniowego, dokonał prezentacji tegorocznego programu obchodów w którym też, jak wiadomo, uczestniczyli Rusini, dziś Ukraińcy. W nowoczesnej sali audiowizualnej zaprezentował również ciekawy film animowany „Powstali 1863” w wersji ukraińskiej. Później w Sulejówku odbyła się sesja historyczna „Za wolność Waszą i Naszą”. Co łączy i co dzieli narody Białorusi, Litwy, Polski i Ukrainy – na drodze do niepodległości w XVIII – XX wieku”, zainaugurowana przez prof. Grzegorza Nowika wykładem „Ukraińcy i Białorusini – Sojusznicy Rzeczypospolitej w walce z sowiecką Rosją 1919–1920”. Wygłoszono łącznie kilkanaście wykładów, nie tylko na ten temat, ale też na zbliżone tematy, a dotyczące dziejów kultury, wyjątkowych postaci w dziejach obu narodów. Bardzo wszystkich na przykład zainteresowało wystąpienie prof. Walentyny Sobol z Uniwersytetu Warszawskiego, „Filip Orlik w świetle najnowszych kwerend archiwalnych w Paryżu”. Przedstawiono też nowe inicjatywy w dziedzinie kultury na terenie Ukrainy. I tak, na przykład prof. Afanasij Łomakowycz, rektor Akademii Humanistyczno-Pedagogicznej im. Tarasa Szewczenki w Krzemieńcu, oraz Mykoła Kuracz z tejże uczelni, zaprezentowali nowo powstałe Muzeum Fotografii Artystycznej im. Henryka Hermanowicza w Akademii Humanistyczno-Pedagogicznej w Krzemieńcu. Z ich wypowiedzią korespondował wykład mgr Heleny Hańkiewicz z Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu na temat: „Henryk Hermanowicz, a Krzemieniec”. Wśród wystąpień na tematy historyczne warto wspomnieć refleksje magistra Mychajła Stradomskiego, dyrektora Szkoły Ogólnokształcącej w Komnacie na temat: Bitwa pod Komnatą (1920 r.) jako przykład wspólnych polsko-ukraińskich działań wojennych przeciwko bolszewikom. Nie unikamy nigdy na naszych konferencjach tematów trudnych, stąd w programie znalazł się wykład dra Pawła Rokickiego z Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, „Jak radzić sobie z dziedzictwem wzajemnych zbrodni na tle narodowościowym z okresu II wojny światowej. Doświadczenie Polski i Litwy w szerszym kontekście regionalnym”, a został on też wygłoszony w kontekście zbrodni wołyńskiej nacjonalistów ukraińskich.



LUKASZ WIECZOREK

Trudno wymienić choćby wszystkie prezentowane tematy, a było ich kilkanaście. Dodać trzeba, że dwa dni później byliśmy wszyscy na Cmentarzu Prawosławnym na Woli na grobach generacji Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej z czasów wojny z bolszewicką Rosją w 1920 roku, aby złożyć tam kwiaty oraz przy pomnikach Tarasa Szewczenki i Juliusza Słowackiego w Warszawie. Wzięliśmy też udział w Kongresie Badaczy Historii Polska – Litwa – Ukraina – Białoruś: Wspólnota historyczna czterech narodów – dziedzictwo idei i przyszłe perspektywy – czyli w debacie w auli dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, którą przygotował głównie zespół Studium Europy Wschodniej UW. Na nasz panel dyskusyjny na temat: Walka „za wolność Waszą i naszą” – toczy się nadal” – złożyły się wystąpienia z udziałem: prof. Jerzego Grzybowski (UW), prof. Marka Kornata (UJ, IH PAN), prof. Karola Olejnika (UAM) i prof. Grzegorz Nowika.

A jaki przebieg miały sesje na tematy literackie?

Odbyły się w dwóch miejscach, a mianowicie w Domu Literatury w Warszawie, w siedzibie Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tuż obok Zamku Królewskiego oraz w gmachu Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Nota bene Marszałek był wielkim znawcą i miłośnikiem twórczości Wielkiego Krzemieńczanina. W muzeum konferencję literacką na temat: „Juliusz Słowacki – natchnienie narodów walczących o niepodległość”, po słowach powitania przez prof. Annę Nasiłowską, prezeskę Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, zainaugurował prof. Marek Troszyński z Uniwersytetu Warszawskiego, znakomity znawca i edytor dzieł Słowackiego swoim wykładem „Kordian Wallenrod – dylematy etyczne Podchorążego”, a dotyczącym oczywiście „Kordiana”. Bowiemy w tym roku w ramach Narodowego Czytania cała Polska włączyła się w treści tego narodowego dramatu. Z kolei mgr Andrii Smagluk, burmistrz Krzemieńca, dzielił się swymi refleksjami na temat: „Postać Juliusza Słowackiego jako czynnik wspólnej polsko-ukraińskiej walki przeciwko agresji rosyjskiej”. Prof. Henryk Duda z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II rozważał „Etonim „Moskał” w twórczości Juliusza Słowackiego”, a Switłana Wynnyczenko z Biblioteki ANU, we Lwowie, mówiła o „Symbolice barw w poemacie „Anhelli” Juliusza Słowackiego. Atmosferę przedwojennego Krzemieńca przybliżył nam prof. Jan Wolski z Uniwersytetu Rzeszowskiego snując refleksje na temat

„Krzemieniec w powieści Włodzimierza Paźniewskiego „Krótkie dni”.

Spotkania z pisarzami, podobno były znakomite?

Na tegorocznym „Dialogu Dwóch Kultur” było ich wiele. Przedstawiono nowe wiersze, głównie dotyczące obecnie toczącej się wojny w Ukrainie. Także nowe książki ściśle związane z tym tematem. Na przykład znakomita poetka ukraińska, mieszkająca w Polsce, Olga Tkaczyk czytała swe wiersze z cyklu „Wszyscyśmy teraz ludzie lutowi”. W kraju wyszło ostatnio kilka książek, których prezentacja stała się przejmującym wyrazem solidarności środowiska pisarzy polskich z walczącym o swą wolność narodem ukraińskim. Zbigniew Zbikowski prezes warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich czytał wiersze z antologii „Nie zabrałam z sobą radości”. Wybór wierszy poetek ukraińskich, (Wyd. SPP, Warszawa 2023) we własnym tłumaczeniu oraz Bogdana Barana. Z kolei wybitna poetka Teresa Tomsia z Poznania przejmująco przedstawiła antologię utworów wielu poetów polskich „Wiersze Solidarności i współodczuwania. Czas pojąć ten świat, czas ukoić ból” (Font, Poznań 2024), w tłumaczeniu Oleny Stepaniuk.

Miałem też możliwość przedstawić swój najnowszy zbiór wierszy „Przełom dymy, rozkwitną różę. Wiersze o walczącej Ukrainie” (Wyd. Norbertinum, Lublin 2023), w tłumaczeniu Wiery Meniok oraz naszą książkę Kresowa bałaguta, część II, (Wydawnictwo „Nowego Kuriera Galicyjskiego”, Lwów 2023) o której onegdaj rozmawialiśmy już dość obszernie, informując o niej Czytelników. Świetne było wystąpienie poetki Lucji Dudzińskiej, prezes Wielkopolskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, która zaprezentowała swą książkę „Głos empatii / Голос емпатії” (wydane przez SPP/ Oddział Wielkopolski i FONT, Poznań 2024) w tłumaczeniu Switłany Brestawskiej / Переклад Світлани Бреставської



DWOREK MILUSINI

oraz antologia „Kto Wam pozwolił tak pięknie żyć” (wydane SPP/O. Włpk i ZP, Poznań/ Gniezno 2023) w tłumaczeniu Bogdany Buczkowskiej i Switłany Brestawskiej. Cezary Maciej Dąbrowski ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, przejmująco przedstawił nieco inną w tonie swą książkę poetycką „Mity” (Wydawnictwo LTW, Łomianki, 2024).

Czy omawiano również inne książki o charakterze historyczno-literackim?

Tak, wielu naukowców bywało wielokrotnie na naszych spotkaniach, prezentując swe kolejne eseje, referaty na przykład na temat twórczości Słowackiego, pierwotnie publikowane w naszym roczniku. Po latach zgromadzone zostały w jednym tomie. Tak powstała cenna książka dra Jana Musiała z Przemysła, „Słowacki w Krzemieńcu doczytywany jako otwarcie nowych ścieżek badawczych w twórczości Krzemieńczanina” po raz pierwszy zaprezentowana przez autora na naszych spotkaniach. Z kolei Tamara Sienina, dyrektorka Muzeum Juliusza Słowackiego przedstawiła nową publikację „Listy do Matki” – (wybór korespondencji Juliusza Słowackiego w tłumaczeniu na język ukraiński. Jak z tego wynika nasze spotkania przyczyniają się do rozwoju działalności wydawniczej i publicystycznych po obu stronach granic.

A jak przebiegała wspomniana sesja o Zbigniewie Herbercie, Melchiorze Wańkowiczu i Kazimierzu Wierzyńskim?

Nie obfitowała w zbyt wiele wystąpień ale wszystkie były ogromnie interesujące, wygłoszone przez wytrawnych znawców ich twórczości. O autorze „Struny światła” mówił prof. Jewhen Nachlik z Instytutu Iwana Franki NAN Ukrainy. Mówił o „Mitologii losu w poezji Zbigniewa Herberta”. Redaktor Jerzy Kłosiński wspominał zaś publikacje Zbigniewa Herberta na łamach „Tygodnika Solidarność”

w ostatnich latach życia i twórczości poety. Elżbieta Nawrocka-Panajota, prezes Fundacji Instytutu Juliusza Słowackiego w Atenach ukazała w powiązaniu z pokazem unikalnych zdjęć konteksty twórczości autora „Barbarzyńcy w ogrodzie” w wykładzie „Grecja w twórczości Zbigniewa Herberta”. Wspomniana już prof. Anna Nasiłowska skupiła się w swej wypowiedzi na zagadnieniu „Nostalgia Kazimierza Wierzyńskiego za krajem, a dr hab. Józef Ruszar z Instytutu Myśli Józefa Tischnera przedstawił swą wnikliwą interpretację kilku wierszy z ostatniego tomu Kazimierza Wierzyńskiego „Sen mara”. Specjalnie w Wrocławiu, z tamtejszego uniwersytetu, przybyła do Sulejówka prof. Dorota Heck, aby w błyskotliwym wystąpieniu „Polszczyzna Melchiora Wańkowicza”, przedstawić jak wielkim mistrzem naszego słowa był autor „Ziela na kraterze”.

Do tego trzeba wspomnieć o kilkunastu wystąpieniach muzealników ukraińskich. Każdy przedstawił osobne refleksje na różne tematy, które trudno choćby wymienić, ale ogólnie dotyczyły one różnorodnych i wielowiekowych naszych relacji w dziedzinie kultury i sztuki. Przyznam, że zawsze mówiąc o Dialogu Dwóch Kultur, mam poczucie, że dokonuję z konieczności redukcji i uproszczeń, przedstawiając te wydarzenia i nie wymieniając wszystkich nazwisk uczestników i ich wystąpień. W Polsce w ciągu pięciu dni byliśmy w pięciu miastach, zwiedziliśmy sześć muzeów, uczestniczyliśmy w ponad sześćdziesięciu wykładach i prezentacjach literackich, wysłuchaliśmy koncertu fortepianowego w wykonaniu Marii Baka-Wilczek z Krakowa, która zaprezentowała m.in. utwory Karola Szymanowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego. Oczywiście, liczby nie są najważniejsze, ale świadczą jednak o intensywności naszych poszukiwań intelektualnych i działań. Nie byłoby to możliwe gdyby nie wsparcie finansowe i organizacyjne Muzeum Józefa Piłsudskiego, a także działania naszych partnerów z Ukrainy, a także wielu instytucji wymienionych w naszym programie jako Organizatorów. W ocenie wielu uczestników tegoroczny Dialog Dwóch Kultur przebiegający wszak w czasie toczącej się wojny w Ukrainie, był jednym z najciekawszych w dotychczasowej historii.

Bardzo dziękuję za rozmowę. Jarównież.

Organizatorzy Dialogu Dwóch Kultur 2024:

Akademia Humanistyczno-Pedagogiczna im. Tarasa Szewczenki w Krzemieńcu
Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego
Muzeum Narodowe w Lublinie
Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku
Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu
Muzeum Narodowe w Lublinie
Ośrodek Badań nad Pamięcią Zbiorową i Studiów Muzealnych Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego
Zarząd Główny Stowarzyszenia Pisarzy Polskich
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP

PIOTR OSTROWSKI

Wrażenia Gotthilfa Kohna

Znane jest około dziesięciu wspomnień ze Stanisławowa z II połowy XIX w. Spisane są przeważnie przez gimnazjalistów, uczących się w mieście. Większość wspomnień poświęcona jest profesorom, prowadzącym wykłady, bądź kolegom, z którymi dzieliło się ławę szkolną. Są one bez wątpienia interesujące, ale nie dla wszystkich. Zdarzają się też miłe wyjątki. Takimi są wspomnienia Gotthilfa Kohna, który wprawdzie w Stanisławowie nie studiował, ale był w mieście jako podróżnik.

IWAN BONDAREW

Arszenik dla rodziny

W dzisiejszej Ukrainie rzadkością jest spotkanie kogoś o takim imieniu. Częściej występuje w Niemczech i jest połączeniem dwóch niemieckich słów: Gott (Bóg) i Hilfe (pomoc, ratunek). Nasz Gotthilf nie był jednak Niemcem, lecz Żydem. Urodził się w 1844 r. w austriackiej miejscowości Hohenems. Wkrótce po urodzeniu syna jego ojciec, Abraham Kohn, otrzymał posadę rabina we Lwowie i rodzina przeniosiła się do stolicy Galicji.

Rebe należał do reformowanego odłamu judaizmu i wkrótce nastąpił konflikt z miejscowymi ortodoksami. Po tym, jak udało mu się zlikwidować podatek na koszerne mięso i świece szabasowe, Kohn zaczął przeszkadzać żydowskiemu bogaczom, którzy czerpali z tego niezłe dochody. Często mu grożono, lecz on nie wierzył, że Żyd może zabić Żyda. 6 września 1848 r. ortodoksalni rabini wynajęli Berka Pilpela, który przedostał się do kuchni Kohnów i dosypał arseniku do ich zupy.

Po tym rodzinnym obiedzie Abraham Kohn i jego młodsza córka zmarli w strasznych męczarniach. Czteroletni Gotthilf przeżył, ale na resztę życia pozostał kaleką. Historyk polskiej literatury Olga Ciwkaż pisze, że sparaliżowało mu mięśnie prawej nogi, pogorszył się wzrok i słuch. Był przy tym niskiego wzrostu, garbaty i przez całe życie poruszał się o kulach.

Kalectwo jednak nie przeszkodziło Gotthilfowi Kohnowi prowadzić aktywne życie. Był redaktorem i wydawcą ilustrowanego czasopisma „Rocznik Samborski”, członkiem Towarzystwa pedagogicznego, tłumaczył na język niemiecki utwory Mickiewicza, Wincen-tego Pola i różne polskie pieśni. Wiele podróżował i miał wielu przyjaciół. Przeżył długie życie i zmarł w 1919 r.

Oprócz tłumaczeń dzieł innych autorów, Kohn pisał własne.



KOHN WSPOMINA PIĘKNE BUDYNKI. UL. KAZIMIERZOWSKA (MAZEPI) BYŁA SWEGO RODZAJU WIZYTÓWKĄ STAREGO STANISŁAWOWA

Znana jest jego broszura z 1887 r. „Ostatnie chwile świętej pamięci Agatona Gillera w Stanisławowie i jego pogrzeb”. Jednak nas bardziej interesuje inna jego praca.

Miasto, dalekie od literatury

W 1879 r. Gotthilf Kohn prowadząc interesy objechał wiele galicyjskich miast i miasteczek. W następnym roku ukazała się jego książka „Pierwsze wrażenia z długiej podróży po kraju”, w której dokładnie opisał swe podróże. W IV rozdziale autor wspomina podróż ze Stryja do Tłumacza z przystankiem w Stanisławowie.

„14 sierpnia (1879 r. – aut.) po południu wyruszyłem z Kałusza do Stanisławowa, gdzie dotarłem około 5 godz. wieczorem. Miasto jest dość rozległe i wielkie, razem z przedmieściami ma 25 tys. ludności. Sposób budowy kamienic na pierwszy rzut oka przypomina Lwów, ale kto zechce dokładniej zbadać charakter mieszkańców Stanisławowa, znajdzie różnice pomiędzy tym

miastem a Lwowem, a nawet pomiędzy nim a Przemyślem.

Stanisławów jest miastem czysto kupieckim i nie ma jak Przemyśl czy Lwów tej szlachetnej ambicji, aby zajmować pierwszorzędne miejsce w naszej literaturze. Jej efemerycznymi owocami były tu „Gazeta Podkarpacka” i „Hasło”, którym przypadła rola jednodniówek”.

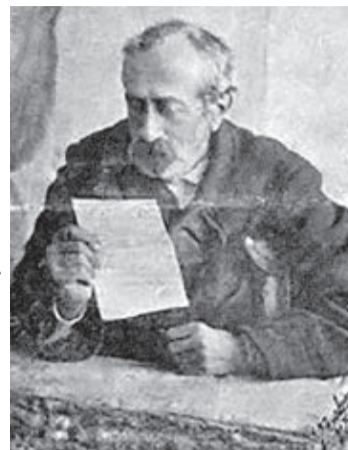
Choć w uwagach autor dodaje, że „...niedawno Stanisławów uzyskał własną gazetę. Lwowianie Lubin Iliasiewicz i Feliks Lewicki założyli tu „Kronikę”, która ukazywała się dwa razy w tygodniu. Ale przetrwała nie długo, bo skończyła na 95 numerze. Potem było jeszcze kilka prób założenia własnej prasy, ale dopiero w 1886 r. pojawił się „Kurier Stanisławowski”,



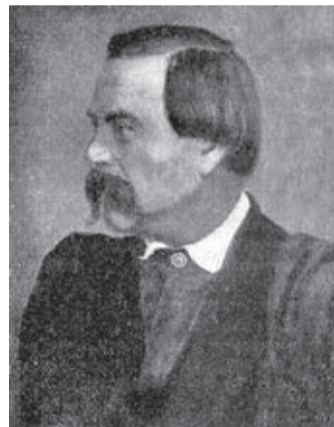
NA PIERWSZYM PLANIE WIDZIMY LATARNIĘ GAZOWĄ NA SKRZYŻOWANIU OBECNYCH ULIC STRZELCÓW SICZOWYCH I BACZYŃSKIEGO



TAK STANISŁAWÓW WYGLĄDAŁ W LATACH 80. XIX W. PANORAMA TADEUSZA ARCICHOWSKIEGO



GOTTHILF KOHN, NIE BYŁ WYSOKI, ALE BYŁ MĄDRY



BURMISTRZ IGNACY KAMIŃSKI POZOSTAWIŁ WYBITNY ŚLAD W HISTORII NASZEGO MIASTA

który stał się najpopularniejszym miejskim tygodnikiem aż do wybuchu II wojny światowej”.

Otóż życiem literackim Stanisławów pochwalić się nie mógł, ale Kohn zauważył inne walory miasta: „Natomiast miasto bogate jest na zakłady fabryczne, ładne budynki i zamienne wystawy!”.

Żyjące miasto

Dalej podróżnik popełnia błąd, twierdząc, że miasto założył Stanisław Potocki. Można mu to wybaczyć, bowiem takie zdanie panowało wśród polskich historyków tego czasu. Kohn zaznacza, że miasto przeżyło wiele tragedii, w tym najazdy Turków i Tatarów i katastrofalny pożar. Gdy odwiedził miasto, o następstwach żywiołu już prawie nic nie przypominało, więc autor nie powstrzymał się od pochwały:

„Już sam sposób, w jaki miasto odbudowało się z ruin, powstało niczym Feniks po pożarze 1868 r. świadczy o rzadko spotykanej energii i niezwykłej żywotności Stanisławowa”.

Miasto powstało z ruin dzięki energicznej działalności burmistrza Ignacego Kamińskiego, któremu pan Gotthilf poświęca cały akapit:

„Z pewnością, nie starczy słów, by opisać wdzięczność miasta swemu burmistrzowi. To do niego należy główna inicjatywa w odbudowie i wzniesieniu miasta z ruin po pożarze. Z jego inicjatywy zakładano biblioteki, szkoły i fabryki, w tym bibliotekę miejską, do której sprowadzono z Paryża, jako bibliotekarza, zasłużonego uczonego Wincen-tego Smągłowskiego. Jego inicjatywą jest wyłożenie ulic brukiem asfaltowym i oznakowanie ich, za przykładem Lwowa, tablicami i oświetleniem głównych ulic gazem. Wprawdzie przy tym gazie należy za-trzymać się dłużej. Nie wszędzie świeci on tak, jak by się należało, ale zdaje się, że wina w tym nie burmistrza, a raczej tych kto pilnować musi, by mieszkańcom Stanisławowa, zamieszkującym ul. Tyśmienicką, nie dawano za mało gazu przez niepojętą ekonomię”.

Trudno w to uwierzyć, ale w dalekim 1879 r. w Stanisławowie już asfaltowano ulice. Jednak nowa nawierzchnia raczej się nie sprawdziła i niebawem powrócono do sprawdzonego sposobu brukowania ulic.

Do asfaltowania powrócono dopiero w okresie międzywojennym. Wówczas to zaczęto nazywać ulice imionami znanych działaczy i stąd wynika potrzeba tablic z ich nazwami. Co się tyczy oświetlenia gazowego, to stało się ono możliwe po uruchomieniu w 1873 r. miejskiej gazowni, położonej w miejscu dzisiejszego sklepu „Fokstrot” naprzeciwko bazaru. Wówczas zaczęły znikać z ulic latarnie olejowe, chociaż całkowicie na gaz Stanisławów przeszedł dopiero w 1903 r.

(cdn.)

Od szmaty do ruskiej onucy

Język – co nie od dziś wiadomo – jest nie tylko narzędziem komunikacji. Jest także narzędziem walki. Kto chce mieć „rząd dusz”, zaczyna od próby przejścia kontroli nad językiem. Rola języka jako narzędzia walki wzrasta w latach społecznego zamętu, wojen i rewolucji. Wiele już o tym pisano, m.in. w ostatnim czasie Instytut Językoznawstwa Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie wydał książkę pt. „Język i wojna” („Mowa i wijna. Dynamika mowno systemy i mowna polityka”, red. B. M. Ażnjuk, Kijów 2024). Badania nad tą problematyką prowadzi się również w Polsce.

HENRYK DUDA
(KUL, LUBLIN)

Nielingwiści, zwyczajni użytkownicy języka, rzadko sobie zdają sprawę z morderczej mocy języka, choć w prywatnej komunikacji i publicznym dyskursie fantazyjnie potrafią wykorzystać możliwości języka do przejścia kontroli nad emocjami i umysłem swojego indywidualnego i zbiorowego przeciwnika. Osobiście jestem przekonany, że uliczna, ludowa „retoryka” bije na głowę sztuczną i sformalizowaną, przewidywalną retorykę zawodowych retorów. Tłum działa za pomocą słów, zawodowcy czynią to samo, lecz często każą nam jedynie podziwiać swoje oratorskie umiejętności albo – co gorsza – sprzedają swój oratorski talent i retoryczne umiejętności temu, kto aktualnie rządzi albo lepiej płaci.

W ostatnich latach słowniki języka polskiego odnotowały nowe wyrażenie frazeologiczne – ruska onuca. Powstając w Instytucie Języka Polskiego PAN w Krakowie „Wielki słownik języka polskiego” (zob. https://wsjp.pl/haslo/do_druku/108245/ruska-onuca) opatruje je kwalifikatorem „pogardliwe” i definiuje jako „osoba, o której mówiący sądzi, że wykonuje działania propagandowe na rzecz Rosji lub w inny sposób jej sprzyja”. To bardzo „łagodna” definicja. W rzeczywistości impetuje się *ruskiej onucy*, że jest agentem, płatnym pachotkiem, zdrajcą. Kilka przykładów z krakowskiego słownika i internetu: *Już od pierwszego dnia tej tragicznej wojny w Internecie starty się z sobą hułce wojny polsko-polskiej, tępiące ruskie onuce w obozie przeciwnika; To oczywisty prowokator i ruska onuca; poktosie słów Gosiewskiej, która w środę w Sejmie nazwała postać Grzegorza Brauna „chamem” i „ruską onucą”; Ruska onuca okazała się bohaterem TVN-u.*

Jest oczywiste, że w tym wyrażeniu ruska onuca przymiotnik ruski znaczący tyle co „rosyjski” – ruska onuca to faktycznie onuca rosyjska. Ukraińcom użycie przymiotnika ruski w znaczeniu rosyjski bardzo się nie podoba. Rozumiemy ich zastrzeżenia, lecz z faktami lingwistycznymi się nie dyskutuje. Tak po prostu jest w nieoficjalnych odmianach języka polskiego. Ze względu na to znaczenie wyrazu ruski po napaści Rosji na Ukrainę postulowano zastąpić nazwę pierogi ruskie nazwą pierogi ukraińskie czy pierogi galicyjskie. W tym artykule przyjrzymy się drugiemu czasownikowi inkryminowanego wyrażenia – rzeczownikowi onuca.

Podług Wikipedii – przypomnijmy młodym i najmłodszym czytelnikom – onuca to „kwadratowy (około 40 × 40 centymetrów) lub prostokątny (około 40 × 80 centymetrów) kawałek tkaniny lnianej lub bawełnianej flaneli używany zamiast



DIFFUSION / EAST NEWS

skarpet. Onuca prostokątna używana była do butów z wysoką cholewką”. Dziś już wyszła z użycia. Ja sam w dzieciństwie owijałem nogi onucami zimą, gdy zakładałem tzw. gumofilce, tzn. gumowe buty wykładane filcem i z filcową cholewką. Onuce były używane w wojsku. Oficjalnie Armia Rosyjska zrezygnowała z onuc w 2013 r. Wyraz pochodzi z prastawiańskiego „*on-u-tja* z tym samym rdzeniem, co w wyrazach *obuć*, *zuć* 'oblekać', nakładać obuwie, *odzież* i jest znany w różnych językach słowiańskich (np. czeskie *onuce* czy rosyjskie *onucza*). W znaczeniu polskiego rzeczownika onuca nie ma nic negatywnego, pogardliwego, obraźliwego. Jest to już wyraz wychodzący z użycia, historyzm. Skąd się więc wzięło wyrażenie *ruska onuca*?

Myślę, że zadecydowały dwa czynniki. Najpierw ściśle lingwistyczny. *Onuca* to – jak pamiętamy – „kawałek tkaniny”. Jednym z synonimów kawałka tkaniny jest wyraz *szmata*. Wyraz *szmata* w przenośnym znaczeniu w języku polskim to „człowiek o słabym charakterze, pozbawiony godności, postępujący niemoralnie”. *Szmata* to także „kobieta, którą mówiący ocenia bardzo negatywnie ze względu na jej zachowania seksualne, które łamią przyjęte normy społeczne”. Jest to wyraz potoczny, wyrażający emocje negatywne, pogardliwy. Nie będzie więc przesadą, gdy ostrzeżę czytelników, że nazwanie kogoś *szmatą* (Ty *szmato!*) to mocne uderzenie. Trzeba liczyć się z konsekwencjami. Od rzeczownika *szmata* utworzyliśmy także czasowniki *zeszmacić* i zwrotny *zeszmacić się*, które wyrażają te same negatywne emocje. Myślę, że pejoratywne nacechowanie wyrazu *szmata* przeniesiono na wyraz *onuca* w tych częściach Polski, gdzie w dialektach ludowych nie używano wyrazu *onuca*. Wspominałem już, że przed laty sam zakładałem onuce do butów gumowych. Pamięć podpowiada mi, że zakładałem onuce, nie nazywałem ich jednak *onucami*, lecz *szmatami*? *Gdzie są szmaty do butów?* – zapytałem kiedyś moją świętej pamięci matkę. Rzeczownik *onuca* poznałem później, gdy poznawałem polszczyznę literacką.

Podobny rozwój znaczeniowy przeszedł także wyraz *ścierka*. *Ścierka* to

„kawałek tkaniny, kawałek materiału, którym przeciera się różne powierzchnie, by usunąć z nich kurz, wodę, zabrudzenia”. Pośród jej przenośnych znaczeń znajdziemy te same, co w przypadku znaczeń wyrazu *szmata*. Por.: *Żadna funkcja nie jest warta tego, by przestać być przyzwoitym człowiekiem i stać się polityczną ścierką. I szmata, i ścierka to „kawałki tkanin, materiału, często porwane i brudne”. O skojarzenie z ludźmi nietrudno. Człowiek, który się zeszmacił, to ktoś taki jak szmata, ścierka. Narzędzie do brudnej roboty.*

W powstaniu wyrażenia *ruska onuca* miał udział również czynnik pozajęzykowy – historyczny i kulturowy. Kontakty z *ruskimi* żołnierzami podczas drugiej wojny światowej. Gdy w tym miejscu piszę *ruskimi* żołnierzami, myślę o żołnierzach *sowieckich (radzieckich)*, wśród których byli przedstawiciele wielu narodów zamieszkujących Związek Sowiecki, wśród nich znaczna liczba Ukraińców, także Polacy, którzy z różnych powodów nie trafili do Wojska Polskiego, czy to do Armii gen. Andersa, czy później do Berlingowców. Rozpadające się, zdeptane walonki i lice, brudne onuce stały się częścią stereotypowego obrazu sowieckiego żołnierza. Ten ukształtowany w warunkach wojny obraz utrwalił się społecznie i – jak sądzę – przyczynił się do powstania wyrażenia *ruska onuca*, w dosłownym przekładzie na współczesną polszczyznę *rosyjska szmata*. To ostatnie wyrażenie także funkcjonuje w dyskusjach o działalności Rosjan na okupowanych terytoriach ukraińskich, np. *Żeby żadna rosyjska szmata zamieszana w to bestialstwo nie zmrużyła spokojnie oka; Wolę być rosyjską szmatą niż psem.*

Podziwiam morderczą skuteczność języka w walce ideologicznej i politycznej. Jako językoznawca obserwuję ją, czasami także opisuję. Nie zachęcam jednak do sięgania po tak drastyczne środki językowe. Każdemu, kto po nie sięga, chciałbym przypomnieć ewangeliczne słowa: *Schowaj swój miecz do pochwy, bo kto mieczem wojuje od miecza ginie!* Tu otwiera się pole do kolejnej dyskusji, kto, kiedy i w jakich okolicznościach może sięgnąć po ten miecz. Ale to już temat na inny esej.

ABC polskiej klasy - vademecum nauczyciela
Warsztaty językowe i szkolenie metodyczne

W programie:

- 30 godzin zajęć z zakresu współczesnego języka polskiego z elementami kultury języka
- 10 godzin seminariów metodycznych i konsultacji

Oferujemy

- zajęcia online w dziesięcioosobowych grupach
- ciekawy program
- profesjonalnych, doświadczonych i pełnych pasji lektorów oraz trenerów
- materiały dydaktyczne
- certyfikat poświadczający uczestnictwo w kursie

Serdecznie zapraszamy osoby zainteresowane do wypełnienia formularza rejestracyjnego. Szkolenie jest skierowane do nauczycieli języka polskiego pracujących w ukraińskich szkołach.

12/10 - 3/11 2024
pon. / 4r. / pt. godz. 17:00-19:15
wt. / czw. / sob. godz. 17:00-19:15

Kontakt:
abc.klasyppolskiejus@gmail.com wid.org.pl

ABC polskiej klasy - vademecum nauczyciela
Warsztaty językowe i szkolenie metodyczne
Regulamin uczestnictwa

1. Szkolenie organizowane jest przez Fundację Wolność i Demokracja w ramach realizacji przedsięwzięcia w obrębie konkursu ofert „KOMPLEKSOWE WSPARCIE EDUKACJI POLONIJNEJ I POLSKIEJ ZA GRANICĄ” finansowanego przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego ze środków Ministerstwa Edukacji i Nauki.
2. Szkolenie obejmuje 30 godzin zajęć językowych z zakresu współczesnej polszczyzny (współczesnych tendencji rozwoju języka polskiego, słownictwa specjalistycznego, odmian środowiskowych i gwary młodzieżowej, wybranych zagadnień z zakresu poprawności językowej i kultury języka polskiego) oraz 10 godzin zajęć z zakresu metodyki nauczania języka polskiego jako obcego/ drugiego zgodnie z ustalonym harmonogramem na przełomie października i listopada 2024 roku (w dniach 12 października - 3 listopada 2024 roku).
3. Uczestnikami szkolenia mogą zostać nauczyciele języka polskiego w szkołach systemowych na Ukrainie (w klasach 4-11 ukraińskiej szkoły średniej). Liczba miejsc jest ograniczona decyzją kolegiaty zgłoszeń.
4. Warunkiem uczestnictwa jest opanowanie języka polskiego na poziomie B1/B2, deklaracja uczestnictwa w min. 80% zajęć oraz wypełnienie formularza zgłoszeniowego online (<https://forms.gle/4j9d5cpHSeoeyPY6>).
5. Uczestnicy zobowiązują się do aktywnego udziału w zajęciach, wykonania testu wstępnego diagnostyczno-czasowego oraz testu końcowego (testu postępu).
6. Uczestnicy szkolenia, ponadto w ramach programu mają możliwość udziału w konkursie na najlepszy projekt edukacyjny skierowany na rozwój kompetencji językowych w klasach 4-11 (organizowany w dniach 5 listopada - 5 grudnia 2024 roku).
7. Organizatorzy gwarantują materiały dydaktyczne niezbędne do uczestnictwa w zajęciach oraz dydaktyczny certyfikat poświadczający uczestnictwo w szkoleniu.

Kontakt:
abc.klasyppolskiejus@gmail.com wid.org.pl

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach,

w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczną Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wyśmienitych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Fundacja Kościuszkowska wczoraj i dzisiaj

W przyszłym roku The Kosciuszko Foundation, największa polska Fundacja poza granicami Kraju z siedzibą w Nowym Jorku będzie obchodzić swoje stulecie. Założono ją w 1925 roku, w przededniu 150. rocznicy przystąpienia Tadeusza Kościuszki do amerykańskiej sprawy rewolucyjnej.

Na początku września br. z krótką wizytą we Lwowie i w obwodzie winnickim przebywał prezes i dyrektor Wykonawczy Fundacji MAREK SKULIMOWSKI, który w rozmowie z KONSTANTYM CZAWAGĄ udzielił też wywiadu dla Kuriera.

Panie Marku, jak powstała Fundacja i w jakim celu?

Fundacja Kościuszkowska została założona przez Stefana Mierzwę (Stefan Piotr Mierzwa, w USA zmienił na Stephen P. Mizwa) – ur. 12 listopada 1892 w Rakszawie, zm. 16 stycznia 1971 w Houston – red.) – polski ekonomista i publicysta mieszkający w USA, działacz polonijny, popularyzator historii, twórca Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku. Zmienił on nazwisko na Mizwa już będąc w Stanach Zjednoczonych. Pochodził z Podkarpacia, urodził się w Rakszawie pod Rzeszowem, ale do wyjazdu do Stanów mieszkał w Baszni koło Lubaczowa. Tam dzisiaj jest ulica Mierzwy i tablica pamiątkowa w szkole podstawowej. Kiedy zostałem prezesem i przeczytałem wspomnienia Mierzwy, to się zdziwiłem, bo moja rodzina od strony matki też pochodzi z Baszni – ja byłem tam ochrzczony – zupełny zbieg okoliczności. On wyjechał na początku XX w. do USA, pomógł mu w tym człowiek również pochodzący z Baszni, ówczesny burmistrz miasta Chicopee (Massachusetts) pan Stonina – chyba tak się nazywał. To był pierwszy polski burmistrz Chicopee. Mierzwa skończył uniwersytet w Harvardzie, zrobił doktorat, zaczął wykładać na jednym z uniwersytetów Stanów Zjednoczonych. By zdobyć wykształcenie w USA musiał po nocach pracować, brakowało mu pieniędzy, a wymogi na studiach były bardzo wysokie, więc później postanowił założyć komisję stypendialną, która powstała w 1922 r. Po trzech latach działalności tej komisji zdecydował się założyć fundację, którą nazwał Fundacją Kościuszkowską ze względu, że akurat 1925 rok zbiegał się ze 150. rocznicą przybycia Tadeusza Kościuszki do Stanów Zjednoczonych, a przekazy mówiły o tym, że on przybył do USA przez Nowy Jork. Otóż tak powstała Fundacja Kościuszkowska. Ta nazwa, jak wiele polskich nazwisk, jest bardzo trudna do wymówienia przez Amerykanów. Przekręcają na wszystkie sposoby (śmiech).

Misją Fundacji jest pogłębianie więzi pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi, co realizuje poprzez administrowanie szeregiem programów

naukowo-edukacyjnych, wymian kulturalno-naukowych oraz poprzez promocję polskiej kultury i polskich artystów w Stanach Zjednoczonych. Co roku przeznaczamy ponad 1.5 miliona dolarów na granty badawcze i stypendia dla naukowców, studentów i artystów, Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia. Stypendystami Fundacji byli m.in.: artystka Magdalena Abakanowicz, prof. Leszek Balcerowicz, prof. Norman Davies, czy reżyser Juliusz Machulski. Oczywiście, na początku było bardzo trudno, bo trzeba pamiętać, że lata 20. to były lata, kiedy następowała demobilizacja polonii amerykańskiej, bo jednak dużo pieniędzy zbierało się na czas pierwszej wojny światowej, na niepodległość Rzeczypospolitej i wtedy nikt szczególnie nie myślał, że edukacja jest czymś istotnym. Ale Mierzwa jednak się uparł, fundację oparł głównie na Amerykanach, co jest bardzo ciekawe. W radzie Fundacji oprócz znanych biznesmenów – jeden z nich nawet był właścicielem fabryki lokomotyw, w tym czasie to był ogromny biznes. Był też pilot – dowódca legionu amerykańskiego Eskadry Kościuszkowskiej, który walczył w bitwie z Sowietami pod Lwowem w 1920 – pułkownik Cedric Fauntleroy. Wtedy to był bardzo zasłużony człowiek w USA. Otóż Mierzwa, żeby fundację rozwinąć, oparł ją na Amerykanach i na znanych osobach z polskiego środowiska. W 1926 roku wysłał pierwszą grupę studentów amerykańskich do Polski na Uniwersytet Jagielloński. Właściwie cała działalność opierała się na wymianie. Misją Fundacji była wymiana edukacyjno-kulturalna między Stanami a Polską.

Nie było łatwo w międzywojniu. Były już pewne środki zebrane. Gdy wybuchła wojna i Sowietzi zajęli wschodnią część Rzeczypospolitej, zaczęły się w Stanach składki, żeby pomagać polskim profesorom, którzy zostali relegowani z uczelni. Znalazłem dokument z 1940-41 r., żeby przekazać fundusze do Lwowa i do Wilna. To były pieniądze na przetrwanie. Oni byli bez pracy, ale kilku udało się zaprosić do USA. Sporo wtedy wyjechało osób z Polski – zawsze wojna doprowadza do tego, że ludzie uciekają, a Fundacja chciała dopomóc wybitnym naukowcom.

Po wojnie wydawało się, że będzie nowe otwarcie z Polską, będzie szansa na współpracę, ale komuniści zamknęli dla nas Polskę. W tym okresie jedyne co mogliśmy zrobić to wysłać książki do bibliotek. Nie było żadnej wymiany – ani Amerykanie nie mogli do Polski przyjechać, nie mogliśmy też zapraszać Polaków do USA, więc to absolutnie zamarło.

Na ten czas Fundacja na tyle dobrze się miała, że Mierzwa podjął bardzo dobrą decyzję, żeby kupić budynek w Nowym Jorku. Nie chciał kupować w polskiej dzielnicy, bo chodziło o to, by promować polską kulturę, polską historię wśród Amerykanów, mówić o Polsce, do której nie można było dojechać. Taka była intencja. Kupił budynek w typowej części, teraz to bardzo ekskluzywna dzielnica na Manhattanie, niedaleko od Parku Centralnego. Oglądał ponad sto budynków, wynegocjował sumę z właścicielką – ona chciała bodajże 240 tys. dolarów. Podaje to jako anegdotę



MAREK SKULIMOWSKI

– tak z nią negocjował, że ostatecznie ona zeszła do 80 tys. i jeszcze wypisała mu czek na 16 tys. na spłatę hipoteki. Hipotekę spłaciliśmy już sześć lat później, w 1951 roku. W Stanach jest taka tradycja, że spala się dokumenty hipoteczne, kiedy ktoś staje się nowym właścicielem. Więc na balu fundacji, które organizujemy od 1928 roku – a na pierwszym balu gościem honorowym był Paderewski – na kolejnym balu w 1951 r. nastąpiło to uroczyste spalenie dokumentów hipotecznych. Momentem zwrotnym był koniec lat 60. – początek 70. Następowala w Polsce odwilż i zaczęliśmy zapraszać artystów z Polski. Fundacja wtedy była oskarżana o to, że z komunistami współpracuje. Ale uważaliśmy, że trzeba pokazać tym ludziom wolny świat. Żeby nie budzić wątpliwości, najprościej było zapraszać ludzi kultury. Przy okazji mieliśmy promocję kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Z wybitnych osób odwiedzili nas malarze Marian Opałka, Franciszek Starowiejski, Jan Dąbkowski, Leon Tarasewicz. Około 40 osób nas odwiedziło w tamtych latach. Później państwo polskie zaczęło się bardziej otwierać, pod koniec lat 70. zaczęliśmy zapraszać naukowców z różnych dziedzin. Jednym z pierwszych

naszych stypendystów w połowie lat 70. był Leszek Balcerowicz. Później przez lata było wielu ludzi. W tym programie zapraszamy od 30 do 40 naukowców z Polski co roku.

Skąd Fundacja bierze środki na te stypendia?

Zbieramy pieniądze od dobrych ludzi.

Tylko od Polonii?

Nie, różnie. Ale zawsze ważne są korzenie polskie. To niekoniecznie są osoby, które świeżo przyjechały do USA, bo jednak w tym pierwszym pokoleniu, kiedy się przyjeżdża, ludzie są na dorobku, więc nie są bardzo chętni pieniędzmi się dzielić, bo jeszcze czują się w niepewności w obcym kraju, chcą zabezpieczyć własne dzieci, kupić dom. Ale już drugie, trzecie, czy czwarte pokolenie dużo bardziej jest skłonne wspierać cele charytatywne. Wiele osób nie rozmawia już po polsku. Ale to nie ma znaczenia. W USA większość fundacji opiera się o datki osób prywatnych, jest dużo rozwiązań prawnych, które do tego nakłaniają. Ludzie mają preferencje podatkowe różnego rodzaju, zwolnienia podatkowe z tym związane, można zapisać testamentowe zostawić. W ten sposób dostajemy środki na działalność.



Jaka jest współczesna Polonia w Stanach w porównaniu z tą Polską, kiedy istniały jeszcze dzielnice polskie?

Tak zwane polskie dzielnice (niektórzy nazywali je brutalnie „polskie getta”) powstawały dlatego, że przyjeżdżający z kraju rodacy, wiadomo, nie znając języka chcieli mieszkać blisko swoich, gdzie były swoje sklepy, kościół, sobotnia szkoła dla dzieci, tzw. agencje, przez które załatwiali wiele spraw, które sami w urzędach amerykańskich nie byli w stanie załatwić. Życie tam się toczyło. To wszystko skończyło się wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej w 2004. Wtedy skończyła się emigracja polska, emigracja, która falami trwała praktycznie od połowy XIX w. Głównie z Galicji wyjeżdżali, bo tam była bieda. To był moment, kiedy emigracja zaczęła spadać i ten dopływ „świeżej krwi” ubywał. Zaczęły wyłudniać się polskie dzielnice, ponieważ naturalną cechą emigranta jest dążenie aby sobie poprawić życie. Jak się dorabia, to kupuje dom w lepszej dzielnicy, dzieci wysyła do lepszych szkół. Wyjeżdżali, ale też do 2004 roku jeszcze przyjeżdżali nowi, cały czas polskie dzielnice tętniły życiem. W tej chwili już Jactkowa w Chicago nie ma, Greenpoint w Nowym Jorku, powiedzmy, już na wykończeniu. W zasadzie jak się kończy termin wynajmu na sklep, to sklep przestaje istnieć i widzimy coraz mniej tych polskich sklepów czy restauracji, tych polskich symboli. Kościoły zamykają się, niektóre przejmują inni katolicy, na przykład Latynosi. Inne po prostu zostają puste i są licytowane np. na cele mieszkaniowe.

Czy są tam teraz osoby z Ukrainy?

Ja nie spotkałem. Do Kanady wyjeżdżają. Na ogół Ukraińcy połączenie mają większe w Kanadzie. Moja rodzina wyjechała z Galicji na przedmieście XIX-XX w. do Saskatchewan. Widziałem dokumenty, zostali zakwalifikowani jako Ukraińcy. W kanadyjskim porcie w Halifax urzędnik emigracyjny pytał: skąd jedziesz? Z Galicji. No to Ukrainiec. Tam było tylu Ukraińców, że dla Kanadyjczyka wszyscy z Galicji byli Ukraińcami. Rzymskokatolickich kościołów wtedy w Saskatchewan niewiele było, więc rodzina należała do grekokatolickiej parafii. Wiem, że od lutego 2022 r. pewna liczba Ukraińców przyjechała do USA w pomocowym programie United for Ukraine, ale to nie są takie liczby jak do Kanady, gdzie parę miesięcy temu widziałem informację, że wniosków imigracyjnych złożonych było ponad milion, połowa już była rozpatrzone pozytywnie. Nie wiem ile dojechało. Ten program chyba do marca tego roku działał w Kanadzie. Kanada jest krajem emigrantów, a diaspora ukraińska jest tam niezwykle silna, więc naturalnie kolejni imigranci jadą właśnie tam, gdzie niejednokrotnie mają już rodzinę lub przyjaciół. Ja niestety nie sądzę, że większość tych ludzi kiedykolwiek wróci do Ukrainy. Kanada to dobrze zorganizowany kraj imigracyjny, a zatem jest mnóstwo darmowych programów (np. nauka języka), które pozwalają szybko osiedlić się i zorganizować sobie życie na dobrym

poziomie. Dlatego wiele osób woli jechać do Kanady, bo wiele rzeczy jest zapewnionych, czego nie ma w Stanach Zjednoczonych.

Czym Fundacja zajmuje się teraz?

Głównie działalnością stypendialną. Ofiarujemy pieniądze na stypendia dla dzieci zarówno polskich, jak i z rodzin polonijnych na studia w Stanach Zjednoczonych. Następnym programem jest wymiana Polski z USA i to jest nasz największy program, na niego wydajemy 600 tys. dol. rocznie. Trwa taki program od trzech do sześciu miesięcy dla praktykujących naukowców związanych z uczelnią. Dla obywateli ukraińskich warunkiem jest by ta osoba posiadała Kartę Polaka. Dajemy 4 tys. dol. miesięcznie na pokrycie kosztów pobytu w USA. Oczywiście, wymagana jest bardzo dobra znajomość języka angielskiego. Cała procedura rekrutacyjna odbywa się po angielsku. Właśnie trwa nabór, aplikować można jeszcze do połowy listopada.

Czy ofiarodawcy wpłacając pieniądze do Fundacji mają jakieś szczególne życzenia?

Jak ktoś chce przekazać nam fundusze, spisujemy z nim umowę, zakładamy fundusz stypendialny, na przykład skierowany do studentów medycyny. Tak, jak najbardziej, mamy sporo tak zwanych restrykcyjnych funduszy. I oczywiście, my bezwzględnie wypełniamy życzenia naszych darczyńców – na tym polega budowanie zaufania. Mamy co roku audyt, który sprawdza czy właściwie wykorzystujemy środki. Musimy dokładnie pilnować, czy fundusz jest wykorzystywany zgodnie z zapisaną restrykcją, czy kandydaci spełniają wymogi. Wiem, że po wybuchu wojny na Ukrainie Pan zaangażował się w pomoc uchodźcom.

Pochodzę z terenów przygranicznych, z Lubaczowa. Kiedy nastąpiła rosyjska inwazja na Ukrainę akurat byłem w Polsce. Pojechałem na granicę i z Fundacją Folkowisko szybko zorganizowaliśmy podstawową pomoc. Rąk chętnych do pracy wtedy było bardzo dużo. W USA zajęliśmy się tym co potrafimy robić najlepiej – zbierać pieniądze. Do dziś udało się nam uzbierać około 2 mln dolarów na pomoc uchodźcom. Nie jest to naszą misją, ale jak jest wojna to nie zastanawiamy się czy fundacja powinna się tym zajmować, czy biernie się ludzkiej tragedii przyglądać. Skoro zajmujemy się edukacją, to znaczną część pieniędzy zdecydowaliśmy przeznaczyć na wspieranie ukraińskich naukowców. Nie wiedzieliśmy przez pierwsze miesiące w którą stronę ta wojna pójdzie. Dużo ludzi uciekło i nie miało środków do życia w Polsce, więc staraliśmy się dawać takie granty, które pozwalały na zagospodarowanie, nawiązanie kontaktu z polskimi uczelniami, zaczęliśmy zapraszać ukraińskie dzieci na obozy językowe każdego lata w Polsce. Jednym z naszych programów jest nauczanie języka angielskiego, zapraszamy amerykańskich nauczycieli w czasie wakacji do Polski. Jest to program, który prowadzimy od 33 lat, a w 2022 roku do dzieci polskich dołączyliśmy dzieci ukraińskie. Przy okazji nauki języka angielskiego razem się uczą, bawią oraz dowiadują się o sobie. W tym roku mieliśmy dziewięć obozów w całej Polsce – m.in. w Zakopanem, w Cieszanowie, Baszni i Rakszawie. Basznia i Rakszawa są związane z Mierzwą, jest w tym pewna symbolika. Były też obozy na Mazurach.

Proszę jeszcze opowiedzieć o współpracy z Fundacją Folkowisko.

Założyciela Fundacji Folkowisko Marcina Piotrowskiego znałem

dużo wcześniej. On zawsze prowadził działalność, która na przestrzeni pogranicza ma jednoczyć grupy etniczne, zakładając, że historia też nas łączy. Marcin prowadził fenomenalną działalność w odbudowywaniu zaufania, abyśmy nawzajem się poznawali – ukraińską kulturę propagował w Polsce, polską wśród Ukraińców. Wojna jakby to wszystko zatrzymała. Marcin jak każdy tego dnia w ciągu pierwszych godzin pojawił się na granicy aby pomagać. A że jest człowiekiem z ogromnym doświadczeniem organizacyjnym szybko pomoc zamienił na skoordynowane działania długoterminowe, skutecznie identyfikował dynamicznie zmieniające się potrzeby i docierał tam, gdzie były największe potrzeby. Zasugerowałem mu, aby oprócz stowarzyszenia kulturalnego założył fundację charytatywną. Zbieraliśmy pieniądze w USA i zaczęliśmy wspierać Fundację Humanitarna Folkowisko, która non-stop do dzisiaj prowadzi działalność pomocową w Ukrainie i wśród uchodźców w Polsce. Nie mogłem osobiście tutaj być czy wysłać ludzi, ale mogłem wesprzeć środkami finansowymi wspaniałą działalność Folkowiska i nie tylko. Wiadomo – na początku to była pomoc humanitarna, potem zaczęliśmy edukacyjno-terapeutyczne rzeczy robić. W tym roku zorganizowaliśmy siedem obozów dla dzieci, które straciły jednego z rodziców w działaniach wojennych. Około 300 dzieci przebywało na dziesięciodniowych terapeutycznych obozach, z psychologami. Obecna wojna to tragedia naszych czasów, pokolenia które wojny nie zaznało, ale z dnia na dzień stało się świadkami wydarzeń znanych z opisów i relacji rodziców lub dziadków. To dopiero brutalna rosyjska inwazja, zbliżyła zwaśnionych sąsiadów. Przez wspólne programy

lepiej się poznajemy i rozumiemy, a to ma ogromny wpływ na przełamywanie istniejących stereotypów i uprzedzeń. Wierzę, że takie programy będą nas zbliżać. To nie będzie łatwy proces, ciągle są napięcia między krajami, ale napięcia są zawsze między sąsiadami, zwłaszcza na pograniczu, gdzie dochodziło do bratobójczych walk, a nawet wojen. Mamy napięcia z Niemcami, czy z Czechami, ale niech to będą zwykłe różnice interesów politycznych czy gospodarczych, które zawsze będą istnieć nawet pomiędzy sojusznikami. Gdziekolwiek się obecna wojna zatrzyma, gdziekolwiek będzie wschodnia granica ukraińsko-rosyjska, wierzę, że Ukraina stanie się częścią wspólnoty europejskiej, a z czasem zniknie granica, która nas w dalszym ciągu jeszcze dzieli, i jest miejscem upokorzeń dla wszystkich. Przyjeżdżałbym częściej, ale jak mam wizję spędzenia na granicy kilka godzin i oglądać jak mało profesjonalnie zachowują się niektórzy pogranicznicy i celnicy, to niedobrze mi się robi. Między Kanadą i USA jest granica, w tym celu, i jako można sprawnie ją przekraczać, bez upokorzeń i chamskich komentarzy. Na pewno musi dokończyć się proces pojednania jak to zrobili Niemcy z Francją. Nasza wspólna historia polsko-ukraińska jest bardzo trudna i wymaga szczerości, szczególnie w kwestiach najtrudniejszych zdarzeń takich jak Rzeź Wołyńska czy Akcja Wisła (dodam, że nie próbuję tutaj stawiać znaku równości). Każdy mord niewinnych ludzi powinien być napiętnowany i upamiętniony, czy był z rąk Ukraińców czy Polaków. Moralnym obowiązkiem jest zapewnić właściwy pochówek, bez próby politycznego „handlu”. Dlatego nie rozumiem stanowiska władz ukraińskich powstrzymujących się przed zwykłym ludzkim gestem,

jakim jest zapewnienie Polaków, że sprawa jest priorytetem i ofiary będą godnie pochowane tak szybko, jak prace ekshumacyjne można będzie bezpiecznie przeprowadzić. Tak samo powinna odpowiedzieć strona polska w kwestii wielu zapomnianych ofiar ukraińskich czy zniszczonych miejsc pamięci w Polsce. Ja 23 lata mieszkam w USA i z podziwem dostrzegam, że Amerykanów cechuje chłodna kalkulacja i pragmatyzm w relacjach międzynarodowych, na co często narzekamy, szczególnie teraz w czasie wojny. A u Słowian – Polaków, Ukraińców – wszędzie muszą być emocje, które bardzo łatwo jest rozgrzać, szczególnie przy skutecznej „pomocy” Rosjan.

Dziękuję za rozmowę.

Marek Skulimowski

Urodzony w Lubaczowie na Podkarpaciu w 1970 roku. Ukończył Wydział Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego. Do 2001 roku był nauczycielem języka angielskiego w Lubaczowie i wykładowcą w Kolegium Języków Obcych w Jarosławiu. W latach 2001 – 2011 pracował jako polski dyplomata: dwukrotnie był konsulem, w tym zastępcą konsula generalnego RP w Nowym Jorku oraz pełnił funkcję radcy w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Tel Awiwie.

W latach 2011–2016 był dyrektorem operacji amerykańskiej firmy INGLOT Cosmetics. Od grudnia 2016 roku jest prezesem i dyrektorem wykonawczym Fundacji Kościuszkowskiej.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ



Witryna literacka

Wiersze z Krzemieńca i Sulejówka

MARIUSZ OLBROMSKI

Powroty

Szeptają mi gwiazdy nad Krzemieńcem srebrzyste Słowackiego strofy. I Rumla wiersz o dwóch ojczyznach, też Balińskiego pożegnalne zwroty.

A ja powracam i znowu się witam jak ptak wędrowny po długim przelocie ze znajomymi, z wieloma domami i ze wzgórzami we wrześniowym złocie.

Wszystko jest znane mi tu i tak drogie, przedziwnie wplotło się w moje życie jak w wianki kwiaty z brzegów lkwy które w kościele noszą dziewczynki gdy strojne w szaty piękne są wołyńskie i kroczą tak dostojnie w darów procesji.

Chłoniemy takie chwile razem z pieśnią, która w świątyni znowu z chóru płynie, unosi wszystkie serca i łączy przedziwnie z śpiewem pokoleń, świętą Tajemnicą.

IX, 2023

Renety Słowackiego

Poezja woni wrześniowych ogrodów gdy życie zamiera – jeszcze kwitnie.



PORTRET SALOMEI SŁOWACKIEJ, FRANCISZEK KSAWERY LAMPI

Ostatnie zjawy lata tworzą tęczę pojojnych balsamów, która zniknie. Renety Słowackiego lecą z dawnych odmian i układają aureole zlociste.

Jeszcze się zabłąkana pszczoła płacze i spija słodycz z przejrzałych rumieńców jak kiedy myślą krążył po swym mieście i żywił nimi z dala swe zbłąkane serce.

Któż pojmie czemu nasze tu istnienie przedziwnie krzepi dawne szczęście: rozmowy – twarze – które przeszły, ulotne cienie, miejsca, drobne gesty.

W Krzemieńcu owoce niektórych starych odmian jabłoni mieszkańcy nazywają „renetami Słowackiego”.

Salomea

Była latarnią ponad ciemnym morzem jego losów i wskazywała z dala drogę. Świeciła mu miłością, czułym blaskiem, Krzemieńca pięknem utraconym.

Rzucała w listach – sceny – i obrazy – zdarzenia – spod stóp Góry Bony. Krucha i w szatach zwiewnych myśli, nad książką, klawiaturą swej zyrافی, tak zapatrzona w gwiazdy najjaśniejsze: w swojego Julka niedościgłe strofy.

Jeśli nie ginął na wzburzonych szlakach i nie porzucał trudów twórczej drogi, to dzięki światłom tym dalekim, a najbliższym – ciągle błyskającym. Z ruchem jej serca – ślącym znaki które gdziekolwiek był – postrzegał w żywiołach świata tego ciągle łowił.

Kordian w Sulejówku

Prof. Markowi Troszyńskiemu

Znów błędzą tu Szymanowskiego i Paderewskiego zadumane pieśni.



DWOREK MILUSIN

I rozmawiamy w dwóch językach o dziejach sztuki, prozy, o poezji.

Wracają strofy, które też Marszałek chłonał... i Kordian nagle staje w białych śniegach, ze szczytu góry – uczuć – myśli – już do kraju leci

i wchodzi w spisek, który wiedzie go do chwały? W leczne potępienie? Czy do śmierci?... Lecz nie zagłuszy nic w nim nigdy, co w tej skłębionej burzy losu przecież – najważniejsze.

I to przesłanie – wciąż nam nieci... 12.IX.2024

Poranny Milusin

Jeszcze Milusin w mgłach porannych w żywicznych zjawach sosen.

Lekko wiewiórka po gałęziach tańczy, śpiew kosa wita pierwszy promień.

Kiedys tu płoszył sen dziewczynek i tańczył w oknach kryształami rosy rozbudzał szum w pobliskiej pasiece i pani Aleksandry w saloniku kroki.

Jeszcze Marszałek odpoczywał na biurku jaśniał znów rękopis po nocnej pracy wytężonej, bo ciągle gorzał w jego sercu gorzki ogień,

a w każdej myśli Jego była Polska, twórczy niepokój, дума, ciągła troska. I krążył czujnie patrząc bystro orzeł.

14.IX.2024

Bernard Newman o Hucułach

Bernard Charles Newman (1897-1968) – brytyjski pisarz i podróżnik. Był autorem ponad 140 książek, zarówno beletrystycznych, jak i literatury faktu. Jego beletrystyka obejmowała powieści kryminalne, sztuki teatralne, science fiction i książki dla dzieci. Pisał też książki o polityce oraz relacje z licznych podróży. Był uważany za autorytet w dziedzinie szpiegostwa.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Debiutował w literaturze autobiograficzną książką „Szpieg”, zawierającą wspomnienia z lat I wojny światowej, gdy pracował w brytyjskim wywiadzie na froncie we Francji, gdzie przez kilka lat penetrował wywiad niemiecki w roli niemieckiego oficera. Książka została wydana także w Polsce w 1946 i 1990 r. W okresie międzywojennym Newman spędzał wakacje na długich samotnych podróżach rowerowych po Europie. Napisał około 20 książek, będących relacjami z tych podróży. Książki te zawierały informacje o geografii, historii, wydarzeniach politycznych oraz mieszkańcach zwiedzanych krajów.

Po raz pierwszy wybrał się do naszego kraju w 1934 r. Podróż tę opisał w książce *Pedalling Poland*, wydanej w 1935 r. Jeden z rozdziałów tej publikacji poświęcił pobytowi na Huculszczyźnie. Fragment z tej książki dziś będziemy cytować w tłumaczeniu Aleksandra Ruszczaka. Autor przypląnął do Gdańska statkiem, mając ze sobą rower – stałego towarzysza wypraw, nazywanego George'em. Jego trasa wiodła przez Gdynię, Warszawę, Częstochowę, Kraków, Zakopane, Lwów i Stanisławów na Huculszczyznę i z powrotem do Lwowa, a dalej na Wołyń, Polesie, następnie przez Białowieżę i Wilno do zielonej granicy z Litwą, gdzie zwiedził Kowno i Kłajpedę, skąd udał się do Prus Wschodnich.

„...Podążałem na południe. Wkoło ślady wojny, jedyny przykuwający uwagę widok pierwszego dnia. Krajobraz raczej monotony – płaskowyż, z pozoru przypominający równinę. Zniszczone podczas wojny wioski to skupiska parterowych drewnianych domków krytych strzechą i paru nowocześniejszych, lecz brzydkich budynków z czerwonej cegły. Widok zmienił się dopiero w południe. Ponownie ujrzałem podnóże Karpat, gdzie też wkrótce dotarłem. Droga była znośna, ale moje nienasycone pragnienie, aby rozmawiać ze wszystkimi, sprawiło, że podróż się przeciągnęła. Kiedy w końcu dotarłem do Stanisławowa, zapadł zmrok.

Była sobotnia noc i czułem, że coś się wydarzy. Wokół hałaśliwej orkiestry zebrał się spory tłum: to defilował Korpus Ochrony Pogranicza... Stanisławów jest całkiem nowoczesny, podobny do innych prowincjonalnych miast w każdym europejskim kraju: takie same ulice z nowymi i okazałymi budynkami, kontrastującymi z drewnianymi domkami wiosek. Hotel „Union”, w którym się zatrzymałem, został zbudowany po wojnie, był niedrogi i wystarczająco komfortowy, jak na moje wymagania. Zanim jednak odwiedziliśmy hotel, objechaliśmy Stanisławów, by zobaczyć go nocą. Główne ulice wylane najgładszym asfaltem sprawiły, że George nalegał, aby zostać w mieście kilka dni. Byłem jednak nieugięty, jutro niedziela i poprzysiągłem sobie spędzić ją wśród Hucулów.

Pomimo zmęczenia nie miałem wielkich szans na sen. Orkiestra dęta grała



BERNARD NEWMAN (1946)

z wyjątkową mocą: z bliska uszy pękały od hałasu cymbałów, a z daleka nękał ich monotonny odgłos. Orkiestry rywalizowały ze sobą na ulicach i w kawiarniach. Setki ludzi obojga płci tańczyły wesoło i spontanicznie. Wśród nich tłum studentów – chłopców i dziewcząt – ubranych na sportowo w jasnoczerwone koszule i spodnie. Kolorytu dodawały ludowe stroje wieśniaków z okolicy: czarne serdaki, jasnoczerwone lub żółte spodnie i piękne haftowane zapaski.

Polacy tańczą z energią, determinacją i wytrwałością. Tańczyli, gdy szedłem spać o dziesiątej, i nie przestali, kiedy wstałem o wpół do piątej. Pewnie jeszcze tańczą. Nie jestem pewien, czy orkiestra grała całą noc, ale z pewnością, „wygrała” mnie z miasta [...]. George niechętnie jednak opuszczał Stanisławów, wysoko oceniając go wśród polskich miast. Nieważne, ilu miał mieszkańców, ważne, że były tam asfaltowe ulice.

Krajobraz stawał się coraz bardziej interesujący. Zbliżaliśmy się do intrygującego zakątka Polski, wytoczonego granicami Czechosłowacji i Rumunii, który zamieszkuje jedna z bardziej fascynujących grup etnicznych Europy – Huculi. Huculi wywodzą się od Rusinów, lecz żyjąc przez wieki w izolacji pośród gór, zachowali stare zwyczaje, tradycje i folklor, które w miejscach bardziej cywilizowanych dawno zaginęły.

Przez kilka godzin droga wiała się wzdłuż rzeki wśród łagodnych wzgórz, które nagle, gdy dojechałem do Nadwórnej, zmieniły się w góry. Z tego miejsca dolina wyglądała niezwykle malowniczo. Wkrótce wspiąłem się na niską przetęcz

nad Delatynem. Później znowu napotkałem rzekę, jedną z wielu w tej zróżnicowanej części kraju. 10 mil na południe od Delatyna krajobraz przypomina najbardziej malownicze fragmenty Pirenejów. Okazały góry o wysokości 4 tysięcy stóp (około 1200 m – aut.) wyrastają prosto z rzeki, tak że w niektórych miejscach wąska droga z trudnością czepia się stoku. Uroda tego miejsca jest szczególna i nieporównywalna z innymi górami w Europie, a podobnych wąwozów nie spotyka się nigdzie indziej. Zatrzymałem się niezliczoną ilość razy, aby podziwiać majestat gór. Okazywały mi one zawsze przyjazne oblicze, nigdy groźne. Szare skały niekiedy ozdabiały ich stoki lub wieńczyły szczyty, a zbocza, gęsto pokryte lasami, mieniły się różnymi odcieniami zieleni. Tam, gdzie rozdzielały się pasma gór, wcisnęła się kręta dolina rzeki.

Moja uwaga szybko przeniosła się z piękna krajobrazu na ludzi zamieszkujących okolice wioski. W Delatynie znajdowałem się dopiero u wrót Huculszczyzny, ale już tam zauważyłem wspaniałe stroje, które pod względem różnorodności wzorów można porównać do węgierskich i siedmogrozkich. Gdy tak mijałem wioskę za wioską, podążając do serca Huculszczyzny, spostrzegłem, że stroje ludowe zaczęły stawać się czymś powszechnym, a w niektórych miejscowościach w ogóle nie noszono zachodnioeuropejskich ubiorów.

Był niedzielny poranek, wybór pierwszego dnia okazał się właściwy. Strumienie ludzi płynęły do wiejskich kościółków, które same w sobie były przepiękne. Wszystkie bez wyjątku zbudowano z drewna,



niektóre bez użycia gwoździ. Przy każdym, oddalona o 50-60 jardów, stała drewniana dzwonnica o surowych, lecz wspaniałych kształtach.

Podczas gdy dzwony głucho biły, Huculi tłoczyli się na zielonej murawie wokół świątyni i na ścieżkach – scena jak z operetki. Z jedną różnicą: tutaj każdy strój był niepowtarzalny. Jak się spodziewałem, stroje kobiet były bardziej kolorowe i różnorodnie. Przede wszystkim uderzały zestawienia kolorów. Dziewczęta nie unikały podstawowych barw: czerwieni, zieleni i żółci w dziesiątkach intrygujących wariantów. Na długie koszule nałożone miały zapaski – arcydzieła rękodzielnictwa. Jak mi później powiedziano, zrobienie naprawdę pięknej zapaski wymagało dziesięciu lat pracy, i w to moge uwierzyć. Były one bardzo trwałe i zwykle przechodziły z matki na córkę. Zmiana mody u Hucулów następuje mniej więcej co stulecie.

Mężczyźni również nie stronią od kolorów. Zazwyczaj noszą ręcznie tkaną i wyszukanie zdobioną kurtkę albo serdak – rodzaj kurtki z owczej skóry, pięknie wyprawionej i wyczesanej, raz noszonej włosem na zewnątrz, kiedy indziej do wewnątrz – wówczas na wierzchu widnieje kolorowy haft (wydaje się Newman pisze o sieraku i kieparze – aut.). Strój uzupełniały spodnie podobne do bryczesów, koloru niebieskiego lub pomarańczowego. Wielu mężczyzn zastąpiło te starodawne spodnie sztruksowymi, ulegając wpływowi zachodnim. Jednak górna część ubioru pozostawała tradycyjna, dlatego końcowy efekt był nieco dziwny.

Kiedy dotarłem do Mikuliczyna, trwała msza. Ukryłem George'a za dzwonnica i wszedłem do wnętrza cerkwi. Poczujęm się jak intruz – byłem jedynym obcym, mimo to pewien starszy człowiek, jakby portier, bardzo gorąco mnie przywitał. To, co zobaczyłem w cerkwi, było tak pięknie i kolorowe, że mogłoby wzbudzić zazdrość w każdym hollywoodzkim reżyserze. Większość mężczyzn stała pośrodku

kołem, trzymając chorągwie. Kobiety klęczały za nimi na twardej drewnianej podłodze: mężatki po jednej stronie, niezamężne dziewczęta po drugiej. Nie było żadnych miejsc siedzących.

Wybrałem kącik na uboczu, żeby nie rzucać się w oczy, i obserwowałem mszę od początku do końca. Przebiegała ona według barwnego rytuału Kościoła prawosławnego. Jednakże w tym kraju panuje religia unicka. Gdy Polacy przed wiekami zajęli Ukrainę, próbowali bezskutecznie wprowadzić wyznanie rzymsko-katolickie. W końcu udało się osiągnąć kompromis: Rusini, zachowując prawosławną liturgię, przyjęli zwierzchnictwo Rzymu zamiast, jak dotychczas, Konstantynopola, i tak powstał Kościół unicki [...].

Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałem coś tak wspaniałego, jak ten przycerkiewny cmentarz, na który parafianie wysypali się po skończonej mszy. Nie jestem człowiekiem lubiącym jaskrawe barwy, wołę subtelniejsze odcienie, jednak zadziwiło mnie, że mnogość olśniewających, pomieszanych ze sobą kolorów dawała efekt, który wcale nie raził, lecz przeciwnie – zachwycał oko. Nigdy jeszcze nie widziałem takich tęczyw barw – ani na Węgrzech, ani nawet w Rumunii. Zadziwiająco, jak stroje ludowe pasują do ludzi, którzy je noszą.

Zabawna scena rozegrała się przed cerkwią, zanim parafianie się rozeszli. Sołtys odczytał listę prac publicznych na następny tydzień, dotyczących głównie naprawy dróg, i wyznaczył, kto w jakiej kolejności ma je wykonać. Następnie odczytał drugą listę z nazwiskami osób, które nie zapłaciły podatków, a z tłumu padały uwagi pod adresem każdego delikwenta, co zwykle wywoływało wesołość. Niezły pomysł o wykorzystaniu przez angielski urząd podatkowy.

Piękni są ci Huculi. Mężczyźni wyżsi od Polaków z nizin, słusznej budowy, przy czym młodzi wyglądają szczególnie okazałe. Kobiety, choć silnie zbudowane, mają lepszą figurę niż ich siostry z północy. Z gracją i wdziękiem noszą obszerne spodnie i halki (długie lniane koszule, sięgające połowy łydek, z obfitymi fałdami na rękawach – aut.). Huculki, schludne, o świeżej cerze, raczej nie są klasycznymi pięknościami. Mówiono mi, że huculskie dziewczęta są niezwykle piękne. Dwaj Polacy, poznani podczas podróży po kraju, dyskretnie ostrzegali mnie, bym nie zawierał bliższych znajomości, gdyż, choć nie z winy tutejszych dziewcząt, w dolinach panuje plaga chorób wenerycznych – pozostałość po przejściu czy to prawda, gdyż nie miałem ochoty pytać. W każdym razie nie potrzebowałem tego ostrzeżenia, jako że nie jestem zwolennikiem przypadkowych romansów.

Na podstawie:

1. Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795-1939. Warszawa. 2015, s. 131-155.

2. Bernard Newman, „Rowerem przez II RP. Niezwykła podróż po kraju, którego już nie ma” https://kultura.onet.pl/fragmenty-ksiazek/bernard-newman-rowerem-przez-ii-rp-niezwykla-podroz-po-kraju-ktorego-juz-nie-ma/tf74dxdp?utm_source=pl.wikipedia.org_viasg_kultura&utm_medium=referal&utm_campaign=leo_automatic&srcc=undefined&utm_v=2

3. Robert Alder, in *Beware the British: The Role of Writers in British Propaganda* https://books.google.com.ua/books?id=HcpChZmn9s4C&dq=%22bernard+newman%22&pg=PA85&redir_esc=y#v=onepage&q=%22bernard%20newman%22&f=false



HOTEL „UNION” W STANISŁAWOWIE

Sekrety dokumentów znalezionych w bibliotece (cz. 2)

We lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. W. Stefanyka (dawne Ossolineum) w kwietniu 2024 roku dr Jurij Romanyszyn, kierownik działu wydań periodycznych, znalazł ponad 40 dokumentów sprzed II wojny światowej. O tym wydarzeniu pisaliśmy w „Nowym Kurierze Galicyjskim” (nr 15-16 z dnia 30.08-16.09.2024 roku).

Dokumenty zostały ukryte w rocznej zszywce gazety wiedeńskiej „Neue Freie Presse” i pozostawały tam aż 85 lat. Większość dokumentów należała do Kazimierza Żurawskiego, urodzonego w 1884 roku we Lwowie, byłego oficera armii austrowęgierskiej w czasie I wojny światowej, jeńca wojennego w Rosji, który po rewolucji rosyjskiej aktywnie działał w formowaniu polskich oddziałów wojskowych na Wołdze w okolicach Samary, później zaś walczył z bolszewikami na Syberii, Dalekim Wschodzie, a nawet w Mandżurii. Aktywnie działał w Polskim Komitecie Wojskowym (P.K.W.), Polskiej Delegacji Repatriacyjnej, Polskim Czerwonym Krzyżu. Do Lwowa wrócił dopiero w 1923 roku, pracował jako nauczyciel w gimnazjum, działał w wielu organizacjach społecznych i patriotycznych.

JURIJ SMIRNOW

W 1929 roku Kazimierz Żurawski na prośbę wojewody Wołyńskiego K. Dziełałowskiego-Gintowta spisał dokładnie swój życiorys, opisał również znane mu informacje o działaniach niepodległościowych i losach Polaków na Syberii i Dalekim Wschodzie w latach 1918-1923. W ten sposób powstał unikatowy dokument, który Kazimierz Żurawski postanowił (jak i inne własne dokumenty, legitymacje i zdjęcia) w 1939 roku schować przed sowietami. Otóż kontynuujemy opowieść o losach Kazimierza Żurawskiego w latach 1918-1923 na Syberii, Dalekim Wschodzie i Mandżurii, o jego życiu i działalności w latach 1923-1939 we Lwowie. Niestety, nie mamy żadnych o nim wiadomości z okresu po wrześniu 1939 roku. Mamy wielką nadzieję, że ktoś z naszych czytelników odezwie się na tę publikację i dostarczy informacji o dalszych losach tego niezwykłego człowieka, polskiego Patrioty z wielkiej litery.

W 1918 roku Żurawski zorganizował oddział wojskowy z dawnych jeńców i uchodźców polskich w Stawropolu Samarskim nad Wołgą i miał zamiar połączyć się z większymi siłami polskimi. Realizacja tego planu jednak się nie powiodła, wskutek czego Polacy postanowili połączyć się w wojskami czeskimi i przystąpić



LEGITYMACJA JERZEGO ZAKRZEWSKIEGO

do organizacji Wojsk Polskich przy armii czeskiej. Ogłoszono akcję werbunkową wśród Polaków w guberniach samarskiej, orenburskiej i saratowskiej. Dnia 14 sierpnia 1918 roku Kazimierz Żurawski został powołany do pracy organizacyjno-wojskowej w Polskim Komitecie Wojskowym (PKW), który działał na terenach dawnego Imperium Rosyjskiego. Najpierw był delegatem tegoż Komitetu w Samarze, później w Nowonikołajewsku na Syberii jako delegat PKW na okręg chabarowski nad Amurem. Na Syberii i Dalekim Wschodzie znajdowała się znaczna liczba Polaków – uchodźców, dawnych jeńców czy też wywiezionych przez władze rosyjskie z różnych regionów Polski. Była też znaczna liczba polskich dzieci-sierot.

Żurawski załatwiał polecane przez PKW sprawy na ogromnym terenie od Irkucka do Władywostoku, wyjeżdżał do Japonii, Mandżurii. Właśnie przez Japonię i Chiny wyjeżdżały do Polski kolejne grupy repatriantów. Akcja była prowadzona w sytuacji wojny domowej w Rosji, ataków oddziałów bolszewickich na wojskowe formacje czeskie, polskie i wojska sprzymierzone (np. japońskie). Oddział Żurawskiego stale brał udział w walkach zbrojnych i pacyfikacji znacznych rejonów w okręgu chabarowskim. Z dniem 1 kwietnia 1919 roku dowództwo PKW przeniosło Kazimierza Żurawskiego do Charbina na terenie Chin (Mandżurii) jako delegata PKW i Polskiej Misji Wojskowej. Charbin był najważniejszym węzłem kolejowym na Dalekim Wschodzie i właśnie tam formowano pociągi z uchodźcami i repatriantami do portów morskich, a dalej do Japonii. Pełnił re funkcje do marca 1920 roku, kiedy do Charbina przybył z Polski minister Jan Targowski, delegowany przez Rząd Rzeczypospolitej Wysoki Komisarz Rządu na Dalekim Wschodzie i konsul generalny w Charbinie. Razem z nim przybył generał Baranowski, który objął dowództwo wojskowych oddziałów polskich w tym regionie. Niestety polskie oddziały poniosły bolesną klęskę dnia 11 stycznia 1920 roku, kiedy pod Krasnojarskiem bolszewicy rozbili oddziały V Polskiej Dywizji Syberyjskiej. W tym czasie Żurawski obejmował kierownictwo charbińskiego biura Polskiego Czerwonego Krzyża i zajmował się m.in. „ratowaniem rozbitków i jeńców z V Dywizji Syberyjskiej uciekających przez Mongolię i Syberię do Chin”. Równocześnie zajmował się polskimi dziećmi-sierotami w Charbinie, organizował polskie gimnazjum im. H. Sienkiewicza. Został też wybrany prezesem gminy polskiej w Charbinie i sprawował ten urząd społeczny przez 4 lata, przygotowując repatriację uchodźców polskich do kraju, zwłaszcza repatriację kilkuset polskich sierot przez Japonię do Polski. Z ostatnim transportem morskim tych dzieci wyruszył w końcu 1922 roku do Ojczyzny, przywiozłszy szczęśliwie dookoła Azji i Europy 200 dzieci polskich do kraju”.

Z początkiem 1923 roku przybył do Lwowa, do rodzinnego domu przy ul. Krasieńskiego, 33. Pracując jako nauczyciel gimnazjalny, włączył się niezwykle aktywnie w pracę społeczną w kilkudziesięciu towarzystwach oświatowych i kulturalnych. Najbardziej aktywnie przez cały okres do 1939 roku działał w Towarzystwie Szkoły Ludowej (TSL), również w towarzystwach opieki nad emigrantami i rodakami na obczyźnie. W swoim życiorysie m.in. napisał: „W dziedzinie opieki społecznej nad emigrantami polskimi i rodakami na obczyźnie pracuję od kilku lat sprawując czynności prezesa okręgu Śląsko-Małopolskiego Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie” i wiceprezesa Oddziału Lwów tegoż Stowarzyszenia. Jestem też członkiem Zarządu Oddziału Lwów Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, członkiem Zarządu Koła Lwów Towarzystwa Opieki Kulturalnej nad Polakami zagranicą im. A. Mickiewicza, wiceprezesem Koła TSL im. St. Kwiatkowskiego we Lwowie (opieka oświatowa nad Polakami w Rumunii). Założyłem we Lwowie w 1928 roku i redaguję do dziś dnia czasopismo „Emigrant Polski” poświęcone sprawom polskiej emigracji, reemigracji i osadnictwa oraz społecznej i kulturalnej opieki nad Rodakami na obczyźnie”.

Kazimierz Żurawski był też założycielem (w 1925 roku) i prezesem „Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Wschodu” we Lwowie oraz członkiem „Towarzystwa Polsko-Azjatyckiego” i „Towarzystwa Polsko-Chińskiego” w Warszawie, zaś od 1928 roku pełnił funkcję prezesa zarządu okręgu Lwów „Związku Sybiraków”. Aktywnie działał w „Towarzystwie Rozwoju



CHIŃSKA WIZA KAZIMIERZA ŻURAWSKIEGO

Ziem Wschodnich”, został wybrany wiceprezesem koła lwowskiego. Był członkiem honorowym Towarzystwa Akademików Polskich „Ognisko” w Czerniowcach na terenie Rumunii. Żurawski aktywnie działał też w dziedzinie literackiej i naukowo-popularnej, był członkiem zarządu lwowskiego Koła „Związku Bibliotekarzy Polskich”, miał m.in. stały ścisły kontakt z biblioteką Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie. Jako członek zwyczajny czynny działał w kilku towarzystwach naukowych, m.in. we Lwowskim Towarzystwie Ludoznawczym, Towarzystwie Krajoznawczym, Towarzystwie Historycznym, Towarzystwie Geograficznym. Był także członkiem-założycielem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu. Jego artykuły publikowano w kilkudziesięciu czasopismach naukowych, społecznych i oświatowych. Jednym ze stowarzyszeń, w którym działał bardzo aktywnie, było „Lwowskie Stowarzyszenie Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie”.

Właśnie do Żurawskiego w 1929 roku wrócił się listownie wojewoda wołyński w sprawie odznaczenia nagrodami państwowymi byłych uczestników walk z bolszewikami na Syberii i Dalekim Wschodzie. Niektóre opisy tych wydarzeń podane przez Żurawskiego jako świadka naoczności, nie można czytać bez łez. Oto fragment jego listu do Wojewody: „W myśl pisma JW Pana Wicewojewody wzywającego do nadania adresów pracowników PKW, którzy moim zdaniem zasługiwałyby na odznaczenie za pracę na Syberii, pozwalam sobie podać kilka osób, moich na Syberii współpracowników,

o których pamiętać i w miarę zasług do odznaczenia przedstawić uważam sobie za moralny obowiązek (w spisie tym pomijam osoby służące obecnie czynnie w Wojsku Polskim, które będą zapewne uwzględnione przez podkomisję wojskową). Przede wszystkim ci, którzy zginęli, jak to porucznik Aleksander Barański, emisariusz PKW w Nikołajewsku nad Amurem w roku 1919 i roku 1920, zabity także męczeńsko przez bolszewików wraz z żoną i dzieckiem (został z uciętymi rękami wtrącony do przerębli na Amurze i poszedł pod lód, a przedtem tak samo na oczach utopiono dziecko i żonę). Opis jego śmierci znajduje się w aktach byłego konsulatu RP we Władywostoku, a wedle innej relacji w książce wydanej drukiem we Władywostoku. Gdyby śp. Barańskiemu udzielono odznaczenia, proszę przysłać je na moje ręce jako jego byłego zwierzchnika lub też na ręce p. Wojewody lwowskiego, a ja w porozumieniu z nim i przedstawicielami Związku Sybiraków urzędę uroczyste ogłoszenie tego odznaczenia i mały obchód kości tych, którzy zginęli na Syberii dla Polski. Następnie odznaczenie to wraz ze stosowną tablicą zawiesi się w Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie lub w Muzeum Historycznym Miejskim”.

Zadziwia tak aktywna i wielostronna społeczna i kulturalna działalność Kazimierza Żurawskiego, jego bezinteresowność i gorąca miłość do Ojczyzny. W listopadzie 1937 roku w notatce biograficznej napisał: „Póki mi sił starczy staram się ciągle pracować dla Polski i Jej rozkwitu”. W innym liście oświadczył: „Austriacy udzieli mi kilku odznaczeń np. „Medal waleczności”, lecz pracuję wyłącznie dla Polski i narodu Polskiego więc nie uważam tych odznaczeń za udzielone mi słusznie i podarowałem je do muzeum”.

Ostatni ze znalezionych w zszywce gazet dokument pochodzi z 1938 roku. Również udało się znaleźć kilka notatek w prasie, dotyczących działalności społecznej Kazimierza Żurawskiego. Ostatnia z nich z listopada 1938 roku w „Gońcu Warszawskim”, w którym czytamy: „Z inicjatywy Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie” odbyło się zebranie obywatelskie z udziałem 530 przedstawicieli 37 polskich organizacji ze Lwowa i prowincji, poświęcone sytuacji w Małopolsce Wschodniej. Przemawiali A. Cieński, S. Grabski, B. Wojciechowski, L. Szpor, S. W. Szczepanowski, M. E. Rojek, K. Żurawski. Powołano „Dar Narodowy Obrony Lwowa”, w celu utworzenia 3-milionowego funduszu, przeznaczonego na podtrzymanie polskości w promieniu 50 km wokół Lwowa...”.

Dalsze losy Kazimierza Żurawskiego niestety nie są nam znane. Co się stało z nim po fatalnym wrześniu 1939 roku? Bardzo liczymy, że artykuł ten zainteresuje ludzi, którzy mają informację o tym niezwykłym człowieku, który całe swoje życie poświęcił Ojczyźnie i polskiemu narodowi. Prosimy o przekazanie takich wiadomości do redakcji „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.



Klątwa Teutonów na tle ruin zamku

Jedną z najbardziej oryginalnych prezentacji utworu historycznego miała miejsce 14 września w Satanowie. Za dekoracje posłużyły tu ruiny miejscowego zamku i inne zabytki tego dawnego podolskiego miasteczka. Kateryna Lipa, autorka powieści „Satanów. Klątwa Teutonów”, która niedawno ukazała się w wydawnictwie „Wichola”, zmieniła tradycyjne podejście do tego rodzaju imprez – gdzieś w bibliotece czy zacisznej sali. Zdecydowała się na autorską wycieczkę po miejscach opisanych w powieści. Atmosfery dodała prezentacji również pogoda – ołowiane chmury i od czasu do czasu drobny dokuczliwy deszcz. Właśnie to, co najbardziej łączy się z określeniem „ponure Średniowiecze”, bowiem w Średniowieczu – w XV wieku – odbywa się akcja powieści.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Adnotacja od wydawnictwa:

„Rok 1410. Rycerze polskiego króla i Wielkiego Księcia Litewskiego starli się z rycerzami krzyżackimi w jednej z największych bitew stulecia.

Młody rycerz Wasyl Kruk za uratowanie króla na polu walki otrzymuje w nagrodę konia ze stajni królewskiej i sławę. Ale nie tylko to przywiezie do rodzinnego Satanowa na Podolu. Jako trofea do rąk trafiła mu kadzielnica z zagadkowymi znakami, zdjęta z pokonanego Teutona oraz wspaniałe bursztynowe korale.

Rycerskie tradycje średniowiecznej Ukrainy, bitwy i przygody, miłość i wielka polityka, pozostałości pogańskich zwyczajów i najazdy Tatarów. W tej atmosferze Wasylowi Krukowi wypadnie uciec się do użycia czarów kadzielnicy – daru, który w każdej chwili może zmienić się w przekleństwo”.

Autorka wyjaśniła dziennikarzowi NKG, dlaczego



KATERYNA LIPA ZE SWOJĄ KSIĄŻKĄ NA RUINACH ZAMKU

wybrała na miejsce akcji właśnie Satanów:

– Satanów jest zadziwiającym miasteczkiem z niewiarygodną liczbą unikalnych zabytków historycznych i nadzwyczaj bogatą historią. Mamy tu rzadką dla Podola i dla całej Ukrainy basztę obronną z XIV w. i pozostałości po wcześniejszych fortyfikacjach. Baszta występuje w mojej powieści. Oprócz tego Satanów znajduje się w centrum tzw. Zbruczańskiego Centrum Kulturowego – jednej z pozostałości dawnej przedchrześcijańskiej religii. Dało mi to możliwość zbudowania akcji wokół tych realnych zabytków.

Warto zaznaczyć, że w bitwie pod Grunwaldem, z którą związana jest powieść, wzięły udział dwie chorągwie pod dowództwem Marcina Kamienieckiego, a w jednej z nich – 12 rycerzy z Satanowa.

Pierwszym przystankiem w wycieczce-prezentacji była Okrągła Wieża (lub Prochowa), będąca najstarszym elementem satanowskiego zamku. Jest to w ogóle jedna z najstarszych murowanych konstrukcji na Podolu.

– Od tego miejsca zaczyna się powieść i służy ono jako to

całość akcji – opowiada Kateryna uczestnikom prezentacji. – Satanów po raz pierwszy wspomniany jest w kronikach w 1404 r., gdy król Jagiełło przekazał miejscowość Piotrowi Szafrankowi. Od tego właśnie zaczęłam swoją powieść. W dokumentach była mowa o mieście i zamku – czyli już wówczas istniały. Przypuszczam, że zamek powstał w czasie panowania książąt Koriatowiczów pod koniec XIV w. i składał się z murowanych wież i wałów ziemnych.

– Kto był w Malborku (mam na myśli zamek Marienburg, dawną rezydencję mistrzów Zakonu Krzyżackiego – aut.) lub w Toruniu i oglądał tam architekturę XV w., może wyobrazić sobie jakie wrażenie sprawiły one na chłopaku z Podola, który wyrósł w pobliżu skromnego zamku, a teraz zetknął się z potęgą Zakonu Teutonów – opowiada dalej autorka.

Zauważa jednak, że wiele ówczesnych zamków w małych miasteczkach w Europie niewiele różniły się od tego w Satanowie.

Główny bohater służy przy zamku. Chociaż podstawowa część umocnień dopiero powstała, Okrągła wieża i zachowane wały ziemne z końca XIV w. pozwalają wyobrazić sobie, jak



wyglądał zamek w początkach swego istnienia.

Następnym przystankiem prezentacji była Brama miejska. Przypomnę, że brama wjazdowa do dowolnego miasta była chyba najbardziej znaczącym elementem fortyfikacji – jego symbolem. Warto tu wspomnieć herb Lwowa, Złote Wrota w Konstantynopolu czy w Kijowie. Brama nie tylko służyła do obrony, ale i pełniła rolę swego rodzaju łuku triumfalnego, przez który do miasta wracali zwycięzcy i wiejeźdźali ważni goście. Znaczną i symboliczną rolę odgrywały klucze od bramy, będące równocześnie kluczem od miasta. Wręczano je Bardzo Honorowym Gościom i jako symbol kapitulacji oddawano wrogom. Miejsce znaczące.

Brama miejska w Satanowie datowana jest XVI w., ale wielu historyków uważa ją za XV-wieczną, a nawet wcześniejszą. Sposób murowania jej dolnych fragmentów jest identyczny z podobnymi elementami w Okrągłej wieży. W XVI wieku przeprowadzono jej rekonstrukcję, zaś wygląd dzisiejszy otrzymała w 1772 r.

Według Kateryny Lipy ta budowla oznacza przejście z bitego gościńca na brukowane ulice miejskie.

– Jest to granica pomiędzy światem zewnętrznym i wewnętrznym, światem chaosu i porządku – opowiada. – Mój bohater przywiózł tu technologiczne dziwo – bombardę, i nawet dwukrotnie wypalił z niej do Tatarów.

Następnie zatrzymano się przy murach obronnej synagogi

z XVI w. W powieści nie występuje, ale pojawia się jako zapowiedź dalszego ciągu powieści. Miejsce jej akcji to również Satanów, ale już z innymi bohaterami i w kolejnym stuleciu po „Klątwie Teutonów”.

Przystawano też na rynku koło karczmy, gdzie lubili przesiadywać bohaterowie powieści.

Zakończyła się wycieczka-prezentacja w miejscowym klasztorze obronnym, do którego mnichów bohaterowie utworu udawali się po miód pitny. Kateryna podkreśliła, że mury klasztoru powstały w XVII-XVIII wiekach. Natomiast w czasie, opisanym w powieści, życie mniszce toczyło się w jego pieczarach, których fragmenty można oglądać również dziś.

Ważne jest to, że fikcję literacką autorka umiejętnie wplotła w wydarzenia historyczne. Książka kończy się posłowiem autorki, które nazwała „Odsetek prawdy historycznej”. W tym rozdziale Kateryna Lipa dokładnie opisała źródła historyczne i badania historyków, na których się opierała. Wśród naukowych konsultantów publikacji są historycy Borys Czerkas i Witalij Michajłowski, Jewhen Synycia i Łarysa Winogradzka. To właśnie Łarysa Winogradzka w latach 2015 i 2017 prowadziła badania archeologiczne na terenie zamku w Satanowie. Dzięki jej ustaleniom udało się wydłużyć wiek miasteczka. Jeżeli wcześniej za początek miasta uważano wzmiankę pisemną z 1404 r., to obecnie udowodniono, że zamek stał tam już w XIII w.



OBOK OKRĄGŁEJ WIEŻY, KTÓRA JEST WSPOMNIANA W POWIEŚCI



OBOK BRAMY MIEJSKIEJ

Wybitny artysta malarz arcydzieł, znakomity portrecista XIX wieku

Henryk Rodakowski 1823–1894

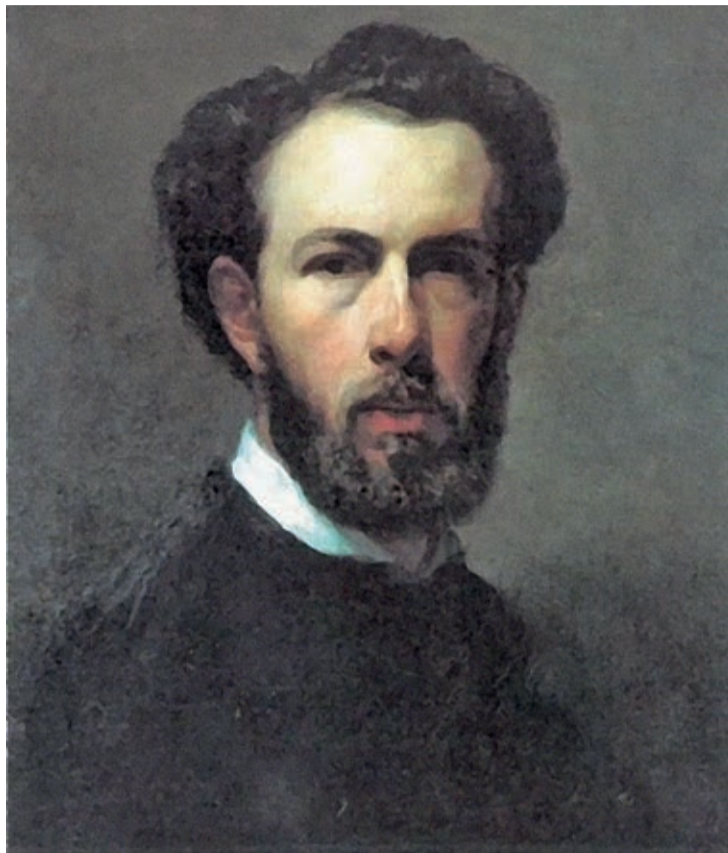
Jeden z najwybitniejszych polskich portrecistów XIX wieku urodził się w 1823 roku we Lwowie. W 1833 r. wyjechał do Wiednia do Theresianum – elitarnej szkoły dla chłopców, prowadzonej przez ojców pijarów. Wakacje spędzał w domu rodzinnym we Lwowie oraz w majątkach ojca Zabłotowie i Pałahiczach, gdzie jeździł konno.

ALICJA KOCAN

O początkach drogi artystycznej Rodakowskiego wiadomo niewiele. W 1841 roku zdał maturę i zgodnie z wolą ojca rozpoczął studia prawnicze w Wiedniu. Tu przeżył młodzieńczą nieodwzajemnioną miłość do córki urzędnika ministerialnego Kamilli von Salzgeber (swojej późniejszej żony).

W tym czasie powstały pierwsze portrety akwarelowe przedstawiające najbliższą rodzinę. Rodakowski starał się przekonać swojego ojca, aby zgodził się na podjęcie studiów malarskich. W roku 1843, podczas wakacji w Pałahiczach namalował „cztery duże studia olejne głów” (zaginione), które przekonały ojca o zdolnościach malarskich i sprawiły, że otrzymał zgodę na rozpoczęcie edukacji artystycznej.

Po powrocie do Wiednia wynajął mieszkanie i zaczął regularnie uczęszczać do prywatnego atelier Józefa Dannhausera, równocześnie kontynuując studia prawnicze, a potem u Franciszka Eybla i Fryderyka Amerlinga – znanego wiedeńskiego portrecisty. Tam opanował podstawy rysunku, elementy anatomii i technikę malarstwa olejnego. Z tego okresu zachowało się kilkadziesiąt prac, głównie portretów nie tylko najbliższej rodziny, lecz także znanych postaci XIX-wiecznego Lwowa. Jeszcze w Wiedniu w 1845 roku namalował obraz olejny Marzyciel, ukazujący malarza przy pracy, znany jedynie z opisu Maryli Wolskiej. Drugi decydujący etap edukacji artystycznej Rodakowski rozpoczął na początku roku 1846 w Paryżu, dokąd wyjechał na studia malarskie. Z podróży przesyłał rodzicom obszerne listy ilustrowane rysunkami piórkami. Początkowo zatrzymał się u Adama Chłędowskiego, znanego dziennikarza, emigranta polistopadowego i za jego poradą wstąpił do atelier Leona Cognieta (1794–1880) polonofila. Cogniet uprawiający gatunek malarstwa historycznego czerpiący z klasycyzmu technikę malarstwa, a z romantyzmu tematykę dla Polaków, był przede wszystkim autorem słynnego wizerunku rannego żołnierza na ruinach Pragi w roku 1831, żołnierza uosabiającego



HENRYK RODAKOWSKI, AUTOPORTRET 1849 R.

romantyczne, patriotyczne marzenie napiętnowane klęską.

Fundamentem sławy Rodakowskiego stał się wystawiony w Salonie paryskim w roku 1852 słynny portret Henryka Dembińskiego, osiadłego w Paryżu generała „przegrannej armii”. Otrzymał złoty medal pierwszej klasy w dziedzinie portretu. Rodakowski był pierwszym i jedynym cudzoziemcem, który otrzymał tak wysokie wyróżnienie.

Portrety członków rodziny i przyjaciół należą do najlepszych. Portret matki artysty, otacza atmosfera gorącej miłości syna. Jej twarz – przepojona dobrocią i pogodą ducha.

Portrety generała Dembińskiego i matki ugruntowały sławę trzydziestoletniego artysty. W roku 1855 namalował portret księcia Aleksandra Czartoryskiego, męża znanej pianistki Marceliny Czartoryskiej. Było to arcydzieło artysty. W 1865 roku powstał portret żony, 1876 portret Zofii Dzieduszyckiej, 1871 portret Leonii Blühdorn, 1878 Leona Sapiehy, 1891 portret córki artysty, 1859 portret Rogera Raczyńskiego.



PORTRET LEONII BLÜHDORN, 1871 R.



PORTRET ŻONY, 1865 R.

Podczas podróży włoskiej powstał we Florencji w roku 1871 portret pasierbicy artysty panny Leonii Blühdorn późniejszej wicehrabiny de Romanel.

Ogromnym sukcesem stał się wytworny obraz „Wojna Kokosza”. Kompozycja wykazuje idealną rekonstrukcję wspólnie średniowiecznej architektury zamku lwowskiego. W 1882 roku w teatrze amatorskim we Lwowie Rodakowski zainscenizował żywy obraz. Tu odwiedził go Jan Matejko, który zaproponował mu posadę profesora malarstwa Szkoły Sztuk



PORTRET GENERAŁA HENRYKA DEMBIŃSKIEGO, 1852 R.



PORTRET MATKI, 1853 R.



PORTRET OJCA, 1850 R.

Pięknych w Krakowie. Rodakowski propozycji odmówił.

W roku 1878 za namową Dawida Abrahamowicza nabył majątek ziemski Bortniki koło Chodorowa nad Dniestrem, gdzie wznosił neorenesansowy dwór według projektu swojego przyjaciela lwowskiego architekta Juliana Zachariewicza.

W 1883 roku artysta z rodziną przeprowadził się do nowej siedziby. W tym dniu wybuchł pożar na folwarku, spaliły się rysunki malarza i prace zaprzyjaźnionych z nim artystów, książki oraz duży zbiór reprodukcji dzieł sztuki.

W Bortnikach artysta żył samotnie tylko w otoczeniu kochanej najbliższej rodziny. Tu poświęcał się swojej sztuce i hodował róże. Oczywiście, konie i psy w życiu ziemiańskim nie małą odgrywały rolę. Czasami odwiedzał kolekcjonera i mecenas sztuki Karola Lanckorońskiego w jego majątku w Rozdole. Podczas jednej z wizyt poznał Jacka Malczewskiego. Artystę odwiedzali przyjaciele m.in. syn Aleksandra Fredry.



PORTRET LEONA SAPIEHY, 1878 R.



PORTRET CÓRKI ARTYSTY, 1891 R.

W 1878 roku na zamówienie Wydziału Krajowego Sejmów Galicyjskiego do nowo powstającej Galerii Marszałków namalował monumentalny, reprezentacyjny portret Leona Sapiehy, a w 1880 roku powstał portret Włodzimierza Dzieduszyckiego. Jest to najlepszy portret Rodakowskiego z lat 80. Realizm i naturalność zbliżają go do portretu generała Dembińskiego. Przemawia do widza sama tylko osobowość „kresowego magnata pozytywisty”. Należy wspomnieć o trzecim wizerunku marszałka Sejmu Galicyjskiego – portrecie Jana Tarnowskiego z 1889 roku.

Henryk Rodakowski był znakomitym artystą, typowym realistą z instynktu i temperamentu malarskiego. Tworzył sztukę spokojną, zrównoważoną, pogodną, opanowaną, słowem sztukę klasyczną.

Był pierwszym polskim artystą malarzem, który odniósł międzynarodowy sukces. Jego sztukę można uznać za wkład Polski w dzieje sztuki europejskiej.

W epoce lwowskiej powstała wśród portretów trzy dzieła o treści zaczerpniętej z historii przeszłej i współczesnej oraz z dziejów kultury.

Na rok 1876–1877 przypada dzieło „Hetman Koniecpolski, uwalniający jasyr pod Haliczem”, na rok 1880 – akwarela „Przyjęcie cesarza Franciszka Józefa I w gmachu sejmowym” i przypadające na lata 1880–1888 ostatnie, zamierzone na wielką skalę „Dobrodziejstwa Kultury” – fryz, złożony z 11 oddzielnych malowideł na płótnie, zdobiących dawną salę obrad Sejmu Galicyjskiego, dzisiejszą aulę uniwersytecką. Cykl ten, idąc za szlachetnym porywem serca, Rodakowski w darze ofiarował krajowi.



PORTRET JANA TARNOWSKIEGO, 1889 R.

Wrzesień w „Gazecie Porannej”

We wrześniu 1924 r. P. Prezydent Rzplitej Stanisław Wojciechowski odwiedził Małopolskę Wschodnią i we Lwowie wziął udział w otwarciu IV Targów Wschodnich. Przy okazji udał się również z wizytą do Złoczowa.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wyjazd do Złoczowa

Lwów, 8 września. W niedzielę o godz. 6 rano Prezydent Rzpltej, udał się na dworzec kolejowy we Lwowie, by udać się do Złoczowa. – Na dworcu zgromadzili się przedstawiciele miejscowych władz cywilnych i wojskowych.

W drodze do Złoczowa pociąg P. Prezydenta zatrzymał się na 10 minut w Krasnem. Na dworcu pięknie udekorowanym flagami narodowymi i zielenią, widniał napis na jednym z festynów: „Prezydent Wojciechowski niech żyje”. Na peronie zgromadziły się bardzo liczne delegacje miejscowych urzędów, organizacji społecznych, dziatwa szkolna i delegacje włościaństwa polskiego i ruskiego, z duchowieństwem wszystkich obrządków na czele. Niezmiernie malowniczo prezentowały się banderie ruskie i polskie, liczące kilkuset jeźdźców w wieśniaczych strojach.

Gdy P. Prezydent wysiadł na peron, imieniem ludności powiatu kamienieckiego i radziechowskiego powitał dostojnego gościa starosta kamieniecki pan Pieniżkiewicz, delegacja zaś włościańska wręczyła P. Prezydentowi chleb i sól.

P. Prezydent wśród niemiłkających okrzyków, wznoszonych na Jego cześć, przeszedł między szeregami zgromadzonych, wypytyując się z zainteresowaniem o stan tegorocznych zbiorów.

Po odśpiewaniu „Roty” przez młodzież Prezydent wsiadł do pociągu i wyruszył w dalszą drogę.

O godz. 8 rano, przy dźwiękach hymnu narodowego zatrzymał się pociąg w Złoczowie. Na przywitania zjawili się starosta złoczowski p. Grąszewicz i dowódca garnizonu pułkownik Powróznicki. Prezydent odebrawszy raport, przeszedł przed frontem kompanii honorowej 52 pp. poczem wsiadł do powozu w towarzystwie wojewody tarnopolskiego p. Zawistowskiego i udał się w otoczeniu szwadronu przybocznego 6 p. ułanów do miasta. Przy wjeździe u bramy tryumfalnej powitał Prezydenta wicepr. Rady pow. p. Starkiewicz. Koło bramy zgromadziły się: Rada powiatowa i miejska, kahał, delegacje towarzystw i organizacji. Mała dziewczynka imieniem dziatwy szkolnej miasta Złoczowa wręczyła Prezydentowi bukiet kwiatów. Następnie Prezydent udał się na

Kępę, gdzie odebrał raport od dowódcy oddziałów wojskowych i dokonał przeglądu wojsk garnizonowych, poczem, witany przez duchowieństwo rzym. kat., udał się przed ołtarz polowy, przed którym ks. biskup Gall odprawił mszę polową. Po mszy św. ks. biskup poświęcił nowy sztandar 52 p. p., a przewodniczący komitetu sztandarowego dr. Gawlikowski po krótkim przemówieniu, wręczył go P. Prezydentowi.

O godz. 10.15 udał się Prezydent przed magistrat, gdzie odebrał defiladę oddziałów wojskowych. Po defiladzie Prezydent przybył do budynku „Sokoła”, gdzie powitały go delegacje duchowieństwa wszystkich wyznań.

W dalszej części wizyty P. Prezydent udał się na śniadanie, wydane na Jego cześć przez radnych miasta. Następnie udał się Pan Prezydent do koszar 12, p. a. na spotkanie z żołnierzami. Tu spożył zwykły obiad żołnierski, gdzie jeden z żołnierzy, w prostych, nacechowanych szczerością słowach, podziękował najwyższemu Zwierzchnikowi sił zbrojnych za zaszczyt, jaki spotyka żołnierzy, że raczył przybyć i spożyć wspólnie z nimi prostą codzienną strawę żołnierską.

W drodze powrotnej do Lwowa P. Prezydent zatrzymał się w Zadwórzcu, leżącym przy linii kolejowej. Tu znajduje się mogiła stu kilkunastu bohaterów polskich, którzy podczas inwazji bolszewickiej dzielnie stawiali opór w tej miejscowości i wszyscy zostali wymordowani przez oddziały Budionnego. Pan Prezydent wysiadł z wagonu wraz ze świtą, kazał zabrać otrzymane w Złoczowie kwiaty i pieszo udał się na kurhan, gdzie pochowani są polegli bohaterowie. Ukłękawszy na grobie, odmówił modlitwę, poczem własnoręcznie złożył na grobie kwiaty.

Gdy wrócił do wagonu, zbliżyła się dziatwa szkolna z Zadwórzca, a jedna z dziewczynek wręczyła Panu Prezydentowi bukiet kwiatów (patrz zdjęcie). Prezydent przyjął bukiet, podziękował i kazał go złożyć na grobie poległych.

O godz. 4 po południu wrócił P. Prezydent Rzeczypospolitej ze



POWITANIE PREZYDENTA WOJCIECHOWSKIEGO W ZŁOCZOWIE

Złoczowa na dworzec lwowski, gdzie oczekiwali Go wszyscy reprezentanci władz rządowych i autonomicznych reprezentanci kapituły lwowskiej, duszpasterstwo wojskowe w komplecie. Po półgodzinnym spotkaniu P. Prezydent pożegnał się osobiście ze wszystkimi zebranymi i ponawiając przyrzeczenie częstych odwiedzin, wsiadł do wagonu i odjechał w kierunku Przemyśla, żegnany dźwiękami hymnu państwowego i gromkim okrzykiem: „Niech żyje!”.

„Gazeta Poranna” wiele miejsc poświęca Targom Wschodnim. W kolejnych numerach zamieszcza opisy poszczególnych ekspozycji i klimatu Targów.

Tegoroczne Targi Wschodnie

Targi wypadły nadspodziewanie pomyślnie, mimo pesymistycznych głosów, które się odzywały tu i ówdzie, że kryzys finansowy połączony z sanacją skarbu wewnątrz kraju i trudności walutowe naszych sąsiadów nie pozwolą na należyte

publiczności jak najdokładniejszego przeglądu we wszystkich działach przemysłu i handlu.

Kilimy p. Zofji Góreckiej, Śniatyn

W pawilonie Sztuki witamy z prawdziwą przyjemnością znane nam już z poprzednich lat kilimy i dywany p. Góreckiej ze Śniatyna. Zauważyć należy, że tegoroczne eksponaty nie tylko zasługują na powtórzenie tego uznania, jakiego nie szczędziliśmy im w latach poprzednich, ale dowodzą, że p. Górecka, idąc po linii wytkniętej swym poczuciem artystycznym, nieustannie udoskonala technikę wykonania.

Jak zazwyczaj p. Górecka daje pierwszeństwo wzorom ornamentacyjnym, opartym na motywach ludowych. Pomiędzy eksponatami uderza żywością barw i pięknym ornamentem typowym. Obok tego wymienić należy pięknie stonowane portjery, kompozycji artystki malarzki p. Harland-Zajączkowskiej, która dostarcza p. Góreckiej modele oryginalnych artystycznych wzorów własnego pomysłu.

Zpośród licznych kilimów ornamentowych i modernistycznych kwiatowych stylizowanych, jako prawdziwa niespodzianka występuje przepiękny dywan perski, wykonany ściśle według starego kaukaskiego wzoru.

P. Górecka, która pracuje przeważnie dla klienteli prywatnej posiada we Lwowie stale zastępstwo przy ul. Listopada 1. 36.

Polskie marmury i alabastry

W amfiladzie frontowej Pawilonu Centralnego uderzają uwagę zwiedzających Targi eksponaty u nas w kraju zgola nieoczekiwane. Są to mianowicie ugrupowane wedle kategorii wspaniale złomy marmuru w kilkunastu odmianach i barwach. Niektóre bloki są gładko oszlifowane, inne znajdują się w stanie surowym tak, jak powstały dobyte ze złoża. Liczna publiczność gromadzi się przy stoisku, a prawdziwe zdumienie budzi fakt, że nie są to pokazy importowane z zagranicy, ale nasze rdzenne bogactwo krajowe. Jak tablica nad stoiskiem poucza, wystawę urządzi lwowski Bank Ziemiań Sp. akc. ul. Kopernika 1. 4.

Odkrycie krajowych złożów tego samego kamienia zainteresuje niewątpliwie naszych artystów i architektów i w miejsce innych okładzin będziemy mieli w gmachach publicznych i prywatnych, na wzór Włoch instalacje marmurowe.

Nadmienić należy, że eksponatami krajowych marmurów zainteresował się bardzo przy zwiedzaniu Targów, Prezydent Wojciechowski i wypytywał żywo o szczegóły eksploatacji. Jak się dowiadujemy, złoża marmurów i alabastrów zostały niedawno odkryte w okolicach Halicza w dobrach stołowych arcybiskupa lwowskiego.



DREWNO MOŻNA KRAŚĆ I W TAKI SPOSÓB

„Jedne płakały, drugie się upiły, a ja się rozkochałam” – o Nikodemie Biernackim słów kilka

Jedne płakały, drugie się upiły, a ja się rozkochałam – napisała w jednym z listów do rodziny Narcyza Żmichowska po usłyszeniu gry Nikodema Biernackiego podczas koncertu w Karlsbadzie we wrześniu 1857 r. A anonimowy dla nas po latach autor, podpisujący się jedynie inicjałami A. G., wpisał do imiennika artysty pod datą 28 stycznia 1859 r.: *Mniemałem, skrzypców twoich cudnie słysząc dźwięki, / Że Apollo swą lutnię do twej złożył ręki. / Gdy z skrzypców twych melody Boskiej płynie rzeka, / Lub na przemian gdy burza nadejga z daleka, / Słuchacz nie śmie odetchnąć... ani się poruszy, / I nie umie zdać sobie sprawę z stanu duszy. Pod datą dopisek „pisałem w Krakowie”. Powstały więc te rymowane słowa zachwytu niewątpliwie po jednym z wieczorów na cele dobroczynne, jaki odbył się w sali readowej Starego Teatru, kiedy to koncertowała uczennica Fryderyka Chopina księżna Marcelina Czartoryska, a u jej boku wirtuoz skrzypiec, tarnopolanin, Nikodem Biernacki oraz młody, początkujący kompozytor Władysław Żeleński.*

ANNA KOZŁOWSKA-RYS

O grze pana Biernackiego pisaliśmy obszernie przed dwoma laty – donosił krakowski „Czas”. Znakomity już wówczas jego talent, spotężniał jeszcze i stał się wszechstronniejszym. W grze pana Biernackiego tony płyną tak łatwo i naturalnie, iż nie widać żadnego mechanizmu, lecz tryskając z duszy trafiają do duszy. Gdy śpiewa boleść lub radość na zaczarowanych strunach swych skrzypiec, boleją lub radują się serca słuchaczy; gdy buja w fantastycznych marzeniach, to duch ich także rai sny cudne. Takie szczególnie czuliśmy wrażenia, gdy wirtuoz grał swą kompozycję „z pieśni narodowych”, w której umiał schwycić w całej czystości i sile melodie, jakie duch ludu wiekami wyrabia i w których złożył swoje uczucia i myśli. Rok później inny zachwycony słuchacz wpisując się do imiennika artysty po jego koncercie 25 lutego 1860 r. sięgnął po słowa z wiersza Teofila Lenartowicza „Do mojego grajka” (Rzym 1858): Grajże, Grajku, będziesz w niebie!

Myszę o tym, stojąc na sanockim cmentarzu, w jego najstarszej części przy dawnej ul. Matejki, bowiem to tutaj w 1892



PORTRET NIKODEMA BIERNACKIEGO

r. złożono prochy podziwanego niegdyś skrzypka, rodem z Tarnopola – Nikodema Biernackiego. Na próżno by rozglądać się za ozdobionym niewielkim medalionem z głową Chrystusa obeliskiem, który postawiono na jego grobie i to nie dlatego, że jest tych XIX-wiecznych i z pocz. XX w. obelisków na tamtejszej nekropolii nie mało. Nie ma po nim śladu, bowiem powalono go (czy też zaniedbany sam upadł) w połowie lat 70. XX w. a jego resztki gdzieś przepadły...

Nikodem Biernacki umarł w Sanoku samotnie – po latach sławy ale i osobistych nieszczęść. W „Liber mortuorum” odnotowano skrupulatnie, iż w chwili śmierci był dwukrotnym wdowcem. Pierwszą żonę, Rozalię z Gałczyńskich, córkę ziemianina z Siąszyc Wojciecha Gałczyńskiego i Anieli z Kurnatowskich, pochował wraz z ledwo 3-tygodniowym synkiem w lipcu 1855 r., w Warszawie, gdzie był koncertmistrem w Teatrze Wielkim; drugą – Apolonię z Przystanowskich, córkę właściciela dóbr w Białyźnie Maksymiliana i Tekli z Bilewiczów, poślubioną w Poznaniu po 25 latach wdowieństwa, choroba i śmierć zabrała w 6 lat po ślubie, w maju 1886 r. i w Poznaniu ją artysta pochował. Dodajmy, że artysta nie był przy śmierci Apolonii, bowiem pół roku wcześniej – w październiku 1885 r. – władze pruskie jako obywatela austriackiego wydaliły go, pozwalając później jedynie na krótki przyjazd na pogrzeb żony. Zapewne towarzyszyła mu podczas pogrzebu wychowawca, siostrzenica żony, Helena Droste, sieroła po Pelagii

i Hermanie Droste, fabrykancie pianin w Poznaniu. Rozpacział Poznań z powodu wygnania Biernackiego. *Pan Biernacki jest nie tylko znakomitym skrzypkiem i artystą (na co byśmy mogli stawić niezliczone dowody z pism i gazet niemieckich, szwedzkich, duńskich, francuskich i rosyjskich), ale i mężem rzadkiej bezinteresowności i zacności. Połowę koncertów dał na cele dobroczynne; ile też otarł cierpiącym i nieszczęśliwym, o tem się tutaj rozwidzić nie myślimy, nie chcąc obrazić jego skromności. W tym roku przypada pięćdziesiąta rocznica jego pierwszego występu publicznego. Pan Biernacki grał w 1835 r. w Tarnowie [błąd dziennikarza – koncert ten odbył się w Tarnopolu] koncert Rodego. Jakież uczucia musi budzić w jego sercu ten dzień pamiętny? Proszono artystę o ostatni, pożegnalny koncert. Zdaje się, iż doszło do tego, mimo że doskwierał mu znacznie artretyzm średniego palca prawej ręki (nie wyklucone że były to skutki dość poważnej kontuzji, jakiej się nabawił wskutek upadku parę lat wcześniej podczas pobytu we Lwowie). Biernacki opuściwszy Poznań udał się do Krakowa, gdzie już 2 października zamieszkał u swojego szwagra – malarza Juliusza Kossaka, męża pięknej Zofii Gałczyńskiej, młodszej siostry Rozalii. W 3 lata później, w 1888 r. wyjechał do Chyrowa, gdzie w Zakładzie Naukowo-Wychowawczym o.o. jezuitów prowadził lekcje muzyki i orkiestrę smyczkową złożoną z wychowanków placówki.*



PORTRET NIKODEMA BIERNACKIEGO, OLEJ, JÓZEF SIMMLER, 1860



PORTRET NIKODEMA BIERNACKIEGO OK. 1890

W latach ostatnich swojego życia Nikodem odsunął się w zacisze domowe, a żył dotąd, od dzieciństwa, niezwykle intensywnie. Zaledwie jako 10-latek wystąpił po raz pierwszy w Tarnopolu, wykonując na skrzypcach koncert Pierre'a Rode oraz kompozycje Pierre'a Bailleta i Karola Lipińskiego. Pierwszym jego nauczycielem był ojciec, skrzypek i klawecista Aleksander Biernacki, później Włoch Luigi Tonini, prowadzący nadworną kapelę u hr. Konstantego Przeździeckiego w Czarnym Ostrowiu. W 15-tym roku życia zaangażowano go w Czerniowcach do pułkowej orkiestry ponoć nie tylko jako skrzypka ale i... nauczyciela muzyki (!), a w kilka lat później jako pierwszego skrzypka w teatrze hr. Skarbka we Lwowie. Podziwiano kunszt jego gry skrzypcowej. Pisano *techniczna część jego gry skrzypcowej nie jest u niego częścią główną ku próżnemu popisowi skierowaną, służy mu ona tylko za środek do oddania wszystkich najdrobniejszych odcieni każdego utworu. Wrażenie sprawia ogromne, tym bardziej, że – jak podkreślano w 1847 r. po koncercie w Stryju – sprawiał je na miernych bardzo skrzypcach, bo innych nie ma jeszcze, lecz niech jeno dostaną się młodzieńcowi, którzy dotąd kształcił się w dalekim ustroniu,*

wyborne jakie skrzypce Stradivariego lub inne, zdoła on niemi zawładnąć potężnie. Po latach Nikodem Biernacki grywał ponoć na skrzypcach jednego z najlepszych lutników wiedeńskich, urodzonego w Stanisławowie Mikołaja Karola Sawickiego (1793-1850), budującego wg modeli G. B. Guarneriego del Gesù i dużego modelu A. Stradivariego. Na skrzypcach Sawickiego grywali ówcześni najlepsi muzycy, w tym i N. Paganini, który nazwał go „wyjątkowym geniuszem”. Może to te skrzypce ratował później inny znakomity lutnik Henryk Rudert, gdy – ku rozpaczy Biernackiego – instrument został potrzaskany podczas podróży kolejną... Może chodzi tu obecnie o skrzypce w zbiorach Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu?

A potem w życiu Biernackiego przyszedł Lipsk, Moskwa, Sankt-Petersburg, Francja, Meksyk (został nadwornym skrzypkiem cesarza Maksymilian I) i Sztokholm (dyrygent na dworze króla Karola XV, a później Oskara II) i niezliczone koncerty, w tym wiele charytatywnych.

Gdy zmarł, wiele gazet zamieściło o tym fakcie dość lakoniczne notatki. Jedynie w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym” oraz dwutygodniku „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” Aleksander Poliński, historyk muzyki i krytyk muzyczny, zamieścił dłuższe wspomnienie poświęcone wraz z ryciną z portretem artysty w wieku podeszłym. *Biernacki zbyt wcześnie zamknął swą działalność artystyczną, bo już od kilkunastu lat przestał występować publicznie i spoczął na zdobytych laurach; ztąd też rychło utonął w pamięci ogółu.*

Czyżby i Sanok o nim zapomniał? A przecież niejedną ze współczesnych skrzypkowi poetów dedykował mu swoje wiersze – jak ten choćby, często cytowany, Cypriana Kamila Norwida: *A Ty skąd wzięłeś na te skrzypce deski, / Jeśli nie z lipy bogdaj czarnoleskiej (...). Czy rzeczywiście Biernacki „spoczął na laurach”? Coś mi podpowiada, że to i choroba, i przeżycia spowodowały jego odsunięcie się w cień. To prawda, już od dłuższego czasu nie koncertował ale jeszcze na 3-4 lata przed śmiercią pracował jako nauczyciel muzyki i grywał podczas uroczystości w Chyrowie. Przyczyną zgonu Nikodema Biernackiego była choroba serca.*

*Przeróżnych ma Polska rycerzy:
Ten piórem, ten pędzlem, ten smykiem,
Ten krzyżem, ten mieczem szermierzy
Z najezdźnikiem.
Ten swojskiej strzechy się dzierży
Jak wróbel, ten śladem żurawi
W dalekie obczyzny ulata,
I słowem i czynem tam prawi
O losach polskiego świata.
I Ty w zastępie rycerzy
Bojujesz, mistrzu kochany!
A liczne i świetne te boje...
I obce klaszczą Ci dłonie,
I serca wielbą Cię swoje!...
O, kiedyż w taką harmonię
Spłyną wszystkie polskie stany,
Jak złoty, to dziki, ton przy tonie
W uroczę zespala się dźwięki
Pod zaklęciem Twojej ręki!
Niechże nam smyczek Twój dzwoni,
Aż jedna po mieście i łanie
Wzbije się pieśń harmonii! –
Wtedy Polska stanie...
Niech żyje Biernacki!*

(Improwizowany toast Platona Kosteckiego na wieczorku u pana Gromana we Lwowie, na którym zagrał Nikodem Biernacki w lutym 1882).



CHYRÓW, PIERWSZA SODALICJA KONWIKTOWA - PIERWSZY OD LEWEJ SIEDZI NIKODEM BIERNACKI, 1888 (Z: KSIĘGA PAMIĄTKOWA 50-LECIA KONWIKTU I GIMNAZJUM OO. JEZUITÓW W CHYROWIE, 1886-1936)



CHYRÓW, SALA MUZYCZNA („ALBUM CHYROWSKIEGO KONWIKTU”, CHYRÓW 1900)

Legendy starego Stanisławowa (cz. 95)

IWAN BONDAREW

Terrorysta

Czasami media głośno opisują działania kolejnego terrorysty, który porwał samolot. Przeważnie te wiadomości napływają zza granicy. A co u nas? Jak się okazuje, Frankiwsk też miał swego powietrznego pirata! Przez dłuższy czas ta historia była tajemnicą, ale miasto powinno znać swoich bohaterów.

W czasach ZSRR z Frankiwiska do Kijowa regularnie latał pocztowy AN-24. Oprócz poczty zabierał pasażerów. Oto, 21 stycznia 1989 r. na jego pokład wszedł niewysoki mężczyzna w płaszczu. Samolot zaczął manewrować na płycie lotniska, stewardessa zaś sprawdzała, czy wszyscy pasażerowie zapięli pasy i nie zobaczyła, jak któryś pasażerów wstał i szybko udał się na koniec samolotu. Po sprawdzeniu stanu gotowości sama udała się na koniec maszyny i usiadła na swoim miejscu. Zauważyła tam pasażera.

- Co pan tu robi? - spytała.

W odpowiedzi mężczyzna wykrzyknął: „Lecimy do Londynu!” i rozpiął płaszcz. Stewardessa nie uwierzyła własnym oczom - mężczyzna był cały obwieszony buteleczkami z benzyną lakową, noworocznymi petardami i lontami ognia bengalskiego. Jak się później okazało był psychicznie chory i leczył się.

Odważna dziewczyna nie straciła głowy i rzuciła się na pirata, chociaż przewyższał ją wzrostem. W ferworze walki wtoczyli się do kabiny pasażerów. Na pomoc dziewczynie skoczyło dwóch chłopaków z Kosowa. Rzeźbili w domu huculskie upominki i hurtem dostarczali je do Kijowa, więc lot do Londynu zupełnie nie wchodził w ich plany. Potężni Huculi szybko unieruchomili terrorystę i wbili go nosem w przesączony benzyną kilim. Raptem ktoś nadepnął na petardę. Zapalił się kilim i obicia sąsiednich foteli, tymczasem samolot już przyspieszał.

Na pomoc wybiegł drugi pilot i zanim jego kolega wyhamowywał maszynę, zagasił płomień własnym płaszczem mundurowym.

Najzabawniejsze były końcowe chwile tego wydarzenia. Ludzie w czerni prowadzą okopconego powietrznego pirata, za nim maszeruje dwóch kosowskich Huculów i w rozpaczy raz po raz kopią terrorystę, zaś kagebiści ich odpędzają. Huculów można zrozumieć - odwołanie rejsu zerwało im termin przekazania wyrobów. Więc kopniakami odprowadzili miłośnika mglistego Albionu do czarnej wołgi.

Dlaczego podróżowali czebureki?

Za Sojuzu na piętrze hotelu „Dniestr” działała restauracja



POCZTÓWKA Z LAT 80. XX W. Z KOLEKCIJ AUTORA

LOTNISKO WE FRANKIWSKU

o tej samej nazwie. Na parterze była knajpa o nazwie „Czana-chy” (typowe danie wschodniej kuchni, coś rodzaju gęstego ostrego gulaszu z ziemniakami i zieleniną). Zakład słynął nie tylko z tego firmowego dania. Kuchnia gotowała smaczne czebureki (duże pierogi z mięsem, opiekane w oleju). Sprzedawano je bezpośrednio na ulicy koło wejścia do hotelu. Chętni rozkupowali je szybko, czemu sprzyjała ich cena - 15 kopiejek (odpowiednik 1 złotego w czasach PRL-u). Raptem w styczniu 1989 r. ich cena gwałtownie wzrosła i wynikała z tego cała historia.

Na nową cenę - 29 kopiejek - poskarżył się do gazety „Przykarpacka Prawda” czujny konsument o nazwisku Mimochod. W tych czasach ceny były stabilne, więc czytelnika można było zrozumieć. Dziennikarze zareagowali na sygnał i przeprowadzili własne śledztwo.

Dyrektor kombinatu żywienia zbiorowego, tow. Halko, wyjaśnił podwyżkę tym, że czebureki zaczęto wyrabiać z mięsa, zakupionego komisyjnie, a nie z surowca z rozdzielni państwowego. Innymi słowy, zamiast sinych państwowych ochłapów kupowano droższe mięso z targu. Wydawać by się mogło - wszystko dla konsumenta, za jakość trzeba płacić. Ale tu nudziarz Mimochod zauważył, że smak czebureków też się zepsuł. Dyrektorowi Halko nie pozostawało nic innego, jak zdecydowanie nakazać kucharzom



RESTAURACJA HOTELU „DNIESTR”



GRUPA POSTACI PRZED „BIAŁYM DOMEM” WPROWADZA NIEKTÓRYCH W BŁĄD CO DO FUNKCJI BUDOWLI

ściśle przestrzeganie receptury produkcji i przywrócenie starych cen.

Minęło niewiele czasu i Sojuz nakryła hiperinflacja. Sprzedawcy prawie co dnia wystawiali nowe ceny, a sowiecki rubel zaczęto nazywać „drewnianym”. Jego następcą na Ukrainie - kupon - też bił rekordy dewaluacji.

Ale to dopiero miało nastąpić, a na razie obywatelowi Mimochodowi udało się przy pomocy dziennikarzy przywrócić starą cenę za czebureka - 15 kop.

Konserwacja

Plac przed Białym Domem zdobi pomnik Zjednoczenia Ziemi Ukrainińskich. Został odsłonięty w 1989 r. z okazji 60. rocznicy

„złotego września”. Jego autorami są rzeźbiarz Jarosław Czajka i architekt Mychajto Chodan.

Kompozycję tworzą postacie Hucula-cymbalisty, symbolizującego Ziemię Zachodnią i bandurzysty - tereny Wschodnie. Całość dopełniają dwie 15-metrowe stele, połączone spizową flagą z płaskorzeźbą Lenina. Przekaz jest bardzo prosty - dzięki bolszewikom Ukraina nareszcie się połączyła.



OBWODOWY DZIECIĘCY SZPITAL KLINICZNY

Pomnik od razu stał się przedmiotem żartów miejscowych dowcipniśców. Stela z głową Lenina nazwano „szaszłykiem”. Nazwa ta jednak długo się nie utrzymała, bowiem w 1990 r. Lenina obalono.

Potem przyszła kolej na muzykantów. Jak mówią specjaliści, cymbałów i bandury nie da się połączyć w orkiestrze - wyniknie okropna kakofonia. Z powodu tych muzycznych „dekoracji” niektórzy turyści uważają „biały dom” za konserwatorium.

Złota góra

Na ul. Nizowej znajduje się najstarsza na Ukrainie łaźnia. Ale ta opowieść będzie o skwerze, mieszczącym się naprzeciwko. Obecnie jest uporządkowany, rozbito na nim kłomby, wkopano ławeczki, w jego zaś centrum stoi kuta kompozycja „Karuzela kowalskich miast”. Blisko 20 lat wstecz jej widok nie był tak miły - nie było ławek ani kwietników. Zimą miejscowa dzieciarnia traktowała resztki bastionu (obecnie centrum handlowe „Zebra”) jako górkę do zjeżdżania na sankach.

Gdy śnieg topniał, pagórek zaczynał się złocić. Spytacie - dlaczego? Bo ten skrawek terenu upodobał sobie miejscowi alkoholicy i spożywali tu alkohol. Pod koniec lat 80. XX w. butelki z wódką zamykano kapslami ze złocistej folii. Oczywiście, że nikt z bywalców górkę nie wynosił kapsli na śmietnik i z czasem zбочe pagórka pokrywała gruba warstwa złocistych kapsli. Powiadają, że efekt szczególny można było oglądać o świcie w pierwszych promieniach wschodzącego słońca.

Labirynt Hipokratesa

Przy ul. Konowalca mieści się obwodowy dziecięcy szpital kliniczny. Działa od 1962 r., ale najwięcej gmachów wzniesiono w latach 1980. w tzw. „pseudo-huculskim stylu”. W dzieciństwie bywałem tam jako pacjent i usłyszałem pewną straszną opowieść.

Pod budynkami szpitala są rozległe piwnice, połączone ze sobą tak, że szybko można przejść z jednego gmachu do drugiego. Naturalnie, że trzeba znać te przejścia. Raz pewna babcia przyszła w odwiedziny do swej ukochanej wnuczki. Nie wiadomo dlaczego weszła do tych piwnic. Kobieta szybko straciła orientację i spanikowała - błądziła po słabo oświetlonych korytarzach, na próżno usiłując odnaleźć wyjście. Wreszcie jej słabe serce nie wytrzymało i... trupa biedaczki znaleziono dopiero po kilku dniach.

Nie wiem czy opowieść jest prawdziwa, ale piwnice pod szpitalem są naprawdę ogromne.

ZDJEŃCIE WOŁODYMYRA PODSIEKINA Z ARCHIWUM STEPANA NAZARENKI

ZDJEŃCIE AUTORA

POCZTÓWKA Z ROKU 87. XX W. Z KOLEKCIJ AUTORA

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00



Żonie, Dzieciom i Bliskim

Ś. + P.

Rafała Kocota

Wicekonsula w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie w latach 2016–2022.

niezapomnianego Przyjaciela, dobrego i mądrego Człowieka, serdecznego, kompetentnego, lojalnego Kolegi, Dyplomaty oddanego Sprawie.



najserdeczniejsze wyrazy współczucia
składa

Rafał Wolski

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej
w Monachium



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu do Pana

śp. Rafała Kocota

wieloletniego konsula wydziału polonijnego KG RP we Lwowie, którego wspominamy z wdzięcznością za wiele wspólnych spraw,



za wsparcie i pomoc w trudnych chwilach. Składamy wyrazy współczucia Rodzinie.

Dyrekcja, grono nauczycielskie,
uczniowie i rodzice
Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny



Z ubolewaniem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana Rafała Kocota

byłego kierownika Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego RP we Lwowie



Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa otuchy w tych trudnych chwilach

Spółeczność Liceum nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI



Głęboko poruszyła nas wiadomość o śmierci

Śp. Rafała Kocota

wieloletniego konsula RP we Lwowie i bardzo serdecznego człowieka



Składamy wyrazy współczucia Rodzinie i Bliskim Zmarłego

słuchacze i prezes Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresie: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радио Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.09.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,50	41,55
1 EUR	46,30	46,40
1 PLN	10,85	10,90
1 GBR	55,05	55,25



nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідчення про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sała
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sała
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Użycie autorskie 4.0 Międzynarodowa. Pełne prawa zastrzeżone na rzecz: na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozjijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobulatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медія Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Jesień we Lwowie



Wielkie żale

Żal obrazów jesiennych znikające fragmenty
Żółtych liści babiego lata
Zmierzające w daleką podróż po niebie
Karawany ciągnących ptaków.

Lwów przebiera nastroje kolorowej jesieni,
Splata wieńce z jesiennych kwiatów,
Dla tych dzieci, co lwowskich ulic broniły,
Dla tych Orłąt, co mogły latać.

Żal przeszłości dalekiej, co utkwiała w pamięci
Jak w kalendarzu wryta data,
Żal ponurych obrotów, co przybyły z daleka
Na milczące mogiły popłakać.

Żal, że drzewa ostatnie okrycia zrzucają,
Odstaniając żałosne widoki,
Kiedy nad Orłętami gawrony latają,
Zakłócając ich wieczny spokój.

Żal, że wiosna daleko, bo dopiero zima,
A gdy śniegi stopnieją, to w maju...

Znów odezwą się lwowskie stęsknione słowiki,
Co o Lwowie - dla Orłąt śpiewają.

Złota nagroda

Przed oknami stanęła jesień
Ozłocona od głowy do nóg.
Z kalendarzem pożegnał się wrzesień,
Żółty listek położył na próg.

Ktoś rodzinny swój dom porzucił.
Jest daleko od Lwowa bram.

Jakże chętnie na chwilę by wrócił,
Bo swe serce zapomniał tam.

Inny może by Lwów pożegnał,
Tylko dokąd by ruszyć miał.
Przecież złotem obdarza go jesień,
Któż na świecie więcej by chciał.

Dużo wiosen i lat spotkanych,
Tyle wspomnień, że sptywa iza.
Włosy srebra w nagrodę dostały,
Od jesieni się złoto ma.

Pewnie myli się zegar życia,
Bo brakuje ciepłego dnia.
Ale jesień na pożegnanie
Promień słońca złotego da.

Panorama

W moim grodzie jak w każdym kraju
Ciągły toczy się życia bieg,
Lwy kamienne na warcie czuwają,
Chroniąc murów nie jeden wiek.

Stary zamek zwany Wysokim
Jak wielkolud wśród innych głów,
Stąd widnieje na wszystkie boki
Jak na dłoni staruszek Lwów.

Przemijają jesienie i wiosny,
Ktoś powraca do dawnych snów,
Kiedy życie było beztrudne,
Niecóż młodszy był dawny Lwów.

W różnych stronach rodacy mieszkają,
Marzeniami wracają wstecz.
Przecież serca lwowiaków mają,
Jest to dla nas wiadoma rzecz.

Zieleń koron odwiecznych dębów,
Na spokojnych alejach cień.
Całe życie pamiętać będą
W Stryjskim Parku spędzony dzień.

JANINA BIRECKA-PONOMARCZUK

Janina Birecka-Ponomarczuk urodziła się 31 stycznia 1943 roku we Lwowie. Jest absolwentką szkoły im. św. Marii Magdaleny. Wiele lat poświęciła pracy w zakładzie fotograficznym. W 1998 roku została opublikowany jej pierwszy wiersz. Utwory autorki ukazały się w „Biuletynie” TML w Warszawie oraz w „Biuletynie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie”.

MARIA BASZA
ZDJĘCIA



2017 R.

Przemijanie

Spadają liście rdzawe chmurami,
Spadają liście...
W stawie parkowym słońce się tamię
Złote srebrzyście.

Błękit się z nieba sączy jak chłodna
Woda z kaskady...
Źródła cichutka, srebrna melodia
W stawie się kładzie.

Po ścieżkach złotych cienie liliowe
Pełzną nieśmiało...
Od lasu świerków leciuchny powiew
Tnie staw w krzyształy.

Wierzby płaczące kapią swe włosy
Przy samym brzegu...
A drzewa wokół dumne, wyniosłe
Spokoju strzegą...

Niebo chmurkami białymi patrzy
W źrenice wody...
A wierzby nagie, schylone płaczą,
Że przeszła młodość.

STANISŁAWA CZAJKA-SORÓWKA

Stanisława Czajka-Sorówka urodziła się 29 marca 1923 roku w Pasiekach Krzywczyckich koło Lwowa. Jej wiersze weszły do antologii poezji religijnej „Habe-mus papam”.



MARIA BASZA

Partnerzy medialni

